



***Kim Lawrence***



***Podróż do Irlandii***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Myślałam, że się pan spóźni - powiedziała asystentka Romana O'Hagana, gdy wszedł do pustej sali konferencyjnej.

- Alice, ma pani bardzo sztywne podejście do punktualności - zauważył, zdejmując marynarkę. - A w razie gdyby to pani umknęło, przypominam, że to ja jestem szefem i mogę się spóźnić.

Alice, która pracowała dla niego od czterech lat i nie pamiętała, by kiedykolwiek przyszedł później niż powinien, postawiła przed nim filiżankę kawy.

- No dobrze, szefie. Udało mi się dostać bilety na lot do Dublina o czwartej trzydzięci.

- Świetnie. - Roman wyciągnął długie nogi przed siebie i skrzywił się żałośnie. - Czego nie mogę powiedzieć o tej kawie! A staram się być delikatny. - Po-dejrzliwie przyglądał się brunatnej zawartości filiżanki.

- To bezkofeinowa. Chciałam podkreślić, że robienie kawy nie należy do moich obowiązków. Przygotowałam ją tylko dlatego, że mam dobry charakter.

- Ale ze mnie szczęściarz!

- Owszem. - Zatrzymała się w drzwiach. - À propos, dzwonił pana brat.

- Zostawił jakąś wiadomość?

- Nie dla pana.

Brwi Romana uniosły się w zdziwieniu na tę tajemniczą odpowiedź. Był święcie przekonany, że Luca ma wiele wspólnego z faktem, iż jego asystentka nosi teraz ubrania o numer mniejsze niż przedtem. Coraz trudniej było mu przemilczać, że to nie jest dobry kandydat na męża, czego wyraźnie spodziewała się Alice.

- Powiedział, że oddzwoni.

Konferencja zaczęła się naprawdę dobrze, ale szybko obniżyła loty, gdy tylko na linii pojawił się drugi rozmówca.

Jak można tyle gadać i absolutnie nic nie powiedzieć?

Roman przerwał pytaniem niekończący się strumień wymowy. Odpowiedź była jeszcze bardziej chaotyczna. Jednocześnie wykazała, że ten świetnie opłacany człowiek ani nie zrozumiał problemu, ani nie przeprowadził koniecznych badań.

Roman uśmiechał się pod nosem, słuchając, jak niższy rangą pracownik tego mężczyzny wyciąga szefa z tarapatów, udając, że wcale tego nie robi. Uprzedził także dwa następne pytania, które Roman zamierzał postawić, i na nie odpowiedział. Jego nazwisko nie zostanie zapomniane.

- Uważa pan więc, że rynek europejski jest gotowy na... - zanim dokończył, przerwał mu bardzo atrakcyjny, niski, lekko zachrypnięty żeński głos.

- Przepraszam bardzo, ale czy mam przyjemność z panem O'Haganem?

- Kto mówi?

- Pan Roman O'Hagan?

- To prywatna linia...

- Szukam pana O'Hagana. Czy może mi pan powiedzieć, z kim rozmawiam?

To połączenie wybiórczej głuchoty z uporem jest irytujące, pomyślał Roman, chociaż wyrażone bardzo seksownym głosem.

Firma F. O'Hagan i synowie zyskała ostatnio renomę jako przedsiębiorstwo zatrudniające większą liczbę kobiet na stanowiskach kierowniczych niż inne, ale żadna z nich nie brała udziału w dzisiejszej naradzie.

Roman nie miał pojęcia, kim jest ta osoba ani jak jej się udało włączyć w sam środek bardzo ważnej rozmowy. Podejrzewał, że nie warto tego sprawdzać.

- Nie wiem, jak pani dostała się na tę linię... - zamilkł.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Czy to możliwe, że jego niezwykła tolerancja nie ma żadnego związku z faktem, że głos jest bardzo atrakcyjny? W jego umyśle takie przytłumione, głębokie tony kojarzyły się nieodparcie z długimi nogami, kuszącymi ustami i jasnymi włosami.

- Proszę mnie o to nie pytać! Może teraz pana kolej zbyć mnie. Połączono mnie już chyba z każdym, kto pracuje w tym budynku!

W jednej chwili zniknęła ponętna kusicielka, a pojawiła się belferka. No cóż, fantazje są miłe, ale trwają krótko.

- Zbywano mnie i przetrzymywano na linii...

- Proszę się rozłączyć. To jest prywatna rozmowa. - Niektórzy mężczyźni lubią autorytarne kobiety, ale nie on.

Przeciwnie do jego pracowników w całej Europie, wsłuchujących się w każde słowo w tej dyskusji, kobieta wyraźnie nie zdawała sobie sprawy, że kiedy szef O'Hagan Construction używa tego tonu, należy odłożyć słuchawkę.

- Nic mnie nie obchodzi pańska konwersacja. - Właścicielka schrypniętego głosu włożyła w tę wypowiedź sporo uczucia.

Roman wypuścił powietrze z sykiem, wyrażając tym swoją irytację.

- Tak mówią wszyscy szpiedzy przemysłowi.

- Czy to ma być żart? - Padło lodowate pytanie. - Musi pan wiedzieć, że zupełnie nie jestem w nastroju do żartów. I ostrzegam, że jeśli jeszcze raz będę musiała wysłuchać „Błękitnych fal Dunaju”, nie odpowiadam za konsekwencje. Chce pan mieć na sumieniu oszalałą kobietę biegającą nago po mieście?

- To zależy od kobiety...

- Cieszę się, że to pana bawi.

- Czy pani w ogóle dopuszcza innych do głosu i pozwala im dokończyć zdanie?

- Na miłość boską, nie staram się o prywatną audiencję u papieża, tylko chcę rozmawiać z panem O'Haganem.

Roman złapał się za głowę.

- Wyraźnie ona...

- To bardzo niegrzeczne mówić o kimś w trzeciej osobie, kiedy ona... ja... słyszę każde pańskie słowo! A jak już tłumaczyłam co najmniej setce osób, mam niezwykle ważną sprawę.

Założył ręce za głowę i oprął się wygodnie o krzesło.

- Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej - zauważył sucho.

Wszyscy jego rozmówcy uważali, że to, co mają do powiedzenia, jest znaczące. Dziewięćdziesiąt procent z nich chciało zrobić interes, potrzebowali tylko trochę jego pieniędzy, żeby sprawy puścić w ruch. Bardzo niewielu udawało się przedstawić swój projekt osobiście, ponieważ z zasady rozmowy były przesiewane.

Musiał zrobić to ustępstwo dla bezpieczeństwa po tym, jak źle osądził pewną sytuację. Któregoś ranka zastał w biurze swoją prześladowczynię - kobietę w średnim wieku, którą uznał za żalosalną, ale nie niebezpieczną - z nożem i zakładniczką w postaci jego asystentki.

Automatycznie sięgnął ręką do twarzy. Na szczęście blizna Alice była niewidoczna, ale ślad na jego policzku przypominał mu o tej pomyłce za każdym razem, gdy spojrział w lustro.

- Alice! - wrzasnął, odwracając się do drzwi. - Mam na linii jakąś cholerną wariatkę, może pani coś z tym zrobić?

- Nie jestem wariatką! - stwierdziła jego rozmówczyni obrażonym głosem.

- No dobrze. Ale jest pani na prywatnej linii, proszę więc natychmiast się rozłączyć! Jeśli ma pani jakąś wiadomość do przekazania, są ku temu odpowiednie kanały.

- Czy pan w ogóle słuchał tego, co powiedziałam? Nie mam czasu na żadne kanały. Czy ktoś już kiedyś panu mówił, że jest pan niezwykle źle wychowanym człowiekiem?

- Owszem, ale rzadko prosto w oczy.

- Bardzo śmieszne. - Padła kąśliwa odpowiedź. - Proszę posłuchać... czy pan jest Romanem O'Haganem?

- Tak, to ja. A skoro nie zamierza pani odłożyć słuchawki, może dowiem się w ciągu najbliższej godziny, kim pani, u diabła, jest? Będę wtedy mógł sprawić, że nigdy więcej nie będzie pani miała okazji prawić mi kazań.

- Mógł pan tak powiedzieć od razu, zamiast tracić mój czas.

- Pani czas...? - Roman miał nadzieję, że jego milczący dotąd współpracownicy się nie ziryтую.

- Nazywam się Scarlet Smith.

Scarlet... Roman znowu pomyślał o długich nogach i jasnych włosach.

- Prowadzę przedszkole na uniwersytecie.

No to po części miał rację - belferka!

- Pańska matka ma go dziś oficjalnie otworzyć.

- Moja matka jest w Rzymie - stwierdził Roman, ale coś mu się mgliście przypomniało, że miała zamiar przerwać wakacje ze swoją rodziną, by wypełnić jakieś zobowiązanie. Może właśnie to.

- Nie, jest w moim biurze i nie czuje się dobrze.

Roman gwałtownie się wyprostował.

- Co się stało?

- Nie chcę pana niepokoić...

- Do rzeczy.

- Zemdlała przed chwilą. Teraz już jest chyba lepiej.

Jego matka nie ma zwyczaju mdleć.

- Co powiedział lekarz? - zapytał Roman, zarzucając jednocześnie marynarkę na ramiona.

- Nie wezwałam go.

Roman usłyszał defensywną nutkę w jej głosie i zmarszczył brwi.

- Dlaczego? Potrzebny mi samochód - zwrócił się do swojej asystentki. - I proszę odwołać wszystkie moje spotkania, a potem powiedzieć Philowi, żeby przyszedł na uniwersytet.

- A co z naszym lotem?

- Proszę go odwołać.

- A jeśli doktor O'Connor jest zajęty...?

Roman tylko na nią spojrzał.

- Dobrze, powiem, mu żeby rzucił wszystko, chociaż to może być trudne, jeśli akurat przeprowadza operację na otwartym sercu.

- On nie operuje. Niech mu pani po prostu wyjaśni, co się stało, i poprosi, żeby wziął ze sobą torbę lekarską.

- Pańska matka nie pozwoliła mi wezwać ani lekarza, ani pogotowia.

Roman odwrócił się, jakby chciał spojrzeć w twarz właścicielce głosu.

- Nie pozwoliła? Przecież straciła przytomność - zakpił.

- Na niecałą minutę.

Roman wiedział, kiedy ktoś się asekuruje. I niczym bardziej nie pogardzał. Tępił ludzi, którzy przerzucali winę na innych, byle tylko nie przyznać się do błędu.

- Proszę posłuchać, droga pani Smith! Jeśli moja matka złamała sobie choćby paznokieć, czego można było uniknąć, wzywając pogotowie, puszczyć panią i uniwersytet w skarpetkach. - Po czym się rozłączył.

Jego asystentka nie potrafiła zachować milczenia.

- Doprawdy, potrafi pan być wredny!

- A co to ma być? Kobieca solidarność?

- Chyba pan sobie nie zdaje sprawy, jak bardzo przeraża ludzi - zganiła go, potrząsając głową.

- Nie, Alice. Dokładnie wiem, jak bardzo przerażam. - Uśmiechnął się draźnie. - W tym sekret mojego sukcesu.

- Bzdura - zaprzeczyła asystentka. - Tajemnica pana sukcesu polega na tym, że poza pracą nie ma pan życia. Brak panu równowagi.

- Trochę mniej pyskowania dobrze by pani zrobiło - wypalił.

- Ta biedna dziewczyna wyplakuje sobie teraz z pewnością oczy.

- Bardzo przepraszam, ale niekompetencja mnie nie wzrusza, zwłaszcza gdy zagraża mojej rodzinie - oznajmił z zawziętością.

Wbrew przewidywaniom Alice, „biedna dziewczyna” ani nie była przerażona,

ani nie płakała. Szła korytarzem uniwersyteckim, a ludzie, którzy normalnie by się z nią radośnie przywitali, spojrzawszy na jej zwykle słoneczną twarz, mijali ją bez słowa.

Inni zerkali zaciekawieni, gdy przechodziła obok nich, na głos wypowiadając kilka słów prawdy, które chciałyby przekazać osobiście panu Romanowi O'Haganowi.

„Do rzeczy” - powiedział. A co innego usiłowała zrobić wtedy, gdy sobie z niej żartował? To oczywiste, że powinna zadzwonić po karetkę, dobrze o tym wie.

David Anderson, rektor uniwersytetu, wyglądał, jakby mu kamień z serca spadł, gdy weszła.

- Myślałem, że będziesz następna, Scarlet - powiedział, odprowadzając ją poza zasięg słuchu bladej kobiety siedzącej na krześle.

- Jak ona się czuje? - zapytała, podporządkowując się jego wyrażonej gestem prośbie, by zniżyć głos.

- Już lepiej, jak sądzę. Prosiła, żeby szofer po nią podjechał.

- Nie trzeba, jej syn jest już w drodze - stwierdziła swobodnie.

Mając na względzie zdenerwowanie rektora, postanowiła mu nie wyjawiać, że milioner dyszy żądzą zemsty.

Wyraźnie groźby stanowiły podstawę sposobu postępowania Romana O'Hagana. Scarlet dobrze знаła ten typ ludzi - tacy właśnie dokuczali jej w szkole, a ona znosiła to w milczeniu. Nie miałyby za sobą całych lat cierpienia, gdyby wcześniej zdała sobie sprawę, że wystarczy takim typom nie okazywać strachu, nawet jeśli się go czuje!

W ostatnim roku nauki wcale nie odwaga skłoniła ją do stawienia czoła bandzie swoich prześladowców. Po prostu na więcej nie miała sił.

Te przeżycia sprawiły, że nienawidziła ludzi, którzy znęcają się nad słabszymi od siebie. Postanowiła też nigdy więcej nie grać roli ofiary. Za każdym razem, gdy przypominała sobie rozmowę telefoniczną z O'Haganem, ogarniał ją gniew. Jak on



śmiał jej grozić? I nie chodzi tylko o to, co powiedział, ale także jak to zrobił.

No i ten głos! Nie potrafiła sobie wyjaśnić własnej reakcji na charakterystyczne przeciąganie samogłosek. Nie do wiary, ale wrażenie było czysto zmysłowe. Czula się jak kot głaskany pod włos, skóra wprost szczypała ją w niemiły sposób. Ten facet ma taki głos, że odczytany przez niego nakaz eksmisji brzmiałby seksownie.

David rzucił na nią spojrzenie pełne niedowierzania. Udała, że tego nie dostrzega.

- Zadzwońska do O'Hagana, mimo że ona prosiła, żeby tego nie robić? - mruknął niezadowolony.

- A prosiła?

- Wiem, że tak. Byłem tam przecież. Dobrze słyszałem, co powiedziała, i to nie raz, a dwa razy.

- No, może rzeczywiście prosiła - przyznała Scarlet. - Ale także nalegała, by nie wzywać lekarza czy karetki - przypomniała mu. - Z tym też się nie zgadzam.

- To bardzo ważna osoba, nie możemy lekceważyć jej życzeń.

- Nie ty to zrobiłeś, tylko ja.

Rektor wyglądał na nieco udobruchanego tym stwierdzeniem.

- Fakt.

- Od dziś mów na mnie Scarlet, kozioł ofiarny - zasugerowała wesoło.

Rzucił jej pełne wyrzutu spojrzenie znad okularów do czytania.

- Pójdę znaleźć kogoś do powitania pana O'Hagana.

Do tego potrzeba co najmniej trzech osób, pomyślała - jednej, by się przed nim płaszczyła, drugiej, by rozrzucała płatki róż na jego drodze, i wreszcie trzeciej, by łechtała ego tego jegomościa. Nie zazdrościła nikomu, kto musi być dla niego miły. Nawet uwzględniając jego troskę o matkę, superbogaty playboy okazał się paskudnym despota. Według Scarlet, bogactwo nie upoważnia do chamskiego zachowania.

- Masz jakiś czerwony dywan, w razie gdy trzeba by kogoś powitać?

- Mam nadzieję, że nie byłaś dla niego niegrzeczna.

Scarlet zrobiła zdumioną minę, szeroko otwierając oczy.

- Nie patrz tak na mnie, Scarlet. Znam cię od dziecka - przypomniał jej.

- Dlaczego miałabym być niegrzeczna? Zadzwoiłam tylko po to, żeby mu powiedzieć, że jego matka źle się czuje.

- Hmm. - Rektor wyszedł, zakazując jej surowo podejmowania jakichkolwiek jednostronnych decyzji, jeśli nie chce stracić pracy.

- Czuje się pani lepiej? - zapytała Scarlet, podchodząc do eleganckiej, szczupłej kobiety.

- Znacznie lepiej, dziękuję pani - odparła Natalia O'Hagan z atrakcyjnym, miękkim włoskim akcentem.

Wyglądała za młodo na takiego starego syna jak Roman O'Hagan. Chyba że zaczął swoje hulaszczę życie już w szkole. Musi być po trzydziestce, przynajmniej jeśli wziąć pod uwagę wszystkie piękne kobiety, które cieszyły się jego uznaniem. Wyniosły i arogancki, rzadko dawał się fotografować bez jakiejś piękności zaglądającej mu miłośnie w twarz.

Scarlet uśmiechnęła się do Natalii. Polubiła ją od razu. Przeciwnie niż syn, była ciepłą, bezpretensjonalną kobietą. Na samą myśl o tym wstrętnym typie ciarki przebiegły jej po plecach.

Może Roman O'Hagan odziedziczył arogancję po ojcu. To niezwykle połączenie genów włoskich i irlandzkich dało w rezultacie osobę pozbawioną zarówno wdzięku Irlandczyków, jak i charyzmy Włochów.

Natalia podniosła do ust szklanekę z wodą wyraźnie drżącą ręką.

- Proszę mi to dać - powiedziała Scarlet i odstawiła naczynie na biurko.

Przyjrząwszy się dokładniej twarzy starszej kobiety, zauważyła, że sinawe zabarwienie wokół ust znikło, co było pocieszające.

- Potrzebuje pani jeszcze czegoś?

Natalia O'Hagan uniosła głowę i uśmiechnęła się słabo, wyraźnie niezdolna odpowiedzieć na to pytanie. Niepokój Scarlet wzrósł. W głębi duszy wymyślała sobie od idiotek za to, że nie uparła się i nie wezwała lekarza, tak jak chciała. W tej kwestii przeklęty syn Włoszki miał rację. Mogła obstawać przy swoim, ale kiedy mądrale z uniwersytetu, które wraz z rektorem miały wziąć udział w inauguracji przedszkola, zlekceważyły jej opinię, to co zrobiła? Potulnie położyła uszy po sobie.

A gdzie są teraz ci wszystkowiedzący w garniturach? Ich nieobecność rzucała się w oczy.

Scarlet tylko częściowo żartowała, nazywając się kozłem ofiarnym. Jeśli zdarzy się coś złego, trudno sobie wyobrazić, by obarczono odpowiedzialnością kogoś innego niż ona, zwłaszcza kiedy wmiesza się do tego Roman O'Hagan.

- Może wezwę chociaż kogoś z medycyny pracy - zaczęła Scarlet, ale przerwał jej niecierpliwy, nieco apodyktyczny ruch głową.

- Mówi pani zupełnie tak jak moi synowie.

Scarlet nie potrafiła ukryć wyrazu przerażenia na twarzy.

- Ja?!

- Wie pani, uważam się za kobietę szczęśliwą - powiedziała Natalia. - Mam dwóch synów, których kocham i którzy są dla mnie bardzo dobrzy. Ale - ciągnęła, potrząsając głową - śmiesznie nadopiekuńczy. Celuje w tym Roman. Ma okropny zwyczaj uważać, że wszystko wie najlepiej. Gdybym mu na to pozwoliła, kierowałby moim życiem. Jestem tego pewna.

- Musi mu się pani przeciwstawić.

Natalia uniosła głowę, słysząc kategoriyczny ton dziewczyny.

Scarlet się zaczerwieniła.

- Podejrzewam, że syn powinien być opiekuńczy wobec matki. Mam nadzieję, że mój taki będzie pewnego dnia.

- Pani ma syna? - Ciemne oczy przesunęły się po szczupłej sylwetce Scarlet

ubranej jak zwykle w dżinsy i kolorową koszulkę, taką, jaką nosił każdy pracownik przedszkola. Sugerowano jej, że jako kierowniczka powinna wkładać coś bardziej odpowiedniego dla swojej funkcji, ale ona, kobieta praktyczna, wolała ten strój.

- Mój Boże, wygląda pani tak młodo! A może to ja się starzeję.

- Nie jest pani stara.

- Kiedy patrzę na te maluchy, czuję się... - Nagle znieruchomiała, zaglądając przez szybę do sąsiedniego pokoju. Powinien być pusty, bo dzieci bawiły się na zewnątrz. - A jak na imię temu dziecku?

Pytanie było niezobowiązujące, chociaż usta starszej kobiety wykrzywił grymas bólu, a dłonie zacisnęły się w pięści.

- Któremu? Mamy ich tu sporo. Może powinna się pani położyć - zasugerowała Scarlet - jeśli nie czuje się pani dobrze.

- Dobrze się czuję. - Na dowód uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Temu chłopcu, który wręczył mi kwiaty? Temu, który tam siedzi.

Wzrok Scarlet podążył za spojrzeniem bladej jak płótno Natalii ku małej, ciemnowłosej postaci siedzącej po turecku na podłodze.

Sam powinien być na dworze wraz z innymi dziećmi i oglądać sztuczki magika, którego przedszkole dla nich zaangażowało, ale wyraźnie udało mu się wymknąć z imprezy. To bardzo sprytny maluch.

Chciał skończyć układankę, a kiedy czegoś naprawdę pragnął, potrafił być bardzo konsekwentny. Scarlet doświadczyła tego na własnej skórze. Wyraz najwyższej koncentracji na buzi zastąpił tryumfalny uśmiech, kiedy położył ostatni fragment w odpowiednie miejsce.

- Sam - odparła Scarlet i zmarszczyła czoło zdumiona emocjami ukrytymi w głosie Natalii.

- Mam nadzieję, że go nie przestraszyłam.

- On się nigdy niczym nie przejmuje - przyznała szczerze Scarlet.

- Czy jego matka pracuje na uniwersytecie?

- To mój syn, o którym pani wspominałam - stwierdziła Scarlet, starając się nie okazywać rozpierającej ją dumy. - Jedną z korzyści pracy w przedszkolu jest to, że mogę być z nim cały czas.

To nie był przypadek. Scarlet bardzo szybko zdała sobie sprawę, że zostawianie synka na cały dzień będzie zbyt bolesne, nie tyle dla wesołego i beztróskiego dziecka, ile dla niej samej.

- Pani?

Scarlet ze spokojem zniosła uważne spojrzenie Natalii. Nie zaskoczyła jej ta reakcja. Sam był wyjątkowo ładny, a ją cechowała bardzo przeciętna uroda. Mimo to cicho wyszeptane „nie do wiary” sprawiło, że się zarumieniła.

Starsza kobieta chyba zdała sobie sprawę ze swojej gafy, bo przez twarz przemknął jej wyraz zażenowania.

- A ile Sam ma lat?

- Skończył trzy w kwietniu.

- Jest bardzo rozwinięty na swój wiek.

- O tak - potwierdziła Scarlet.

- Pani i jej mąż musicie być z niego dumni.

- Nie jestem zamężna.

Scarlet była przyzwyczajona, że jej samotne macierzyństwo budzi dezaprobatę, nawet w tym oświeconym wieku, nie spodziewała się natomiast wyraźnego błysku ulgi, który dostrzegła w oczach Natalii.

Trwało to ułamek sekundy i Scarlet niemal natychmiast położyła to na karb złudzenia optycznego czy swojej wyobraźni. Dlaczego fakt, że ona nie ma męża, miałby sprawić ulgę komuś całkiem obcemu?

- A co z ojcem Sama?

- Jesteśmy tylko my, ja i Sam, i to się nam podoba - wyjaśniła wesoło Scarlet.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Ale kobiecie samotnej musi być trudno?
- Wychowywanie dziecka w pojedynkę nie jest niczym niezwykłym.
- Nigdy pani nie miała męża?

Scarlet, którą zaczynało dziwić takie zainteresowanie tematem, potrząsnęła głową.

- Nigdy.

Uznała, że to dobry moment, by zmienić tok rozmowy i przyznać się do kontaktu z despotycznym synem pani O'Hagan.

- Proszę pani...

- Słucham, moja droga.

- Wiem, że mnie pani prosiła, żebym tego nie robiła... - Scarlet nabrała powietrza i wyrzuciła z siebie na jednym oddechu: - Chodzi o to, że zadzwoniłam do pana O'Hagana, to znaczy pani syna zwariowanego na punkcie kontrolowania wszystkiego. Nie będę miała za złe, jeśli się pani na mnie pogniewa, ale naprawdę uważam, że ktoś powinien wiedzieć... - Zamilkła, czując chłodną dłoń na swoim ramieniu.

- Nie gniewam się na panią, dziecko.

Scarlet odetchnęła z ulgą.

- Rozmawiała pani z samym Romanem? Pytam - dodała pani O'Hagan - bo sama mam czasami z tym problem. - Roześmiała się krótko. - Strzegą go bardzo gorliwie.

- Z trudem, ale mi się w końcu udało - przyznała Scarlet oględnie.

- Mój Boże, musi pani być stanowcza, albo ma pani jakieś doświadczenia, których nie znam. - Śmiech Natalii był nieco wymuszony.

- Opieram się na swoim naturalnym talencie - jestem bardzo uparta.

Starsza pani przytaknęła, ale widać było, że już myśli o czymś innym.

- Czasami sędzę, że kwestie bezpieczeństwa wymknęły się tam spod kontroli, wie pani. Od sprawy prześladowczyni Roman stał się niedostępny, ale o tym pani z pewnością wie.

- Prześladowczyni? - Zdziwiła się Scarlet. Przez myśl jej przemknęło pytanie, dlaczego jego matka uważa, że ona wie o nim wszystko.

- Och, jestem pewna, że pani o tym czytała. Jakaś kobieta miała na jego punkcie obsesję. To było około czterech lat temu.

Scarlet nie miała zamiaru wyjaśniać, że wtedy jej świat skurczył się do miejsca przy łóżku umierającej siostry.

- Może nie było pani w kraju?

- Absolutnie nieprawdopodobne - oznajmiła.

- Mam chorobę lokomocyjną i boję się latać.

- Szkoda. W każdym razie pisały o tym niemal wszystkie gazety. Ta kobieta miała bzika na punkcie Romana.

- Jakaś jego była dziewczyna?

Według Scarlet każda kobieta, która się z nim spotyka, musi być nie zrównoważona psychicznie.

- Nie, i to jest dziwne. Nigdy się nie spotkali, ale ona była przekonana, że są ze sobą związani. Pisała do niego, dzwoniła, wysyłała mu prezenty... Na początku Romanowi było jej żal. Myślał, że jeśli nie będzie na nią zwracał uwagi, to jej przejdzie. Skończyło się tym, że pewnego dnia przyszedł do biura i zastał swoją asystentkę z nożem przy gardle.

- O rany! - szepnęła przerażona Scarlet. - Ktoś został ranny?

- Romanowi udało się ją przekonać, żeby puściła Alice. Już miała mu oddać nóż, gdy pojawiła się policja. Kobieta wpadła w panikę i zraniła Romana oraz Alice. Tę ostatnią dość poważnie. Na szczęście obydwójce wyzdrowieli.

- To musiało być dla nich okropne.

- Tak, chociaż Roman przejmował się głównie tym, że naraził czyjeś życie na

ryzyko. Wiem, że to nie była jego wina, ale on ma ogromne poczucie obowiązku - dokończyła Natalia.

Scarlet uśmiechała się grzecznie, zastanawiając się, do jakiego stopnia matczyne uczucia ubarwiły te zdarzenia. Z pewnością ten troskliwy, czuły ideał nie miał nic wspólnego z człowiekiem opisywanym przez prasę, ani z tym, z którym ona sama miała do czynienia!

- Mój syn podziwia zaradne kobiety. Świetnie się kryje z tym podziwem.

- Doprawdy? - Scarlet nie bardzo wiedziała, jak ma zareagować na tę uwagę.

- I co Roman powiedział?

Poza groźbą podania jej do sądu?

- Nie rozmawialiśmy długo - odparła lekko.

- Będzie pani miała okazję poznać go lepiej, kiedy tu przyjdzie. Zmienił się przez te wszystkie lata, moja droga.

To zdanie wydało się Scarlet dziwne. Cieszyła się jednak, że starsza pani zaakceptowała pomoc syna, nic więc nie powiedziała.

- Scarlet. - Rektor pojawił się w drzwiach. - Mogę z tobą zamienić słowo?

Cieszę się, że pani lepiej wygląda - zwrócił się do pani O'Hagan.

Dopiero teraz Scarlet zauważyła, że istotnie, starsza pani wyraźnie odżyła.

- Zaraz wracam - obiecała dziewczyna.

W rzeczywistości nie wróciła, bo rektor został poinformowany, że Roman O'Hagan jest w budynku i pomyślał, że jakiś „starszy pracownik powinien go powitać. To nie jest krytyka pani umiejętności, ale znak szacunku”.

Scarlet nie zamierzała się z nim kłócić.

- Przypuszczam, że on tego się właśnie spodziewa - przyznała.

Odpowiadało jej, że nie będzie jej tam, gdzie pojawi się despotyczny milioner. Prędzej się udławi, niż okaże mu sympatię.

- Wskoczę na chwilę na miasto z Samem, chyba że wolisz, żebym była w pobliżu?



Roman przeczesał palcami włosy w geście zniecierpliwienia, które wyrażała także jego twarz, gdy patrzył na matkę.

- Tak, musiałem wezwać tu Philipa, bo jest twoim lekarzem.

- A ja mu powiedziałam, że zemdlałam, nic więcej. Robisz tyle zamieszania, Romanie - stwierdziła Natalia z pogardą.

Łaskawie wyciągnęła rękę, żeby doktor mógł jej zmierzyć ciśnienie.

- Normalne? - zapytała, gdy zdjął stetoskop.

Kiwnął głową.

- Gdyby wszyscy moi pacjenci byli tacy zdrowi, nie miałbym co robić - odparł pogodnie.

Natalia rzuciła synowi tryumfujące spojrzenie.

- A nie mówiłam? - mruknęła z zadowoleniem.

- Ale zrobisz jej badania? - zwrócił się Roman do swojego przyjaciela.

- Mógłbym, ale...

- Zrób.

Natalia westchnęła poirytowana.

- Właśnie dlatego nie chciałam, żeby ktoś do ciebie dzwonił. Przybiegasz tu, podczas gdy masz milion ważniejszych spraw na głowie.

- Kilka milionów w istocie - poprawił ją syn, a usta rozciągnął mu lekko drwiący uśmiech. - A wszystkie znacznie ważniejsze niż zdrowie mojej matki.

- Cieszę się, że rodzina ma nadal dla ciebie znaczenie.

Ciemna brew uniosła się w zdziwieniu, a zmrużone oczy przyglądały się matce uważnie.

- Czyżbym czegoś nie wiedział?

- Rozmawiałeś ze Scarlet.

- Tą blondynką?

- Ona nie jest blondynką. Mogła nią być, kiedy ją znałeś, chociaż kobiety na ogół zmieniają ciemne włosy na blond, a nie na odwrót.

- Nie znam jej ani nigdy nie znałem.
- To dlaczego uważasz, że jest blondynką?
- Brzmiała... jak kobieta jasnowłosa.

Matka spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Brzmiała? Naprawdę, Romanie, nie ubliżaj mojej inteligencji - skarciła go zimno.

- Czy to ona twierdzi, że mnie zna?

Przywykł do tego, że kobiety próbują się do niego zbliżyć, ale jeśli ta tutaj myśli, że może do tego wykorzystać jego matkę, to się grubo myli!

- Spokojnie, Romanie. Ledwo o tobie wspomniała, co mnie wcale nie dziwi. Musiała przeżyć ciężkie chwile.

- Powiedziała ci, że groziłem jej sądem, tak? Zasłużyła sobie na to. Jak można było czekać z wezwaniem lekarza?

Natalia przyglądała się synowi przez dłuższą chwilę, potem wyraźnie podjęła decyzję. Zwróciła się do lekarza:

- Drogi Philipsie, nie gniewaj się, ale muszę coś Romanowi powiedzieć.

- Czy to będzie długo trwało, mamó? - zapytał, gdy zostali sami.

- Powinnam poprosić o audiencję? - spytała Natalia z rozdrażnieniem. - Możesz sobie być bardzo ważnym człowiekiem, ale pamiętaj, że kierujesz firmą tylko dlatego, że ja przekonałam ojca, by przeszedł na emeryturę.

Tak naprawdę to zawał spowodował, że Roman i jego brat postanowili przejąć część obowiązków w rodzinnej firmie. Zastryk świeżej krwi dał rezultaty i majątek O'Haganów powiększał się szybko. Niestety, sukces tylko zwiększył napięcie między ojcem i synami.

- Powiesz mi w końcu, o co chodzi? - zapytał Roman. - Muszę przyznać, że jestem ciekaw. Czy coś się stało? Tata...?

Natalia dosłyszała niepokój w jego głosie, potrząsnęła więc głową uspokajająco. Przyglądała mu się długo, westchnęła głęboko i powiedziała oskarżającym to-

nem:

- Scarlet Smith.

- Kobieta o ciętym języku i złym podejściu do spraw, która nie jest blondynką. Jeśli chcesz się dowiedzieć czegoś więcej, musisz poszukać gdzie indziej, bo ja nic więcej nie wiem.

Natalia opadła z ulgą na oparcie krzesła.

- Czyli nie wiedziałeś.

- Nie i nadal nie wiem - zauważył sucho.

- Musiała zmienić nazwisko, a może podała ci fałszywe?

- Znowu mówisz o tej nie-blondynce?

- Nie pochwalam wszystkiego, co robisz, Romanie.

Przybrał stoicki wyraz twarzy, spodziewając się kolejnego kazania na temat swojego trybu życia.

- Ale po prostu nie potrafię sobie wyobrazić, że nie dopełniłeś swoich obowiązków i pozwoliłeś, by twój syn dorastał, nie znając ojca.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Syn! - Roman zbladł jak prześcieradło. - Czy to ma być żart?

- Nie mam zwyczaju żartować z takich rzeczy - powiedziała Natalia. - Rozumiem, że to dla ciebie szok.

- To bardzo miłe z twojej strony. Nie mam syna i nigdy nie spotkałem niejakiej... - zmarszczył czoło, usiłując sobie przypomnieć nazwisko - ...Scarlet Smith?

- Tak. Urocza dziewczyna.

Natalia patrzyła z pewnym współczuciem, jak syn zgrzyta zębami i biega niepokojnie po pokoju, całą swoją postawą wyrażając gniew i frustrację. Podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu. Chociaż była wysoka i na obcasach, musiała podnieść głowę, by mu spojrzeć w oczy.

- Powiedz szczerze. Czy tak trudno w to uwierzyć?

- Nie wydaje ci się, że wiedziałbym o istnieniu syna? - zasugerował zводniczo łagodnym tonem.

- Tylko jeśli jego matka zechciałaby ci o nim powiedzieć. - Wzruszyła ramionami.

- No i zakładając, że mam obyczaj zapładniać, kogo popadnie. Dlaczego, do diabła, miałyby mi tego nie mówić? Dlaczego zmagaliby się samotnie z wychowywaniem dziecka? - Ciężkie podejrzenia przemknęły mu przez twarz. - A może ona jest zamężna?

- Sypiasz z mężatkami?

Roman uniósł oczy ku niebu.

- Nie, nie sypiam - wycedził przez zęby.

- Nigdy?

Syk gniewnej frustracji wydobył się z ust Romana, bo matka nadal przyglądała mu się z wyrazem rozczarowania na twarzy.

- Chyba że o tym nie wiedziałem.

- Niewiedza niczego nie usprawiedliwia według prawa, przynajmniej tak mi się wydaje. Przyjmuję do wiadomości, że nic nie wiedziałeś o dziecku. Teraz już wiesz. Co zamierzasz z tym zrobić? - zapytała.

- Ostatni raz mówię - nie mam żadnego dziecka!

Natalia westchnęła prowokująco.

- Wypieranie się donikąd nas nie doprowadzi.

- Ja się nie wypieram - zezłościł się Roman.

- Owszem, wypierasz się. I nie ma potrzeby podnosić głosu, nie jestem głucha.

Rozgoryczenie zniknęło z jego twarzy, gdy dostrzegł ślad łez w oczach matki.

- Usiądź, proszę - zatroskał się. - Ta kobieta musiała ci opowiedzieć nie lada historię. Na ogół wyczuwasz oszustwo na kilometr. Nie wydało ci się dziwne, że mówi to tobie, a nie mnie?

- Ona mi nic nie powiedziała. Dałam jej ku temu okazję, ale ciągle twierdziła, że ciebie nie zna.

Na twarzy Romana pojawił się wyraz niezrozumienia.

- To o co chodzi?

- Widziałam to dziecko, Romanie. Wykapany ty w tym wieku.

Roman patrzył na nią przez chwilę z uniesionymi brwiami, po czym roześmiał się z niedowierzaniem.

- To nie jest zabawne, synku - stwierdziła Natalia.

- Fakt, to wcale nie zabawne patrzeć, jaka jesteś zdenerwowana - zgodził się, kucając koło krzesła matki. - No dobrze, dzieciak wygląda jak ja, kiedy byłem mały. Ale ja nie znam żadnej Scarlet Smith. Rozmawiałem z nią tylko raz przez telefon. Zapewniam cię, że to prawda. Ja nigdy nie zapominam nazwisk.

Jego matka przytaknęła.

- Ludzie się zmieniają w ciągu czterech lat. Ty jesteś inny - dodała ze smutkiem w oczach. - A Scarlet musiała zmienić nazwisko, żebyś nie mógł jej znaleźć.

To by wyjaśniało, dlaczego nie wiesz, kim jest.

- To chyba przesada, zważywszy, że wcale jej nie szukałem.

- Nie bądź bezczelny - skarciła go Natalia.

- Wiem, że chciałabyś mieć wnuki, ale nie będę twierdził, że jestem ojcem tylko po to, żeby ci sprawić przyjemność.

- Nie mówiłbyś tak, gdybyś widział tego chłopca, Romanie.

- Czy sądzisz, że nie pamiętałbym, jak się nazywa kobieta, z którą spałem? - zapytał.

- Jeśli to było cztery lata temu, mógłbyś mieć z tym pewien problem. Było tyle kobiet... Nie powinnam o tym mówić, ale...

- Zrobisz to i tak - dokończył zrezygnowanym tonem.

- Wiesz, że nie lubię rozmawiać na ten temat...

- No to jest nas dwoje.

Matka próbowała właśnie przypomnieć mu przeżycie, do którego nie chciał wracać - zaproszenia na ślub już zostały wysłane, kiedy jego długoletnia ukochana postanowiła z nim zerwać.

Mężczyzna tylko raz w życiu może sobie pozwolić na zrobienie z siebie kompletnego głupca. Kiedy znowu będzie planował małżeństwo, jego decyzje nie będą się opierać na ślepym zadurzeniu i romantycznym wyobrażeniu o małżeńskim szczęściu. Związek oparty na wzajemnym szacunku, gdzie żaden z partnerów nie będzie się czuć zraniony, jeśli druga strona poszuka sobie podniety poza małżeńskim łóżem, ma znacznie lepsze szanse na przetrwanie.

Natalia rozmyślnie zlekceważyła suchą ripostę.

- Chodzi mi o to, że zdarzały ci się szybkie numerki.

- Czy możemy zostawić moje życie płciowe w spokoju? Doprawdy trudno mi się dziwić, że obcy ludzie wierzą w to, co o mnie wypisują gazety, skoro robi to moja własna matka. Oskarżasz mnie, że płodzę dzieci na lewo i prawo! Naprawdę uważasz, że jestem taki głupi?

- Po prostu idź zobaczyć tego chłopca, a wtedy zrozumiesz. Proszę cię tylko o tyle. Czy próbujesz mi powiedzieć, że nie obchodzi cię, czy masz syna?

- Nie mam.

- Jesteś pewny na sto procent?

Roman wzruszył ramionami. Spełnienie matczynej prośby było jedynym sposobem, by położyć temu kres raz na zawsze. Westchnął.

- To gdzie znajdę matkę mojego dziecka?

- A ty nie możesz się z nim spotkać?

- Pan O'Hagan jednoznacznie poprosił o ciebie.

- Przecież nie zrobiłam nic wielkiego.

- Też tak mu powiedziałem. Oznajmiłem mu, że pracujemy tu jako ekipa, ale wyraźnie twoje nazwisko musiało się wryć w pamięć jego matki. Poza tym rozmawiałaś z nim przez telefon.

- No rzeczywiście - stwierdziła Scarlet sucho.

O Boże, to byłby pech, gdyby ten człowiek postanowił nadać oficjalny bieg swojej skardze. Jednak gdyby o to chodziło, wspomniałby o tym rektorowi.

- To bardzo miły gest.

- Ludzie tacy jak Roman O'Hagan nie robią miłych gestów, chyba że mają w tym jakiś interes - odparła Scarlet cynicznie.

- A ilu znasz multimilionerów?

- Ja nie, ale Abby znała kilku. - Krąg znajomych jej siostry wiódł życie godne bogaczy, chociaż nie wszyscy mieli na to środki.

Dostrzegła błysk współczucia, które jej gorzka uwaga obudziła w rektorze i dodała szybko:

- Problem polega na tym, że przy tej grypie brakuje nam personelu. Mogłabym się obejść...

- Dobry Boże, Scarlet, co ty masz na sobie? - Rektor dopiero teraz zauważył

jej strój.

Rektor był jej przybranym wujkiem od dzieciństwa. Scarlet zawsze uważała, by nie wykorzystywać przyjaciela rodziny, niestety on nie miał podobnych obiekcji, jeśli chodzi o wyrażanie osobistych uwag, na które by sobie nie pozwolił wobec reszty personelu.

- Pożyczony ciuch. Jedno z dzieci zwymiotowało na mnie.

- To ty sama z własnej woli zamieniłaś intratną posadę w City na pracę z dziećmi - przypomniał jej.

- W dni takie jak dzisiejszy zastanawiam się, dlaczego to zrobiłam.

- Nieprawda, uwielbiasz to. Nie wiem dlaczego, ale to fakt.

Scarlet przyznała mu rację z uśmiechem.

- Podejrzewam, że prośba, żeby przyszedł innego dnia, nie wchodzi w rachubę?

Rektor spojrzał na nią znad szkieł, jakby postradała zmysły.

Scarlet wzruszyła ramionami.

- Tylko pytam.

Dojrzała swoje odbicie w dużym oknie.

- Boże - wykrzyknęła - nie mogę mu się pokazać, wyglądając jak bezdomna żebraczka!

- Widziałem już ciebie w ładniejszym stroju, ale on nie przyszedł umówić się z tobą na randkę, nie widzę więc problemu.

- Ale ja przecież reprezentuję uniwersytet - zaprotestowała słabo.

- No dobra, im szybciej pan O'Hagan poklepie cię po ramieniu, tym prędzej wrócisz do pracy. Jest w moim gabinecie. - Po tych słowach odszedł w przeciwnym kierunku.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Roman spojrział na zegarek zmrużonymi oczami. Jeśli przed lunchem załatwi sprawę z tą Smith, zdąży polecieć do Dublina, gdzie jest już Alice.

Tak byłoby najlepiej, ale jeśli to się nie uda, nie będzie skąpił czasu, byle jego matka była szczęśliwa.

Nawet przez minutę nie myślał, że matka może mieć rację. Nie ma takiej możliwości, że spłodził dziecko. Różnie się zachowywał w życiu, ale nie był nieostrożny. A ponieważ nie należał do ludzi, którzy oddają się głębokiej autorefleksji, wrócił myślami do spotkania w Dublinie.

Scarlet zapukała do drzwi, mając nadzieję, że nikt nie odpowie. Istotnie, tak było, ale niedomknięte drzwi otworzyły się same i zobaczyła mężczyznę, trzymającego w dłoni oprawną w skórę książkę. Wyglądał, jakby nie zdawał sobie sprawy z jej obecności.

Odchrząknęła, a wtedy odwrócił głowę. Spuściła wzrok pod najbardziej przenikliwym spojrzeniem, z jakim się dotąd zetknęła.

To musi być jakaś pomyłka - pomyślał Roman, patrząc na drobną szatynkę stojącą w drzwiach.

Nie spodziewał się długonogiej blond bogini, ale to...?

Zmarszczka między jego brwiami pogłębiła się - kobieta, z którą rozmawiał przez telefon, była odważna i nie bała się wyrażać swojego zdania, podczas gdy ta wyglądała na śmiertelnie przerażoną! Nie patrzy mu nawet w oczy! Poczuł nagłe rozczarowanie.

- Pan O'Hagan - powtórzyła Scarlet, gdy nie odpowiedział. - Podobno chciał pan ze mną rozmawiać?

Głos wydobywający się z tej kruszyny był nieoczekiwanie głęboki i zmysłowy, ale poza tym nic się nie zgadzało, nawet lękliwość, z którą starała się unikać jego wzroku.

- Panna Smith?

Scarlet przytaknęła, powstrzymując się, by nie przeproszać za swój wygląd.

- Proszę wejść i usiąść.

- Dobrze mi tu, gdzie jestem.

Spojrzał na nią zniecierpliwiony.

- Ja nie gryzę.

Zaczerwieniła się, gdy zdała sobie sprawę, że musi wyglądać jak idiotka, stojąc tam gotowa do ucieczki. Wyprostowała się i niechętnie zamknęła drzwi.

- A więc w końcu się spotkaliśmy.

Potaknęła z opuszczoną głową.

I matka przypuszcza, że on spał z tą kobietą? Powściągnął grymas na widok jej stroju. Znał kobiety, które wyglądają wspaniale w przysłowiowym worku pokutnym, ale ta z pewnością do nich nie należy. Tunika w kratkę sięgała jej niemal do kolan, ale przynajmniej zasłaniała workowate czarne spodnie od dresu. W butach na płaskim obcasie nie było nic okropnego, nie pomagały jednak ukryć faktu, że ich właścicielka jest niewysoka i niezgrabna.

Kto wie, co naprawdę się kryje pod tym paskudnym ubraniem? On w każdym razie nie zamierza sprawdzać. Wyrzuciłby tylko chętnie do śmieci bardzo nieatrakcyjne okulary zasłaniające pół twarzy po prostu dlatego, że były takie brzydkie.

Scarlet czuła się niezręcznie, gdy on się jej uważnie przyglądał. Odniosła nieodparte wrażenie, że jego matka przedstawiła ją w korzystniejszym świetle.

W myślach wzruszyła ramionami - co tam! Potrafię z tym żyć.

Stojąc koło niego nawet w swojej najlepszej wersji, wyglądałaby nieciekawie. On z kolei na żywo wyglądał jeszcze lepiej niż na zdjęciach w prasie.

- Panna Scarlet Smith? - To bardzo częste nazwisko, może to jednak nie ona? Wyglądała, jakby weszła do gabinetu przez pomyłkę. - Wie pani, kim jestem?

- Jestem Scarlet. Rektor powiedział mi, że chce się pan ze mną widzieć.

Lekko drwiący uśmiezek pojawił się na jej wyrazistych ustach. Po tej krót-

kiej wymianie zdań bez trudu odgadła, że lubi być rozpoznawany.

Chociaż obiecała rektorowi, że będzie dla niego miła, pan O'Hagan zaraz się dowiedział, że ona nie należy do ludzi liżących komuś stopy. Już miała poprosić, żeby się streszczał, gdy spojrzał jej w oczy. W jednej chwili zapomniała, co miała powiedzieć. Doprawdy, ten człowiek ma najbardziej zdumiewające oczy, jakie dotąd widziała, koloru gorzkiej czekolady. Przez chwilę po prostu w nich zatoneła, niezdolna wydobyć z siebie głosu.

W uśmiech włożyła całą swoją pewność siebie, żeby naprawić niekorzystne wrażenie. Nie jest przecież głupią, rozplywającą się nad nim z zachwytu kobietką. Ostatnią rzeczą, której chciała, to zostać zaliczona do adorującego go tłumu.

Spotkanie się z bogatym i fotogenicznym Romanem O'Haganem stało się odskocznią do kariery wielu kobiet pragnących sławy. Teraz jednak Scarlet była skłonna podejrzewać, że nie wszystkie były nim zainteresowane z czystego wyrachowania.

Zastanawiała się, co to jest. Oczywiście ubranie odgrywa tu pewną rolę, przyznała pogardliwie, wyceniając w myślach doskonale skrojony szary garnitur oraz czarną, jedwabną koszulkę polo z rozpiętym kołnierzykiem. Włosi słyną z próżności. Ten na pewno nie minie lustra, nie obejrząwszy się w nim. Ta ostatnia, złośliwa uwaga sprawiła, że poczuła się trochę lepiej. Nie mogła bowiem znaleźć skazy w wysokiej, wysportowanej postaci.

Władza, pieniądze i dobry garnitur - może ona tak samo jak inni daje się zwieść zewnętrznym znamionom powodzenia?

Po chwili zdecydowała, że nie wyciągnie do niego ręki na przywitanie, jeśli bowiem on jej nie przyjmie, ona wyjdzie na idiotkę, a nic nie wskazywało, że Roman O'Hagan doceni taki gest. Najlepiej przejść od razu do rzeczy.

- Jak się ma pani O'Hagan? - Scarlet ucieszyła się, że jest coś, co może wypowiedzieć z całą szczerością. - Czuje się lepiej? Nie zasłała znowu, mam nadzieję?

- Znacznie lepiej, dziękuję, a ja nie zamierzam podejmować żadnych kroków prawnych.

- To świetnie, bo ja nie mam żadnych aktywów, które pan mógłby przejąć.

Wystarczy popatrzeć na tego faceta, żeby się domyślić, że w biznesie jest tak pozbawiony skrupułów, jak twierdzą jego konkurenci.

W oczach Romana zapaliła się iskierka zainteresowania. Teraz to przypomina dziewczynę, z którą rozmawiał przez telefon.

- Interesuje się pani biznesem? Ja skończyłem studia na Harvardzie, a pani?

- W Londyńskiej Szkole Ekonomii - odparła automatycznie.

Ta odpowiedź nie starła zarozumiałego uśmiešku z jego twarzy, ale przynajmniej go zaskoczyła.

- Chce mi pani powiedzieć, że jest magistrem zarządzania?

Miał doskonały, patrycjuszowski nos stworzony do zadzierania. Scarlet chętnie by go w niego walnęła. A ponieważ fizyczna przemoc nie wchodziła w rachubę, musiała zadowolić się sarkazmem.

- Mam, ale nie lubię o tym mówić, bo uważam to za pretensjonalne. - Otworzyła szeroko oczy, nadając im wyraz całkowitej niewinności. - Nie sądzi pan? Poza tym - dodała - przez ten rodzaj snobizmu ludzie mogliby pomyśleć, że mam jakiś problem z samooceną.

Na moment osłupiał, a ona odczuła niezwykle satysfakcję.

- Wątpię, by ktokolwiek pomyślał, że pani ma takie problemy - wydukał po chwili milczenia.

W każdym razie wcześniejsza komedia z opuszczonymi ramionkami nie świadczyła o braku pewności siebie, tego był już pewien.

Skłoniła głowę z uśmiechem.

- Dziękuję - powiedziała, chociaż dobrze wiedziała, że to nie miał być komplement.

- Czegoś nie zrozumiałem. Myślałem, że pani pracuje w przedszkolu.

- Tak - przyznała dumnie.

- Nie ma pani trochę za wysokich kwalifikacji na to stanowisko?

Nie nazwał jej kłamczuchą, ale dosłyszała rozbawiony sceptycyzm w jego głosie. Ponadludzkim niemal wysiłkiem powstrzymała się od wyliczenia firm mogących potwierdzić, jaka była świetna w pracy.

- Raczej za niskie - wyjaśniła spokojnie. - Przekwalifikowałam się, bo szukałam satysfakcji w zawodzie.

- Brawo! - stwierdził nieszczerze. - Zawsze mówiłem, że to nic wstydlivego przyznać się do porażki.

Scarlet rozbolały policzki od sztucznego uśmiechu.

- Nie ma pan pojęcia, jak cenię sobie pańską opinię.

- Zaczynam sobie z tego zdawać sprawę - odparł sucho. - Słyszałem, że była pani bardzo dobra dla mojej matki.

- To nietrudne, ona jest miła... - Scarlet musiała się ugryźć w język, żeby powstrzymać potok obelg.

Jedna doskonale symetryczna brew uniosła się w grzecznym pytaniu.

- Bardzo sympatyczna kobieta doprawdy - wybełkotała Scarlet niewyraźnie.

Obiecała rektorowi, że się dobrze zachowa. Utarcie nosa temu zarozumiałcowi to przyjemność, na którą nie może sobie pozwolić. Zresztą chyba nawet nie będzie do tego zdolna, musiała przyznać przed samą sobą.

- Bardzo panią chwaliła.

- To bardzo uprzejme z jej strony, ale ja nic takiego nie zrobiłam - odparła z odpowiednią dawką skromności.

- Najlepszym zdarza się spanikować w takich sytuacjach.

- Jest pan bardzo wyrozumiały, ale...

- Prawda? Moja asystentka martwiła się, że doprowadziłem panią do płaczu.

- Ale... - Rzuciła mu spojrzenie pełne niechęci.

- Ja nie spanikowałam - oznajmiła, unosząc dumnie podbródek. - Do płaczu?

To nie w moim stylu. - Czuła się obrażona tą sugestią.

- Cieszę się, że to słyszę. - Lekko przekrzywił głowę, gdy przyglądał się jej zarumienionej twarzy, na której malowało się oburzenie. - Tak więc uważa pani, że dokonała odpowiedniego wyboru i jest pani gotowa bronić swoich czynów, czy raczej ich braku?

- Oczywiście, że nie dokonałam odpowiedniego wyboru. - Zaskoczyła go, przyznając mu rację. - Ale nie stało się tak dlatego, że spanikowałam - dodała szybko - tylko dlatego, że wzięłam pod uwagę... - Zamilkła nagle, bo nie chciała, by wyszedł stąd przekonany, że ona próbuje zrzucić winę na kogoś innego. - Czy to jest oficjalna skarga? Bo jeśli tak, chyba nie ze mną powinien pan rozmawiać.

- To nie jest żadna skarga, ani oficjalna, ani nieoficjalna, chyba że pani tego chce.

Scarlet zacisnęła zęby na tak oczywisty sarkazm.

- A więc przyszedł pan mnie przeprosić za swoje nieuprzejme zachowanie? - zapytała niewinnie.

Powieki Romana uniosły się leniwie, ale w jego spojrzeniu nie było śladu łagodności. Przesadzasz, pomyślał.

Scarlet skwitowała to delikatne ostrzeżenie wzruszeniem ramion. Odniosła wrażenie, że on nie miałby nic przeciwko temu, żeby je zignorowała. Roman O'Hagan należał do ludzi, którzy lubią walczyć, ale jeszcze bardziej zwyciężać. Zdała sobie teraz sprawę, dlaczego nieczęsto przegrywa - w jego ciemnych oczach błyszczała inteligencja dorównująca urodzie.

Myśl, by go roznieść słownie w pył, nadal wydawała się jej atrakcyjna, chociaż całkowicie nierealistyczna.

- Zrobiła pani bardzo dobre wrażenie na mojej matce... pani i jej... córeczka?

- Syn.

- Ach, tak.

Nie mógłby wyglądać na mniej zainteresowanego tą kwestią. Nawet nie stara

się ukryć, że jest tutaj z łaski, pomyślała Scarlet, wydymając wargi z oburzeniem.

- Sam - podpowiedziała.

Roman zauważył, że jej oczy złagodniały, gdy wypowiadała imię swojego dziecka. Nie jest taka brzydka. Przymknął oczy i przyglądał się małej twarzy w kształcie serca, ładnej cerze i włosom. Tylko te okulary! No i to dziwne wycucie stylu.

Nie był jednak tutaj, by przeprowadzić zmianę wizerunku, ale przekonać swoją matkę, że żadne jej wnuki nie kryją się po kątach.

- Matka martwiła się, że jej zasłabnięcie zaniepokoiło... Sama.

- Nie potraktował tego osobiście. - Drobnny żart nie doczekał się żadnej reakcji. Boże, jakbyśmy łupali kamienie! Wyraźnie umiejętność prowadzenia błyskotliwej rozmowy nie należy do jego mocnych stron! - Proszę jej powiedzieć, że nic mu nie jest.

Rzuciła okiem na zegarek. Za dziesięć minut będzie pora lunchu, najbardziej pracowity czas w ciągu dnia. Przeniosła ciężar ciała z jednej nogi na drugą i, tłumiąc westchnienie, uniosła głowę.

Zarumieniła się odrobinę, bo Roman O'Hagan znacząco uniósł brwi.

- Przepraszam, ale powinnam teraz być gdzie indziej - wyjaśniła.

- Czy ja panią nudzę? - Kobiety nie mają w zwyczaju patrzeć na zegarek w jego towarzystwie. - A może powinienem poprosić o audiencję?

Sardoniczny ton sprawił, że zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Muszę przyznać, że dzisiaj nie jest najlepszy moment na wizyty - stwierdziła bezceremonialnie. - Zdaję sobie sprawę - dodała - że mój czas nie jest tak cenny, jak pański...

W jego oczach dostrzegła błysk zaskoczenia, który zatrzymał jej dalsze wywody.

Co się dziś ze mną dzieje? Obiecałam rektorowi, że będę dla tego człowieka uprzejma. Wystarczy trzymać język za zębami. Zatuszowanie tej gafy będzie wy-

magalo od niej co najmniej szybkiego mówienia.

- Oczywiście, że nie jest. Jestem pewna, że godzina pańskiego czasu kosztuje bardzo dużo, podczas gdy mnie płacą... ale panu na pewno nie płacą na godziny. A ja nie chcę od pana ani godziny, ani nawet pięciu minut, chociaż to oczywiście było ekscytujące, poznać pana. - Czy to było dość służalcze? Podniosła rękę znużonym gestem.

- Bardzo się cieszę, że pani jest podekscytowana.

Zaraz umrę z upokorzenia - doszła do wniosku, słysząc rozbawienie w jego głosie.

- I przepraszam, jeśli przyszedłem w nieodpowiedniej chwili, ale rektor zapewniał mnie, że nie będzie żadnego problemu.

- A dlaczego miałby powiedzieć coś innego? Jest pan wpływowym i bogatym człowiekiem... - Pogardliwa uwaga zamarła jej na ustach, gdy spotkała jego wzrok.

- To znaczy... przepraszam - z trudem udało się jej uśmiechnąć. - To było niemiłe.

- Fakt. - Trudno było stwierdzić, czy jest zły czy raczej rozweselony.

Rektor mnie zabije. Odetchnęła głęboko i potarła twarz ręką.

- Czy mi się wydaje, czy ma pani dzisiaj zły dzień?

- Czemu pan tak sądzi? - zapytała ponuro.

Roześmiał się szczerze. Scarlet podniosła głowę, zaskoczona miłym dźwiękiem. Uśmiechnął się do niej. Zamrugła gwałtownie - przez ułamek sekundy był podobny do Sama, a przez to była skłonna sądzić, że może nie jest aż takim potworem, za jakiego go miała.

- No, jeśli jest pani taka zawsze, trudno mi sobie wyobrazić, dlaczego płacą pani te astronomiczne kwoty, o których pani mówiła.

- Zapracowuję na każdy grosz, który dostaję. Zwłaszcza dziś.

- A co się stało, że dzisiejszy dzień jest taki trudny?

- Pan... no, nie tylko - dodała ze skruszoną miną. - I nie chodzi mi o pana osobiście, ale nie lubię pozostawiać swoich pracowników samych z kłopotami. W tym



tygodniu miałam mnóstwo nadgodzin z powodu chorób wśród personelu.

- A co się dzieje, kiedy pani zachoruje?

- Ja nigdy nie choruję.

Jej głębokie przekonanie wydało mu się zabawne. Musiała to odczuć, bo powiedziała obronnym tonem:

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam chora.

- Nie boi się pani kusić losu?

Scarlet myślała, że z niej żartuje.

- Nie jestem przesadna - oznajmiła z wyrazem pogardy na twarzy.

- Nigdy pani nie pluła przez ramię ani nie trzymała kciuków na szczęście?

Potrząsnęła głową przecząco.

- Oczywiście, że nie. Nie wierzy mi pan?

- Myślę, że każdy jest przesądny w głębi duszy. Taka jest natura ludzka.

Takie podejście do sprawy wydało się jej zdumiewające.

- Pan jest przesądny?

- Mój ojciec jest Irlandczykiem, a matka Włoszką - to z góry stracona pozycja. - Wzruszył ramionami. - Jaki mam wybór?

- Ja nie jestem zabobonna i naprawdę się cieszę, że pańska matka czuje się lepiej.

- Ale powinna pani być gdzie indziej - dokończył za nią.

Może nie można tego błysku w jego oku nazwać irytacją, ale... Chyba trochę za bardzo podkreśla fakt, że nie chce jego towarzystwa.

- Jest pan bardzo wyrozumiały.

- A może moglibyśmy kontynuować naszą rozmowę przy lunchu?

Scarlet słyszała jego głos jak przez mgłę.

- Lunchu? - powtórzyła niezdecydowanie.

Miała wrażenie, że jej hormony przestały słuchać jej mózgu. Stąd na pewno słabość w kolanach, gorąco ogarniające całe ciało i bolesny skurcz w żołądku. To

bardzo atrakcyjny mężczyzna, fakt, i nie ma potrzeby komplikować tego bardziej.

- Proszę oczywiście zabrać ze sobą synka.

Jaką rozmowę? Zdawała się rozumieć jego słowa z pewnym opóźnieniem.

- Przecież nie prowadziliśmy żadnej rozmowy. Lunch. Nie istnieje nic takiego jak darmowy lunch. Dobry Boże, nie!

Na sekundę szerzej otworzył oczy, poza tym nic nie wskazywało, że jej odpowiedź wywołała w nim jakąkolwiek reakcję. Przez całe życie kobiety zabiegały o jego towarzystwo, tak więc nie był przygotowany na to, że jego zaproszenie na obiad zostanie odrzucone z ewidentnym wstrętem.

- Teraz przynajmniej wiem, dokąd iść, by pomniejszyć sobie ego.

Scarlet nieco za późno przypomniała sobie, co obiecała rektorowi. Próbowała złagodzić swoje obcesowe słowa.

- To znaczy... to bardzo uprzejma propozycja z pana strony - powiedziała.

Już miała podnieść rękę do twarzy, ale uświadomiła sobie, że ten gest przyciągnie jego uwagę do jej rozpalonej twarzy. Oto człowiek, który nigdy niczego nie robi bez powodu. Pozostaje zadać sobie pytanie, dlaczego ją zaprasza. Czy ma zamiar ukarać ją w jakiś wyszukany sposób, bo ośmieliła się naskoczyć na niego przez telefon?

- Jak już mówiłam, epidemia grypy sprawiła, że brakuje nam dziś personelu.

- Bo w innej sytuacji przyszlaby pani z rozkoszą?

Jego uszczypliwa uwaga odebrała jej siły, by dłużej kryć swoje uczucia za udawaną obojętnością.

Co to za uczucia? Jednym słowem - płytkie, biologia w czystej postaci. Wiedziała, co to pożądanie, i nigdy nie cieszyło jej mniej niż w tej chwili, ani nie było tak silne. Powinna nad tym zapanować. Przecież wie, że to tylko fizyczna reakcja, tak jak kichanie.

Zobaczyła, że on się uśmiecha. Z przerażeniem stwierdziła, że on sobie świetnie zdaje sprawę z jej odczuć. Ogarnął ją gniew - to wszystko jego wina!

- Proszę mi wybaczyć, ale muszę już iść - powiedziała nagle.
- Może innym razem?
- Dobrze, kiedykolwiek - wybełkotała i szybko wyszła z pokoju.

Pół minuty później wpadła na rektora. Podejrzewała, że czekał na nią specjalnie.

- Hola, nie pędź tak! - powiedział. - Biegiesz, jakby goniło cię stado wilków. Po tym, co przeszła, to nie byłoby nic wielkiego.

- Dziewczyny mnie potrzebują. Obiecałam, że im pomogę przy wydawaniu obiadu.

- A jak ci poszło?
- Co? Ach, z panem O'Haganem? Świetnie.

Rektor przyjrzał się jej i jęknął.

- O Boże, nie umiesz kłamać. Co znowu zmalowałaś?
- Nic nie zrobiłam.
- Ale coś mu przecież powiedziałaś.

Scarlet zaczęła się bronić.

- Oczywiście! Być może nie potrafię rozgrzać do czerwoności kobieciarza i playboya, ale nie jestem skończoną idiotką.

- Ten konkretny kobieciarz i playboy znajduje czas na prowadzenie niezwykle prężnej firmy. - Spojrzał jej w twarz i westchnął. - Czy naprawdę tak trudno okazać mu odrobinę uprzejmości, Scarlet?

- Do jakiego stopnia? Czy traktowanie wszystkiego, co powie, jak najwyższej mądrości wystarczy? A może powinnam się z nim przespać?

- Nie przesadzaj! - Rektor nie krył swojej irytacji.
- To nie jest łatwy człowiek.

- Ja uważam, że jest sympatyczny. Ale łatwy, czy nie, finansuje kilku stypendystów pochodzących z mniej zamożnych rodzin.

Sekundy mijały, a ona stała, gapiąc się na Davida z otwartymi ustami. W końcu wzięła głęboki oddech.

- Żartujesz sobie! - Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy go nie odwzajemnił. - O Boże, czuję się taka...

- Pełna uprzedzeń i osądzająca?

- Między innymi - przyznała ponuro.

Rektor potrząsnął głową.

- Nie rozumiem, dlaczego nie możesz przyjąć do wiadomości, że ten człowiek potrafi być altruistą.

Scarlet nie osądzała ludzi po urodzie, akcencie, stanie konta czy samochodzie, natomiast wobec tych, którzy bywali w odpowiednich miejscach, nosili odpowiednie ubrania i pokazywali się z odpowiednimi osobami, okazywała najwyższy brak tolerancji. Nie szczyciła się tym, ale też nie potrafiła temu zaradzić.

Znała takich ludzi. Jej siostra należała przecież do ich ekskluzywnego klubu, a ilu z nich odwiedziło ją w szpitalu, gdy straciła włosy po chemioterapii? Jej przyjaciele mieli ważniejsze rzeczy do roboty. Kiedy Scarlet do nich zadzwoniła, mówiąc, że sprawiliby siostrze przyjemność, odwiedzając ją, kilkoro z nich złożyło mgliste obietnice, ale koniec końców żaden z „dobrych przyjaciół” się nie pojawił. W trudnej sytuacji Romanowie O'Haganowie tego świata zniknęli w swoich szybkich autach.

- Nie żartuję. Mało kto o tym wie - dodał rektor, kładąc ostrzegawczo palec na usta. Wyglądał, jakby żałował, że podzielił się z nią poufną informacją. - Pan O'Hagan bardzo nalegał, by nie upubliczniać jego nazwiska. - Rektor uśmiechnął się gorzko na myśl o wszystkich tablicach pamiątkowych, które odsłonił do tej pory. - Jako jedyny w mojej karierze.

- Doprawdy!?! - wykrzyknęła Scarlet, nie mogąc się powstrzymać od złości. - Wydawało mi się, że raczej jest przyzwyczajony do sławy. Nie stroni przecież od reklamy, prawda? - dodała na swoją obronę. Uważała za nienormalne, że

ktoś, kto wie życie w świetle reflektorów, nie chce ujawniać swojego altruizmu. - Może chodzi o odliczenie od podatku?

Zorientowała się, że rektor nie tylko się z nią nie zgadza, ale jest wręcz na nią zły, dodała więc, starając się, by zabrzmiało to przekonująco:

- Albo jest bardzo skromnym, szczodrym człowiekiem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Scarlet opuściła żaluzje na szklanej części drzwi, zdjęła wytworny, pożyczony strój i powiesiła starannie na oparciu krzesła. Strzepnęła swoje czyste już ubranie, pomięte, to fakt, ale o całe niebo lepsze od tego, co miała dotąd na sobie.

Czy gdyby wyglądała lepiej, nie wyszłaby na spotkaniu z Romanem O'Haganem na kompletną idiotkę?

Takie rozważania są bez sensu. Scarlet naciągnęła kremowe rybaczki na - według niektórych zbyt szczupłe i chłopięce - biodra. Następnie próbowała przywrócić oryginalny rozmiar koszulce, która z trudem przetrwała pranie w gorącej wodzie, wyglądała jednak lepiej niż biustonosz, który przypominał ścierkę.

Usłyszała pukanie do drzwi dokładnie w chwili, gdy naciągała koszulkę przez głowę.

- Wchodź, Angie! - zawołała. - Właśnie chciałam cię zapytać, czy możesz rano zastąpić Barbarę.

Roman, trzymając przed sobą ogromnego pluszowego misia, uchylił drzwi, a potem otworzył je i wszedł do pokoju.

Miał ograniczone doświadczenia w kwestii kupowania prezentów dla małych dzieci, ale wiedział wystarczająco dużo, by mieć świadomość, że skrzynka doskonałego bordo, które ofiarował z okazji chrztu swojego chrześniaka, i spore kwoty asygnowane dla niego na Boże Narodzenie i urodziny nie były odpowiednie na tę

okazję. Poprosił więc swoją asystentkę o pomoc.

- Jaki prezent będzie najlepszy dla trzylatka?

- Chłopca czy dziewczynki?

- Chłopca.

- Ile pieniędzy chce pan na to wydać?

- Nie chcę, żeby to wyglądało, jakbym za ich pomocą regulował jakiś problem.

- Wszystkie dzieci lubią pluszowe niedźwiadki - wyznała mu Alice w zaufaniu. - Duży, pluszowy miś to dobry pomysł.

Postąpił zgodnie z jej radą z pewnym wahaniem. Wiedza Alice na temat wideo, piłki nożnej i czekolady równała się praktycznie zeru, nigdy też nie wydała mu się specjalnie zainteresowana dziećmi, może poza swoim małym bratem, Lucą. Ale z kobietami nigdy nie wiadomo. Niektóre z nich, najbardziej na pozór skoncentrowane na swojej karierze zawodowej, nagle zaczynają patrzeć na człowieka jak na materiał na potencjalnego ojca. Potrafi odczytać takie znaki. Ale chce sam zdecydować, kiedy zostanie ojcem.

Roman doskonale zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności, która na nim ciąży - powinien zadbać o spadkobiercę i przedłużyć rodzinne nazwisko... jakby na świecie nie było wystarczająco dużo O'Haganów. Ale w razie gdyby o tym zapomniał, jego ojciec, który obawiał się, że starszy syn w każdej chwili może wpaść pod autobus, przypominał mu o tym regularnie.

W odpowiedniej chwili zaspokoili oczekiwania ojca, ale na razie nie ma syna, nigdy dotąd nie spotkał tej kobiety i niepotrzebnie zajmuje się tą sprawą. Są tysiące innych rzeczy, którymi może i powinien się zająć.

Mimo to postanowił doprowadzić tę farsę do końca, bo miał zwyczaj kończyć to, co zaczął. Ale co ważniejsze w ten sposób, kiedy matka go o to zapyta - a nie miał wątpliwości, że to zrobi - będzie mógł jej powiedzieć z czystym sumieniem, że widział zarówno matkę, jak i dziecko i że obydwójce nie mają z nim nic wspólnego.

go.

Nic innego jej nie usatysfakcjonuje.

W krótkim czasie, który upłynął od chwili gdy Scarlet bezceremonialnie odrzuciła jego zaproszenie na obiad, Roman całkowicie zapomniał nie tylko, że pożałował swoich słów w chwili, gdy je wypowiedział - czy on w ogóle zna jakieś restauracje, gdzie obsługują zaślinione małe dzieci? - ale również, że jego zachowanie nie wynikało z pragnienia jej irytującego towarzystwa, ale z braku pomysłu na to, jak zobaczyć jej syna.

- Będę ci naprawdę wdzięczna - ciągnęła Scarlet, nadal myśląc, że zwraca się do Angie. - Poczekaj chwilę, to paskudztwo się skurczyło - dodała, usiłując wepchnąć rękę w rękaw.

Cmoknęła z żalem. Koszulkę zdobiły zdjęcia starszaków, wśród nich Sama. Teraz będzie stanowiła jedną z pamiątek z dzieciństwa synka.

- Mogło być gorzej, maszyna całkowicie podarła mi stanik - stwierdziła. - Chociaż nie powinnam narzekać. W takich sytuacjach opłaca się nie mieć biustu. - wysapała, gdy mocno naciągnięty materiał spłaszczył jej piersi.

Roman też się nie skarżył. Miał doskonałą okazję przyjrzeć się jej zgrabnej pupie i pieprzykowi strategicznie umieszczonemu nad lewym pośladkiem. I nie uważał, że nie ma biustu - wszedł dokładnie w chwili, gdy widać go było bez osłonek.

To niezwykle - Scarlet nie tylko nie była niezgrabna, ale miała ekscytujące ciało, szczupłe, giętkie i bardzo seksowne. To go utwierdziło w kwestii syna - nie zapomniaby przecież, gdyby z nią kiedykolwiek spał!

Wyglądając zmięty materiał na dekolcie, Scarlet odwróciła się. Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy zobaczyła, kto tam stoi.

- To pan! - wykrzyknęła oskarżycielskim tonem.

Przez krótką przerażającą chwilę gapiła się na Romana, zanim jej mózg zno-

wu zaczął funkcjonować. Z trudem wypuściła powietrze, opuściła ramiona, którymi objęła się w odruchu obronnym, i poszukała okularów na stojącym za nią biurku.

- *Dio!* To absolutnie fantastyczne.

Jej lekko drżące dłonie potrzebowały kilku sekund, by znaleźć okulary. Twarz intruza nabrała ostrości. Miała ochotę zdjąć je ponownie.

Roman zmarszczył brwi. Zanim z powrotem założyła okulary, dostrzegł zaczerwienienie na jej nosie, odcinające się od bladej skóry. To zbrodnia kryć takie ładne oczy za grubymi szklami. Czy ona nie wie, że okulary mogą być modne? Że dzisiaj istnieją cieniutkie szkła i śliczne oprawki?

- Te okulary są za ciężkie i za duże dla pani - skarcił ją gburowato.

- Wiem, były modne pięć lat temu. - Uśmiechnęła się kpiąco. - To był mój okres funky - wyjaśniła sucho. - Nie mogę się doczekać, kiedy włożę je z powrotem do ciemnej, zakurzonej szuflady.

- To czemu pani tego nie zrobi?

- Nie pozwolą mi nosić szkieł kontaktowych, dopóki moja rogówka się nie zagoi.

- Ma pani uszkodzoną rogówkę!?

- W prawym oku. - Uniosła rękę do oka, które wyglądało całkiem normalnie. - Głupi wypadek, nawet zabawny. Jedno z niemowląt uderzyło mnie w twarz grzechotką, wyobraża pan sobie?

Większość ludzi uznałaby to za zabawne, ale nie Roman O'Hagan.

- To „śmieszne” zdarzenie mogło panią kosztować utratę wzroku!

Wyraz jej twarzy wskazywał, że nie ma zamiaru dłużej rozmawiać na ten temat.

- Bez przesady.

- No tak. - Posepna, oskarżycielska nuta w jego głosie wydała się Scarlet niepotrzebna. - Podejrzewam, że na jezdnię też pani wchodzi, nie patrząc. Ma pani tylko jedną parę oczu. Dobrze jest o nie dbać - zakończył surowo.



- Zapewniam pana, że zależy mi na moich oczach, jak każdemu.

- Nie wątpię, że wielu ludziom zależy na pani oczach. Są piękne. Jak cała reszta, zresztą.

„Piękne oczy?” „Piękna cała reszta?”

Scarlet zrobiło się nagle gorąco, a serce zaczęło walić jak oszalałe.

- Dobry Boże - warknęła - można by pomyśleć, że nigdy pan nie widział kobiety bez koszuli.

A z twojego zachowania - dodał głos w jej głowie - można by sądzić, że żaden mężczyzna nigdy tak ci się nie przyglądał.

Roman roześmiał się i wrócił wzrokiem do jej twarzy.

- Przepraszam. Nie spodziewałem się zastać pani półnagiej. - Kiedy to mówił, oczy znowu prześliznęły się po jej postaci, a z piersi wydobyło się głębokie westchnienie. - Wygląda pani zupełnie inaczej... lepiej, jeśli nie wyraziłem się jasno. Ale nie chcę pani peszyć.

- To dziwne, wydawało mi się, że bardzo pan to lubi.

Jeden kącik jego ust uniósł się, wyrażając aprobatę dla tego, co powiedziała.

- Czy pani gra w szachy?

- Słucham? - zapytała pewna, że musiała go źle zrozumieć.

- Czy pani gra w szachy? - powtórzył.

Ostrożnie przytaknęła, nadal niepewna, dokąd on zmierza.

Roman zmrużył oczy.

- Albo pani wygrywa w wielkim stylu, albo dramatycznie przegrywa?

Ta dokładna diagnoza zaskoczyła ją.

- Skąd pan wie?

- Jest pani nieostrożna i opiera się na intuicji. Gra z nieprzewidywalnym partnerem zawsze ekscytuje - zauważył. - Może byśmy zegrali razem któregoś dnia?

Grać z Romanem O'Haganem? Zanim zdążyła odpowiedzieć na tę propozycję, dodał swobodnie:

- A w razie gdyby pani się zastanawiała, co widziałem, gdy wszedłem do tego pokoju, to zapewniam panią, że nic.

Teraz Scarlet miała niemal stuprocentową pewność, że on kłamie. Jeśli udało mu się w ten sposób zbijać z pantałyku swoich konkurentów w biznesie, nie dziwiła się, że w kręgach finansowych mówi się o nim jako o pewniaku.

Hardo uniosła podbródek.

- Wcale nie jestem zażenowana.

- A dlaczego miałyby pani być? Obydwoje jesteśmy dorośli.

Na to ostatnie słowo ciarki przebiegły jej po plecach.

- Po prostu nie spodziewałam się tu pana zobaczyć. - Mimo wysiłków nie potrafiła ukryć oskarżycielskiego tonu, gdy dodała: - Zaskoczył mnie pan.

Mało powiedziane!

Gdyby inny mężczyzna, na przykład Jimmy z działu pocztowego, wszedł do pokoju i zobaczył ją w trakcie przebierania się, i gdyby jemu wyzaliła się na zniszczony biustonosz, nic by się nie stało.

Uznałyby nawet całe zdarzenie za zabawne. Ale teraz nie było jej do śmiechu.

Patrzyła, jak on potrząsa głową, jakby chciał sobie rozjaśnić myśli.

- Jeśli to panią pocieszy, ja także przeżyłem szok. - To nieodpowiednia chwila, ale mężczyzna nie może wybierać, kiedy ogarnie go pożądanie.

- Myślałam, że to ktoś inny... koleżanka - stwierdziła.

- Czy mam wyjść i wejść jeszcze raz?

- Niech się pan nie wygłupia. Czym mogę panu służyć?

Roman przyjrzał się jej miłej twarzy z zamyśleniem, po czym podszedł do biurka, za którym posadził absurdalnie dużego misia. Dopiero teraz go zauważyła, chociaż nie był to przedmiot łatwy do przegapienia. Ona jednak była dotąd skoncentrowana na Romanie i nawet nie zauważyła, że on coś niesie. Wątpiła, czy dostrzegłaby towarzyszący mu chór męski!

- Czy nadal chodzi o naszą wczorajszą rozmowę telefoniczną? - zapytał.

- Nie rozumiem.

- Wygląda na to, że pani przeszkadzam. Gdyby wiedział, do jakiego stopnia, ona umarłaby z zażenowania.

- Zakładam, że przyszedł tu pan w jakimś celu.

- A może po prostu nie może pani znieść mojej obecności w tym samym pokoju?

- Nie chcę być niegrzeczna, ale naprawdę się spieszę. Był pan okropny - przyznała, wbrew postanowieniu, że nie będzie wracać do tamtego incydentu - ale nie bardziej niżbym oczekiwała od kogoś takiego jak pan.

- Oooch! Ale czy poza groźbą podania pani do sądu zrobiłem coś, co panią zdenerwowało?

Nie wyobrażała sobie ani przez chwilę, by ją potraktował w jakiś szczególny sposób. Roman wyraźnie miał bardzo latynoską skłonność do pożerania kobiet wzrokiem. Zwłaszcza gdy nosiły za ciasną koszulkę bez biustonosza!

- Oczywiście, że nie. - Sama siebie nie przekonała. - A teraz proszę mi powiedzieć, co ja mogę dla pana zrobić.

Całkowicie zlekceważył jej słowa.

- Doprawdy nie rozumiem, jak mogłem urazić panią, zważywszy na to, że nigdy przedtem się nie spotkaliśmy, chociaż... - Znowu pozwolił sobie obejrzeć ją dokładnie. - Już się widzieliśmy, gdy pani była inaczej ubrana. Muszę przyznać, że wolę dzisiejszą wersję.

- Ach to - roześmiała się z przymusem. - Jedno z dzieci zwymiotowało na mnie. - Na pewno bardzo chce się tego dowiedzieć! - Na ogół trzymam w pracy jakieś dodatkowe ubranie, ale tym razem nie miałam. Dziewczyny pożyczyły mi coś na czas, gdy moje się prało.

Rozległ się serdeczny śmiech, który speszył ją w równym stopniu jak bełkot, który z siebie wydała.

- No to jednak miała pani zły dzień.

Rozbawienie w jego głosie kazało jej unieść głowę. Spojrzała na niego obrażona.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Ale też nie tragiczne.

- Czy sugeruje pan, że nie potrafię śmiać się sama z siebie? - zapytała obrażona. - Muszę panu powiedzieć, że mam ogromne poczucie humoru... - Napotkawszy jego kpiący wzrok, dodała: - na ogół.

Nie rozumiała, dlaczego tak się zachowuje. Nie jest przecież agresywna, charakter ma zrównoważony, a nawet często doprowadza do pojednania w sporach. Coś w tym człowieku budziło w niej wojowniczość.

- Czy mogę coś dla pana zrobić? - powtórzyła.

Wskazał ręką misia.

- Zostawiłem go w samochodzie. Moja matka pomyślała, że będzie się podobał pani synkowi.

- To bardzo miłe z jej strony.

- Czy mogę mu go dać?

Bezsukutecznie próbowała znaleźć jakiś pretekst, żeby odmówić.

- Sam jest w pokoju zabaw. Pokażę panu, gdzie to jest - zaproponowała.

Nie do końca się jej udało ukryć, że robi to niechętnie.

W drzwiach cofnęła się i zdjęła z wieszaka dzinsowy żakiet.

- Chłodno mi - powiedziała, narzucając go na ramiona.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W pokoju zabaw, gdzie na ogół panował zorganizowany chaos, było niezwykle cicho. Młodsze dzieci siedziały na podłodze, a Angie opowiadała im bajkę. Zamilkła na ich widok, otwierając szeroko oczy, gdy rozpoznała towarzyszącego Scarlet mężczyznę.

- Dzieci - powiedziała, wstając - mamy gościa.

Sama królowa nie wzbudziłaby w niej bardziej nabożnej czci, pomyślała Scarlet cynicznie.

- Roman O'Hagan - powiedział, wyciągając rękę do Angie, która ujęła ją z gorliwością, według Scarlet zbyt wielką.

- Och, przecież wiem, kim pan jest - odparła starsza kobieta z szerokim uśmiechem. - Ledwie wczoraj oglądałyśmy pana zdjęcia w magazynie Scarlet.

Bardzo ci za to dziękuję, Angie. Teraz on sobie wyobraża, że jestem jego potajemną fanką, pomyślała.

- Doprawdy? Nie przypominam sobie tego.

Roman spojrzał na nią pytająco. Odpowiedziała mu agresywnym wzrokiem.

- Ależ pamiętasz, schowałeś to pismo do szuflady w swoim biurku, Scarlet.

- Bo jest tam przepis na risotto - wyjaśniła koleżance lodowato.

- Czy to nie trochę za ambitne? Scarlet nie umie gotować - zwróciła się Angie do Romana. - Ale może zjeść ogromne ilości i nie przytyje ani grama. Ja przybieram na wadze, gdy spojrzę na ziarnko ryżu. - Potrząsnęła głową wobec jawnej niesprawiedliwości.

- Nie ma nic złego w kobiecych kształtach.

- Tak mówi mój Bob.

Scarlet, która nie mogła uwierzyć, że jakakolwiek kobieta mogłaby dać się złapać na coś takiego, patrzyła zdumiona na swoją wyraźnie mizdrzącą się przyjaciółkę.

Roman, przechylając głowę na bok, przyglądał się starszej kobiecie z uśmiechem.

- Czyżbym słyszał akcent z Donegal?

Angie się roześmiała.

- Mało kto tutaj potrafi to zauważyć.

Bez żadnego wysiłku zaczął mówić z niezwykle atrakcyjnym, miękkim akcentem.

- Sam pochodzę z Kerry w linii ojca.

- Muszę panu powiedzieć, że na zdjęciu w tym magazynie Scarlet wygląda pan gorzej niż w rzeczywistości. - Odwróciła się, szukając wsparcia u przyjaciółki:

- Prawda, Scarlet?

- Angie, myślę, że powinnaś wrócić do opowiadania bajki. - Scarlet kiwnęła znacząco głową w stronę dzieci, które zaczynały się niecierpliwić.

Ku jej ogromnej uldze to podziałało.

- Timothy Jones, nie ciągnij Bethany za włosy! - wykrzyknęła Angie, rozdzielając łagodnie walczącą dwójkę.

- To ona zaczęła!

- Angie, możesz do mnie przysłać Sama na chwilę?

- Oczywiście. Sam, idź do mamusi. A wy podziękujcie panu O'Haganowi za śliczny prezent. Mój Boże, czy on nie jest cudowny?!

Scarlet była pewna, że nie chodzi o pluszową zabawkę, w każdym razie nie na nią patrzyła Angie.

Roman mógł powiedzieć dzieciom, że miś nie jest dla nich, albo go im dać. Zrobił to drugie.

Scarlet ukryła uśmiech, biorąc Sama za rękę.

- Sam potrafi się dzielić, prawda, synku?

Chłopczyk, który patrzył szeroko otwartymi oczami na wysokiego mężczyznę stojącego koło jego matki, nie odpowiedział.

- No może nie zawsze - przyznała sucho. - Przywitaj się z panem O'Haganem, Sam. Na ogół nie jest taki milkliwy - dodała i schyliła się do chłopca. - Powiedz „dzień dobry” panu O'Haganowi, kochanie.

- Dzień dobry - mruknął Sam, wbijając wzrok w ziemię.

- Cześć, Sam.

Scarlet akurat patrzyła na Romana O'Hagana w chwili, gdy mały podniósł głowę. To, co się zdarzyło, było niezwykle i niewytłumaczalne. Przynajmniej ona nie widziała powodu, dla którego twarz Romana zbladła jak płótno. Znieruchomiał, tylko na policzku pulsowała mu jakaś żyłka. Na chwilę wstrzymał oddech, a potem opadł na kolana.

- Witaj, Sam. Jestem Roman.

Jego głos brzmiał tak normalnie, a ciało było tak rozluźnione, że Scarlet nie była pewna, czy sobie nie wyobraziła tego, co się działo chwilę wcześniej.

- Lubisz pluszowe niedźwiadki? - Roman pogłaskał chłopca po ciemnej głowie.

- Są w porządku, ale ja już jestem duży i wolę piłkę nożną.

- Będę o tym pamiętał - obiecał Roman.

- Będę piłkarzem, jak dorosnę.

Roman odpowiednio wyraził swój zachwyt.

- Czy pan jest przyjacielem mamy? - Usłyszała zażenowana Scarlet.

Roman podniósł głowę, jego oczy były zdumiewająco zimne, mając na względzie to, jak przyjaźnie potraktował dziecko. Z całej postaci emanowała wrogość.

Znowu zwrócił się do chłopca:

- Będę, Sam, tak więc będziemy się często widywać - przyrzekł z uśmiechem, po czym się wyprostował.

Scarlet nie pokazała, jak bardzo jest oburzona, dopóki nie znaleźli się na korytarzu.

- Dlaczego pan mu to powiedział? - zapytała zagniewana. - On ma co prawda dopiero trzy lata, ale wszystko pamięta.

- To dobrze. Nie będzie zaskoczony, kiedy następnym razem mnie zobaczy.

- Ani on pana nie zobaczy, ani ja. Będę nieprzyjemnie szczerą, panie O'Hagan - nie lubię pana.

- Ja też za panią nie przepadam, ale będzie mnie pani często oglądać.

Scarlet patrzyła, jak on odchodzi. Była całkiem zbita z tropu. Jego zachowanie wydało się jej co najmniej dziwaczne.

Jedno było pewne: jeśli to tylko będzie od niej zależało, ani ona, ani Sam nie zobaczą go więcej!

RS



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W piątek Sam spał u swojego przyjaciela, Thomasa. Za pierwszym razem Scarlet przez całą noc zamartwiała się, siedząc przy telefonie, w razie gdyby musiała biec go ratować.

Opracowała nawet w głowie najszybszą trasę do dwóch miejscowych szpitali, zakładając, że nigdy nie wiadomo, co może się stać, i że musi być przygotowana na najgorsze.

Telefon nie zadzwonił, a Sam nie tylko nie płakał za nią, ale bawił się świetnie. Rewizyta Thomasa przebiegła równie dobrze.

Tym razem Scarlet obiecała sobie, że nie będzie się zachowywać jak idiotka i wykorzysta te godziny dla własnej przyjemności. Zrelaksuję się, choćby mnie to miało zabić! - postanowiła ponuro.

Planowała długą, gorącą kąpiel wśród dekadencckich bąbelków i nawilżającą maseczkę, która ożywi jej zmęczoną cerę. A potem pudełko czekoladek i miłe wideo.

Właśnie skończyły się początkowe napisy filmu, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Zapomniała, że plany to zachęta dla złego losu, by wszystko popsuł, zwłaszcza jeśli miał to być wieczór niczym niezakłóconego dogadzania sobie.

- A niech to diabli! - zaklęła, zatrzymując wideo, podciągnęła nieco zbyt długie nogawki od piżamy i wsunęła stopy w kaptcie.

- Momencik - mruczała do siebie rozzłoszczona, wlokąc się do drzwi.

Dzwonek był tak głośny, że niemal nie dosłyszała telefonu. Złapała słuchawkę. Serce waliło jej jak oszalałe. Wiedziała, że ten pomysł ze spaniem poza domem nie był dobry. On jest na to za mały, trzylatek powinien być w domu ze swoją matką...

Kiedy wysłuchiwała propozycji sprzedaży okien, rytm serca wrócił niemal do normy, natomiast osoba dzwoniąca do drzwi zaczęła walić w nie pięściami.

Chociaż kwestia bezpieczeństwa nie zawsze ją zajmowała, tym razem pamiętała, by założyć łańcuch, zanim uchyliła drzwi. Wśród wszystkich ludzi, których mogła sobie wyobrazić za nimi, z pewnością nie było Romana O'Hagana.

- Boże! - wykrzyknęła, patrząc na wysoką, imponującą postać w holu.

Zdjął ciemne okulary, a lodowaty wzrok, którym ją obrzucił, był jeszcze bardziej peszący niż lustrzane szkła.

Nie widziała go od dziesięciu dni. Nie mógł się zmienić w tak krótkim czasie, ale ostra twarz wyglądała dziś na szczuplejszą niż tamtego wieczoru. Ale przecież już wtedy był szczupły. Być może to czarna skórzana marynarka i ciemne spodnie sprawiały, że wydawał się wyższy i ogólnie bardziej stanowczy.

Gdyby starał się o rolę niebezpiecznego, ale niezwykle atrakcyjnego gangstera, z pewnością by ją dostał. Kilkudniowy zarost i zapadnięte policzki tylko wzmacniały aurę zagrożenia, która emanowała z jego postaci.

Odkrycie, że trudno się gniewać na kogoś kto niewinnie mruga, patrząc człowiekowi w oczy, nie poprawiło nastroju Romana. Zacisnął szczęki, bo wiedział, że pod tą zbyt dużą piżamą i za dziecinną, pozbawioną makijażu twarzą kryje się kobieta, która żyje w kłamstwie.

Nawet jeśli ona nie wie, że to on jest ojcem chłopca, musi mieć świadomość, że nie jest jego matką! Poza tym, jak to ujęła Natalia? „Niewiedza nie jest okolicznością łagodzącą”. Scarlet Smith - jeśli rzeczywiście tak się nazywa - zobaczy, że nie jest także w jego oczach.

Jego syn rośnie bez ojca - to nie stało się przypadkiem. O tak, ma bardzo wiele pytań. A Scarlet Smith musi udzielić wielu odpowiedzi.

On wie tylko, że wszystko, co jej dotyczy, to kłamstwo. Splątany kok na czubku głowy, który sprawia, że wygląda jednocześnie krucho i seksownie, prawdopodobnie do tego właśnie służy.

- Co, do diabła, się z panią działo? - warknął. - Proszę otworzyć drzwi.

- Rozmawiałam przez telefon.

Udręczony mózg Scarlet zaakceptował w końcu, że to jest naprawdę Roman, a nie jakaś halucynacja.

- Co pan tu... jak...? - Zamilkła, a krew odpłynęła jej z twarzy, gdy dotarło do niej możliwe wyjaśnienie jego obecności. - Bradleyowie przysłali pana. - Jej najgorsze przeczucia potwierdziły się, gdy nie zaprzeczył. Bradleyowie to dokładnie tacy ludzie, jakich on by znał. Jej wyobraźnia oszalała. O Boże, stało się coś tak strasznego, że nie mieli odwagi do niej zadzwonić! - Co się stało Samowi? Może mi pan powiedzieć - dodała.

Ogarnął ją lodowaty spokój. Była gotowa na najgorsze.

Oczy Romana przebiegły po zrozpaczonej twarzy Scarlet. Już miał coś powiedzieć, gdy nagle zmienił zdanie.

- Niech pan mi powie - błagała. Wyobrażone nieszczęście było wystarczająco wielkie, czy rzeczywistość jest jeszcze gorsza?

- Proszę mnie wpuścić.

- Oczywiście, oczywiście! - wykrzyknęła, trzęsącymi rękami usiłując zdjąć łańcuch. - Zabrali go do szpitala? - Wsunęła palce we włosy, uwalniając jeden kosmyk, który spadł jej na policzek. Otworzyła drzwi i odsunęła się, by mógł wejść. - Niech pomyślę - powiedziała głośno. - Tak, ubrać się. Będę gotowa za minutę - obiecała, odwracając się, by wprowadzić swoje słowa w czyn.

Roman zamknął drzwi.

- Nie znam żadnych Bradleyów.

Scarlet zatrzymała się w pół drogi.

- Co takiego?!

- Nie znam Bradleyów i o ile wiem, Sam nie jest w szpitalu.

Zmarszczyła pobladłe czoło.

- Ale pan mówił...

- Nie, to pani powiedziała.

Ogarnęła ją ulga, a wraz z nią niepohamowane drżenie. Gwałtownie objęła go

i mocno przytuliła.

- Dzięki Bogu! - wykrzyknęła.

Roman spojrzał na twarz w kształcie serca, na zamglone oczy i wdzięczny, ufny uśmiech i poczuł, że zapomina o celu swojej wizyty. Przyszedł tu, by odkryć prawdę, a nie fantazjować.

Dopiero gdy napotkała jego lodowaty wzrok, Scarlet odsunęła się od niego, czując się jak kompletna idiotka.

- Przepraszam.

Założyła ręce na plecy, powstrzymując się od wygładzenia nieistniejących zagnień na jego marynarce. Była nieszczęśliwa, bo podobał się jej fizyczny kontakt z tym człowiekiem. Czuła jednocześnie, że powinna wyjaśnić swoje dziwne zachowanie.

- Wiem, że Sam jest całkowicie bezpieczny u Bradleyów, ale kiedy zobaczyłam pana, spodziewałam się najgorszego... - roześmiała się krótko - ale pan już się chyba tego domyślił.

Zmarszczyła brwi, gdy dotarło do niej to, co powinna zauważyć wcześniej.

- Dlaczego nie powiedział pan od razu, że nie zna Bradleyów?

- Chciałem z panią porozmawiać i obawiałem się, że mnie pani nie wpuści. - Wcale nie miał zamiaru jej przeproszać. Jego zachowanie było tak niezwykle, że potrzebowała chwili, by zrozumieć, co zrobił.

- Chciał pan wejść do mieszkania - powiedziała niebezpiecznie spokojnym tonem, bo ogarnęła ją wściekłość. - Chciał pan po prostu wejść.

Tylko ktoś całkowicie bezduszny mógł postąpić tak okrutnie.

- Muszę z panią porozmawiać.

- I to usprawiedliwia wszystko, tak? - powiedziała z pogardą.

- Uspokoisz się wreszcie, kobieto?

- Nie jestem żadną kobietą... w każdym razie nie pańską. I za to - dokończyła z niezwykłym ferworem - będę losowi nieskończenie wdzięczna. Nic nie usprawie-

dliwia tego, że przeraził mnie pan na śmierć. To było podłe.

Jego czyn dowiódł również słuszności jej pierwszego wrażenia - oto człowiek, którego obchodzi wyłącznie osiągnięcie tego, na czym mu zależy. A że inni ludzie zostają zranieni przy tej okazji? I co z tego? To bez znaczenia dla Romana.

- Budzi pan we mnie obrzydzenie! - Jej głos przeszedł w krzyk. - Wynocha z mojego domu, natychmiast!

- Myślę, że pani trochę przesadza.

Jej wzrok płonął.

- Przesadzam? Myślałam, że Sam nie... - Umilkła i zalała się łzami w wyniku obrazów, które podsuwała jej wyobraźnia. - Może i przesadzam. Ale Sam spędza noc poza domem dopiero drugi raz i... - Potrząsnęła głową. - Gdyby miał pan dziecko, to by pan zrozumiał.

Coś mignęło w jego oczach.

- Chciałem z panią porozmawiać.

Wyraz jego twarzy mówił jej, że nie będzie to miła rozmowa.

- Rozumiem, że powinnam za to dziękować gwiazdom, ale jakoś dziwnie nie mam na to ochoty. - Podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko. - Nie chcę z panem rozmawiać. Miał pan rację, nie wpuściłabym pana.

Wszystko w postawie Romana świadczyło, że z trudem hamuje gniew.

- Jeśli to ma coś wspólnego z uniwersytetem, proszę się zwrócić do rektora.

Uniósł brwi w zdziwieniu.

- Uniwersytetem? - powtórzył. - Jest pani przedszkolanką, dlaczego miałbym przyjść tutaj i rozmawiać z panią o uniwersytecie?

- Nie wiem - przyznała. - Ale to ma dokładnie tyle samo sensu, co każde inne wyjaśnienie pańskiej obecności w moim domu.

No i było to znacznie bardziej prawdopodobne niż zwariowana myśl, która przyszła Scarlet do głowy, a do której przyznawała się przed sobą z zażenowaniem: że spędził ostatnie dziesięć dni, zmagając się z tęsknotą za nią i w końcu nie mógł

się jej dłużej opierać. Co prawda, to mało prawdopodobne, ale niektórzy mężczyźni lubią okulary i płaski biust, a jeśli trzeba już fantazjować, to lepiej robić to dobrze.

Ruszył w jej stronę, przez moment wydawało się jej, że ją strąca na drodze do wyjścia, ale jej optymizm okazał się przedwczesny. Zamknął je z trzaskiem.

- Przykro mi, jeśli panią przestraszyłem. - Przyglądał się, jak pociera ramiona.  
- Sprawilem pani ból?

Patrzyła na tego człowieka coraz bardziej zaniepokojona, bo nie tylko ją irytował, ale także podniecał.

- Obchodzi to pana? - Zaśmiała się.

- Niech pani nie ubliża mojej inteligencji.

- Tyranizowanie kobiet wyraźnie panu odpowiada. I wcale nie jest panu przykro, proszę więc nie przeproszać - zasyczała wściekła.

- Trudno pani współczuć - stwierdził ponuro.

- Wiem, że pan mnie nie lubi, co jeszcze bardziej utrudnia mi zrozumienie, dlaczego chce pan ze mną rozmawiać i, szczerze mówiąc, wcale nie chcę tego wiedzieć! - skłamała i ponownie szeroko otworzyła drzwi. - A teraz proszę wyjść, jest późno, a ja jestem zajęta.

Jego uśmiech nie miał wiele wspólnego z wesołością.

- Nie będzie pani spała dziś w nocy...

Scarlet zamarła jakby w oczekiwaniu na uderzenie.

- Będzie się pani zastanawiała, po co to wszystko zrobiłem - ostrzegł ją. - Proszę przyznać, że mam rację.

Zastanawiała się, czy on przypadkiem nie wie, dlaczego ona od jakiegoś czasu ma problemy ze snem. Śnią jej się mroczne, erotyczne sny.

- Mówiłam panu już, że jestem zajęta.

- No to niech mu pani powie, żeby spadał. - Skrzywił się z niesmakiem. - Mnie się pani tak łatwo nie pozbędzie.

Być może nie zna się na wychowaniu dzieci, ale wie, że samotna matka i cała

seria jej chłopaków, to nie jest stabilne otoczenie, którego dziecko - jego dziecko - potrzebuje.

- Komu mam to powiedzieć? - zapytała, nadal nie mając pojęcia, o co mu chodzi.

Scarlet usłyszała szmer rozmów na klatce.

- Temu facetowi, którym jest pani zajęta - wyjaśnił, nie zwracając uwagi na ostrzegawczy gest, by był cicho. Scarlet, która nie chciała, by cały świat dowiedział się, co się u niej dzieje, zamknęła drzwi.

- Facetowi?

Roman rzucił jej niecierpliwe spojrzenie i skierował się do drzwi sypialni. Zanim Scarlet się zorientowała, otworzył je tak zamasyście, że uderzyły o ścianę.

- Nie wolno panu tam wchodzić!

Nie zwracając na nią uwagi, zrobił krok naprzód. Zaparło jej dech w piersiach ze złości.

- Co u diabła...

Kiedy Roman zobaczył, że wewnątrz nie ma nikogo, a na wąskim łóżku leży tylko świeżo wyprasowana bielizna, drwiący wyraz jego twarzy zastąpiło zmieszanie.

- Gdzie on jest?

Fantazja nie przewidywała, że on będzie na nią warczał. Cofnęła się zaniepokojona, bo jej myśli płynęły w niebezpiecznym kierunku. Tylko czekać, jak fala ciepłej, seksualnej niemocy ogranie jej ciało.

- Kto?

- Nie musi pani zaprzeczać - zapewnił ją zimnym głosem. - Nic mnie nie obchodzi, z kim pani sypia. - W chwili gdy to wypowiedział, sam zdał sobie sprawę, że jego zachowanie wskazuje na coś zupełnie przeciwnego. Ktoś niezorientowany mógłby sądzić, że jest zdradzonym kochankiem.

Z pewnym opóźnieniem dotarło do Scarlet znaczenie jego słów.

- Pan myślał... - Zaczęło ją łaskotać w gardle, w końcu wybuchnęła śmiechem, gdy zdała sobie sprawę, jaka to zabawna sytuacja.

Nie wiedziała, co jest śmieszniejsze: Roman O'Hagan, robiący jej wyrzuty, że ma faceta, chociaż sam spał z większą liczbą kobiet, niż ona potrafi sobie wyobrazić, czy też sama myśl, że ona wieczorami oddaje się rozpuście!

W tej piżamie. Spojrzała na swój swobodny, ale całkiem nieseksowny strój, i znowu ogarnęła ją wesołość.

Roman hałaśliwie wciągnął powietrze.

- Panią to śmieszy?

- Szalenie - potwierdziła i znowu się zaczęła śmiać.

Wychowywanie Sama i praca na pełnym etacie nie zostawiały jej zbyt wiele czasu ani sił na romanse. Umawianie się na randki, gdy jest się samotną matką, nie jest proste, tak więc Scarlet doszła do wniosku, że nie warto się tym zajmować.

Gdy przestała się śmiać, przyszła refleksja: nie wygląda na pijanego, ale z braku jakiegoś innego logicznego wyjaśnienia jego obecności i dziwacznego zachowania, głośno zapytała:

- Czy pan pił?

- Nie - zaprzeczył przez zaciśnięte zęby.

- Przepraszam, ale wejście do mojej sypialni wymaga specjalnego zaproszenia. A pan go nie dostał.

- Jestem zdruzgotany! - Drwiące spojrzenie rozgniewało ją.

- Byłby pan, gdyby pan wiedział, co pana omija! - zakpiła.

- Jeśli to jest zaproszenie, wybaczy pani, że nie skorzystam - odparł, nadal podejrzliwie rozglądając się po pokoju. - Nie ma pani nikogo?

- A dlaczego to pana interesuje?

- Czy pani naprawdę nie potrafi odpowiedzieć na najprostsze pytanie? - powiedział rozdrażniony.

- Nie mam zamiaru odpowiadać na żadne z pańskich pytań. Dlaczego miała-



bym to robić?

Przez chwilę przyglądał się jej wojowniczej minie, po czym powiedział uspokajającym tonem:

- Możemy przejść do drugiego pokoju, jeśli pani woli.

- Jaki pan uprzejmy! - odparowała z udawanym podziwem. - Naprawdę ma pan tupet. Wtarabiania się pan tutaj nieproszony, pozwala, żebym myślała, że Samowi coś się przytrafiło, a na dodatek wykręca kota ogonem i mnie przesłuchuje! Pójdzie pan sobie wreszcie?

- Jest wpół do ósmej. - Zatrzymał wzrok na jej piżamie. - Dlaczego pani jest w nocnym stroju?

- Och, zawsze się tak ubieram, gdy zamierzam kogoś uwieść.

- Czyli jest pani sama?

- Byłam - odparła sucho.

Rozejrzał się dookoła, dostrzegł pudełko z zabawkami upchnięte w kącie i zmarszczył brwi.

- A gdzie jest Sam?

- Śpi u przyjaciela, u Bradleyów, i to chyba dobrze, zważywszy na okoliczności.

- Jakie okoliczności?

- Trzylatki nie lubią być niespodziewanie budzone.

- Wiem, że pani nie jest matką Sama.

Czekała na ciąg dalszy, ale zorientowała się, że on spodziewa się od niej jakiejś reakcji na to stwierdzenie.

- Fakt, nie urodziłam go - przyznała.

Ale w wyniku adopcji stała się jego prawną opiekunką.

Jest opanowana, musiał to przyznać.

- Nie zapytała mnie pani, skąd to wiem.

Wzruszyła ramionami, nadal nie okazując żadnego poczucia winy, czego on

się spodziewał.

- Podejrzewam, że ktoś o tym wspomniał przypadkiem. Może David?

- David?

- Rektor.

- Pani mówi do rektora po imieniu? - Jego głos brzmiał podejrzliwie.

- Był kolegą szkolnym mojego wujka. Znam go od dziecka, tak więc mówię do niego David.

- I on wie, że Sam nie jest pani synem?

Scarlet potrząsnęła głową zdumiona.

- To nie jest żaden sekret. Wszyscy o tym wiedzą.

Patrzył na nią zaskoczony.

- A co pan myślał?

Spuścił oczy, a cała jego postawa świadczyła, że jest zaniepokojony.

- To kto jest jego matką?

- Była jego matką moja siostra Abby.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wreszcie zrozumiał. Wśród wszystkich scenariuszy, które sobie wyobraził - a było ich mnóstwo - tego jednego nie wziął pod uwagę.

Ludzie, których zatrudniał zawsze, gdy potrzebował informacji, byli skuteczni i dyskretni. Mógł ją zdobyć w ciągu kilku godzin, a może nawet szybciej. On jednak poszedł znacznie bardziej krętą drogą i zlecił porównanie swojego DNA z DNA chłopca z włosa, który zabrał w czasie pierwszego z nim spotkania.

Uważał, że im mniej osób wie o tym, co robi, tym mniejsze szanse, że cała historia dostanie się do prasy. Chciał mieć pewność, że nie ma syna, nie angażując w to całego mnóstwa ludzi. Teraz musiał się zastanowić nad możliwością, że prawda stanowi tylko część tego, czego pragnie - chciał obarczyć kogoś winą. Kogoś konkretnego.

Obca osoba, która wychowuje jego dziecko bez jego wiedzy, musi być czemuś winna! Chciał starcia ze Scarlet, chciał, żeby było jak najbardziej osobiste - przecież to jest osobista sprawa!

Jego bezruch jest przerażający, pomyślała Scarlet. Odczuła ulgę, gdy wreszcie wydał z siebie bezgłośnie westchnienie.

- Była?

Scarlet spojrzała w bok, pocierając nos zmęczonym gestem. Zamrugowała, by powstrzymać napływające do oczu łzy. Naprawdę nie chce płakać w jego obecności. Nie znaczyło to, że nie potrafi spokojnie rozmawiać o Abby. Często opowiadała o niej Samowi, który miał zdjęcie swojej matki w pokoju.

- Proszę się napić - powiedział Roman nagle i nalał jej kieliszek wina.

- Dlaczego pan tu przyszedł?

- Czy pani siostra nie żyje?

Przytaknęła.

- Bardzo mi przykro.

- Niepotrzebnie. Przecież pan jej nie znał.

Zauważyła w jego oku jakiś błysk, którego nie potrafiła nazwać. Nie było go już, gdy odwrócił się do niej od szafki, z której wyjął kieliszek dla siebie.

- Lepiej niech pani usiądzie.

- Ludzie mówią to wtedy, gdy chcą oznajmić coś niemiłego.

Nie zaprzeczył.

- Pan też powinien usiąść. Wygląda pan okropnie. - Zauważyła szarawy odcień jego skóry i napięcie wokół oczu i ust. Mimo to nadal był niezwykle atrakcyjny.

- Nie lubi pani mówić o swojej siostrze?

- Nie lubię? To nie to, tylko czasami bardzo za nią tęsknię - wyznała po prostu.

Abby nie uważałaby jej seksualnych fantazji na jego temat za wstydlive. Gdyby była tutaj, na pewno zachęciłaby ją, żeby je zrealizować.

- Czy ona była chora, czy zginęła w wypadku? - Nie można się było do niczego przyczepić w tym pytaniu, jednak wyraźnie nie zadał go przypadkiem. - Nie chce pani o tym mówić?

- Niespecjalnie, ale pan wyraźnie tak. - Wzięła poduszkę i przytuliła mocno do siebie. - Dlaczego? Czy pan ją znał?

- Nie przypominam sobie, żebym znał Abby Smith.

- Nie używała tego nazwiska. Mówiła, że do mnie pasuje, ale nie do niej. I miała rację. - Przeczesła palcami brązowe włosy, które siostra zawsze radziła jej rozjaśnić. „Blondynki, moja droga, zdecydowanie lepiej się bawią”.

- Czy była aktorką?

Scarlet potrząsnęła głową przecząco.

- Miała zamiar nią zostać. Była modelką. Abby Deverell. Odnosiła spore sukcesy w tym zawodzie.

- To pani jest siostrą Abby Deverell?!

Scarlet widziała, że stara się znaleźć jakieś podobieństwo. Bezskutecznie. Abby była piękna.

- Nie byliśmy do siebie podobne.

Boże drogi, kobieta miała z nim dziecko, a on nie potrafi nawet przypomnieć sobie jej twarzy. Jakim jest człowiekiem?

- A więc pan ją znał? - Scarlet zastanawiała się, dlaczego wcześniej nie przyszło jej to do głowy.

- Tak, spotkałem ją kiedyś - odparł szorstko. Teraz miał nazwisko i twarz... czy raczej powinien ją mieć. Brała udział w kampanii reklamowej kilka lat temu. Nie można było się ruszyć, żeby nie natknąć się na jej twarz.

Scarlet nie zauważyła szorstkości jego odpowiedzi.

- Była urocza, prawda?

Odpowiedział potaknięciem, nie dlatego, że ją pamiętał, ale dlatego, że Scarlet to właśnie chciała usłyszeć.

Spędził jedną noc w jej mieszkaniu. Wiedział, kiedy to było - w pierwszą rocznicę jego niedoszłego ślubu. Obudził się całkowicie ubrany na jej sofie z potwornym bólem głowy.

- Dobrze pan ją znał?

Jego milczenie trwało długo, zbyt długo. Scarlet nagle poczuła chłód. Zaraz się dowie, że byli kochankami.

- Nie, nie znałem jej dobrze.

Scarlet odetchnęła z ulgą. Dlaczego miałoby to mieć jakiegokolwiek znaczenie, że on był kochankiem Abby...?

- A więc Sam wie, że pani nie jest jego matką.

- Oczywiście, nie wolno kłamać dzieciom.

- Bardzo rozsądna zasada - zgodził się spokojnie. - A kiedy Sam będzie starszy i zechce coś wiedzieć o swoich rodzicach, będzie pani potrafiła mu o nich opowiedzieć?

Niechcący dotknął problemu, który ją martwił od pewnego czasu. Sam będzie pytał o swojego ojca, to nieuniknione, ale co ona ma mu powiedzieć? Prawdę? A może powinna wymyślić jakiegoś bohatera, którym chłopiec mógłby się szczycić? Prawdziwe pole minowe.

- Sam jest jeszcze za mały, by zrozumieć.

- To zaskakujące, ile dzieci rozumieją.

- Będę mogła mu powiedzieć, że jego mama bardzo go kochała.

- Dawno temu zmarła?

- Abby dowiedziała się, że ma leukemię, na początku ciąży - powiedziała Scarlet spokojnie. - Lekarze namawiali ją na przerwanie ciąży, by mogła od razu zacząć leczenie. Ostrzegli ją, że jeśli tego nie zrobi, poważnie zmniejszy swoje szanse na przeżycie.

Ich oczy się spotkały. W jego wzroku dawało się dostrzec zaszokowanie i współczucie.

- I mieli rację?

- Tak - odpowiedziała cicho.

- Zlekceważyła ich rady? - dopytywał się łagodnie.

Scarlet kiwnęła głową.

Z sykiem wypuścił powietrze.

- Co za decyzja do podjęcia! - I to w pojedynkę.

- Nie sądzę, żeby Abby było tak trudno się zdecydować.

- Jak długo po...?

- Sam miał trzy miesiące, gdy umarła. A większość tego czasu spędziła w szpitalu - powiedziała spokojnie.

Roman wstrzymał oddech.

- Dobry Boże! Wiedziała, że dziecko ją zabije?

W oczach Scarlet błysnął gniew.

- Nie, to białaczka ją zabiła. Dobrze wiedziała, że bezmyślny świat może wbić

chłopcu tę myśl do głowy i koniecznie chciała dopilnować, żeby Sam nie rósł obciążony poczuciem winy za śmierć matki. - I będę wdzięczna, jeśli pan tego nigdy więcej nie powie. Nigdy!

- Oczywiście, przepraszam.

Zaskoczona jego wyraźną szczerością, przyjęła przeprosiny krótkim potaknięciem.

- A pani wychowuje jej dziecko?

Znowu potaknęła, a on uniósł gwałtownie rękę do ust.

Naga prawda jest taka, że tamta kobieta zaszła z nim w ciążę i z jakiegoś powodu mu o tym nie powiedziała. Zmarła, a chociaż jej przedwczesnej śmierci nie można położyć na karb narodzin syna, niemniej z pewnością się do niej przyczyniły.

Jakkolwiek na to spojrzeć, on nie jest pozytywnym bohaterem tej historii. Jeśli ktoś tu jest ofiarą, to z pewnością nie Roman O'Hagan.

- To musi być trudne...

- Z początku ta odpowiedzialność mnie przerażała - przyznała Scarlet i roześmiała się krótko. - Nadal czasem się boję... Czy to okropne według pana?

W chwili gdy zadała to pytanie, była na siebie zła, że to zabrzmiało, jakby go prosiła o aprobatę.

Nie odpowiedział, przyglądał się jej tylko z dziwnym napięciem.

- Wcale nie. Niech się pani nie obwinia.

Zamrugła, żeby odpędzić łzy. To byłaby przewrotność losu, gdyby po wszystkich jego obelgach miał ją doprowadzić do płaczu łagodnością.

- Nie miała pani z kim podzielić się tą odpowiedzialnością?

- Nie. Byłyśmy tylko my dwie - Abby i ja. No i nasza babcia, która zmarła w zeszłym roku.

Przyjrzał się jej uważnie i zdał sobie sprawę, że dziewczyna nie tylko nie stara się wzbudzić w nim współczucia, ale nawet nie ma najmniejszego pojęcia, jak

przejmujące jest to, co mówi.

Mając na ogół do czynienia z ludźmi interesownymi, którzy czegoś od niego chcą, Roman nie był gotowy na rozmowę z kimś, kto bez ogródek wyraża swoje myśli. Z kimś, kto wszelką propozycję pomocy odrzuciłby mu prosto w twarz.

- I nie ma pani żadnych krewnych, którzy mogliby panią wesprzeć?

- Nie. Ciotka i wujek nie lubią dzieci.

- Ale z pewnością są lepiej sytuowani niż pani?

- Finansowo może tak, ale to nie jest kwestia pieniędzy, prawda? - zapytała retorycznie, uznając, że on musi się zgodzić z czymś tak zasadniczym. - Oni nie mają dzieci z własnego wyboru - wyjaśniła. - Poza tym nie potrafię sobie wyobrazić, by chętnie przyjęli cokolwiek, co by im mogło przeszkodzić, by wskoczyć do samochodu i pojechać na południe Francji, gdy tylko najdzie ich taka ochota. - Zmarszczyła nos, przyglądając mu się uważnie. - Są trochę podobni do pana. Robią to, co im się podoba, nie zważając na innych... chociaż pan jest oczywiście młodszymi.

- Ale równie egoistyczny - odpowiedział jej zgryźliwym tonem.

- Kochają się, nie można więc powiedzieć, że są narcystyczni - stwierdziła tolerancyjnie.

- W przeciwieństwie do mnie.

Scarlet zaczerwieniła się pod jego ironicznym wzrokiem

- Tego nie powiedziałam - zaprotestowała.

- Nie musiała pani. Nie potrafi sobie mnie pani wyobrazić z dziećmi?

Dziewczyna zmarszczyła brwi na dźwięk tonacji, z którą zadał to pytanie.

- Jest pan pół Irlandczykiem, pół Włochem. Z takim pochodzeniem będzie pan na pewno miał liczną rodzinę, gdy będzie pan na to gotowy.

W myślach widziała już dzieci z ciemnymi oczami, takimi jakie ma Roman... dzieci podobne do Sama.

- Albo kiedy dorosnę?



- Tego bym nie powiedziała. Jestem realistką.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Ma pani niewyparzony język.

- Nie ma się czym martwić - wielu mężczyzn nigdy nie dorasta. Pan wyraźnie wie wśród nich prym. Ale pewnego dnia znudzi się pan tym wszystkim, a kiedy spotka pan kogoś... - Jakaś piękną, utalentowaną kobietę, która da mu te wspaniałe dzieci...

- Nie jest pani całkowicie do tego przekonana.

- Fakt, nawrócenie hulaków zawsze budziło we mnie wątpliwości. - Przyjrzała się jego aroganckiej twarzy. Jeśli wobec kogokolwiek można użyć tego określenia, to właśnie wobec niego.

- Hulaków?

Scarlet, która gotowała się podjąć jeden ze swoich ulubionych tematów, przytaknęła, ledwie zauważając zdumiony wyraz jego twarzy.

- Znam mnóstwo kobiet, które uważają, że miłość dobrej kobiety - to znaczy jej samej - nawet najbardziej zepsutego playboya zmieni z dnia na dzień w najwierniejszego z mężów.

Roześmiała się z niedowierzaniem, że przedstawicielki jej płci same siebie oszukują do tego stopnia.

- Ale pani nie podziela tego przekonania?

- Niech pan mi się przyjrzy! Czy wyglądam na beznadziejną romantyczkę?

Zapadła niezręczna cisza. Roman patrzył na nią, a ona czuła, że jej serce przyspiesza. W końcu wyraził swoją opinię.

- Nie mam dużego doświadczenia z beznadziejnymi romantyczkami, ale według mnie pani właśnie na taką wygląda.

- Ale nie jestem - poinformowała go z przejęciem. - Nie potrafię sobie wyobrazić, jak fakt zakochania się może zasadniczo zmienić charakter człowieka. Może mnie pan nazwać cyniczką, ale uważam, że kto jest puszczalskim, ten... - Zamil-

kła, szeroko otwierając oczy. - Oczywiście nie nazywam pana puszczałskim...

- Nie? - Uniósł brwi. - No jeśli pani tak mówi... - Na jego ustach pojawił się drwiący uśmiezek.

Trudno odeprzeć taki zarzut komuś, kto spłodził dziecko i dowiedział się o tym dopiero cztery lata później. Większość ludzi określiłaby go jako nieodpowiedzialnego drania.

- Każdy inaczej wyobraża sobie małżeństwo. Niektórzy są bardziej... elastyczni... - zakończyła niezręcznie.

- Rozumiem, że „elastyczni” to eufemizm...

- Chyba tak...

Na twarzy Romana pojawił się wyraz wyniosłości.

- Nie sędzę, bym podchodził elastycznie do faktu, że moja żona sypia, z kim popadnie. Uważam wierność za podstawowy składnik małżeństwa.

- No, to znaczy, że nie należy ufać pozorom - odparła wesoło. - Niech pan mi się przyjrzy. Byłam kiedyś dla siebie najważniejsza. Miałam wszystko, dobrą pracę, mieszkanie, samochód...

- I żałuje pani, że z tego zrezygnowała?

- Ani przez sekundę. Chociaż teraz zarabiam grosze - przyznała. - Nie żebym kiedykolwiek miała poważne pieniądze, tak jak Abby. Ale przynajmniej nikt mnie nie traktuje jak towar i nie muszę żyć na sałacie i papierosach, żeby pozostać szczupłą! Większość ludzi docenia to, co teraz robię. - Poza tu obecnym.

- To siostra zostawiła pani jakiś majątek? - Przynajmniej nie odejmowała sobie od ust, by zapewnić jego synowi przyzwoite życie.

Ulga, którą odczuł, okazała się przedwczesna.

- Abby dobrze zarabiała, ale też lubiła wydawać. Jednak udało się jej odłożyć nieco grosza dla Sama. To będzie na jego wykształcenie i zostanie jeszcze troszkę, żeby mógł sobie uwić gniazdko.

- To z czego pani żyje?

- Z tego, co mam. Nie martwi mnie specjalnie, że nie mogę sobie kupić najmodniejszych dżinsów. Przecież pieniądze to nie wszystko, prawda? - Nagle roześmiała się wesoło. - Podejrzewam, że dla pana jednak tak.

- No, sprzedałem swoją duszę za zyski już dawno temu - wyznał.

- Nie chciałam pana obrazić... no w każdym razie nie zrobiłam tego rozmyślnie - dodała. Nie udobruchała go. - To miał być żart.

- Czyżby?

- Tak! - wykrzyknęła zirytowana, że przesadnie reaguje na zwykłą uwagę. - Jest pan bogaty, a ja nie, czyli nie będę tęsknić za czymś, czego nigdy nie miałam, prawda?

- Czy zamierza pani wrócić do swojego dawnego zawodu?

- Kto wie, co ma dla mnie w zanadrzu przyszłość? Ale może w końcu wyjawimi pan, dlaczego pan tu przyszedł.

- Już mówię. Ciekawi mnie, gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla ojca Sama? - zapytał swobodnie.

- Nigdzie.

Uniósł ironicznie brwi.

- Nie ma go i to nie tylko na tym zdjęciu. - Podała mu fotografię z pierwszych urodzin Sama.

- Czy próbowała pani się z nim skontaktować?

- Nie mogłabym, nawet gdybym chciała.

- Dlaczego?

- Bo nie wiem, kto to jest.

- Siostra musiała pani powiedzieć. Przecież wiedziała, jak poważnie jest chorą.

- O tak, wiedziała. Pytałam ją o to, ale powiedziała, że sama odpowiada za swoją ciężę.

- Nawet jeśli to była jedna noc, mężczyzna nie jest mniej odpowiedzialny. Scarlet rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.
- Nie powiedziałam, że to była jedna noc.
- Nie? Jest pani pewna?
- Jak najbardziej.
- No to ja musiałem przyjąć takie założenie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Scarlet przyglądała się Romanowi podejrzliwie, wietrząc ukryte potępienie.

- Abby miała mnóstwo przyjaciół, ale to nie znaczy, że się puszczała - powiedziała mu ze złością.

Nikomui nie mówiła, że siostra, pozostając pod wpływem narkotyków w ostatnim stadium swojej choroby, wyznała jej, iż ciąża nie była przypadkowa, ale zaplanowana. Że pragnęła dziecka, świadomie wybrała ojca, tyle że nie włączyła go do swojego planu.

- A jeśli on się dowie? - zapytała ją Scarlet.

- Tak się może stać tylko wtedy, gdy ktoś mu o tym powie, a ty nie wiesz, kto to jest.

- Ale kiedy usłyszy, że urodziłaś dziecko, czy nie zacznie się domyślać?

- Wątpię, żeby usłyszał, ale i o tym pomyślałam. Powiedziałam mu, że między nami nic nie zaszło. Wypił już trochę, zanim dotarliśmy do mojego mieszkania. Stał się cikliwy i sentymentalny i w ogóle nie zauważył, że dołałam mu szkockiej do kawy.

Scarlet nie wierzyła własnym uszom.

- Upił się go!

- Ale nie w trupa. Proszę, nie patrz tak na mnie. Nie zgwałciłam go. Wydawało mi się, że o czymś się stara zapomnieć. Dlatego pił. To była jakaś rocznica czy

coś.

- Ale to nie całkowicie obcy człowiek?

- Nie chciałam kogokolwiek na ojca mojego dziecka. Przeprowadziłam odpowiednio poszukiwania.

- Od kiedy to planowałaś, Abby?

- Powiedzmy, że to nie było działanie impulsywne. Przyjęłam w końcu do wiadomości, że nigdy nie spotkam tego jedyne go i się nie ustatkuję. Czas uciekał. Myślałam o sztucznym zapłodnieniu, ale tym sposobem nie wybierasz ojca dziecka. A ponieważ zaszłam w ciążę za pierwszym razem, to znaczy, że tak miało być, nie uważasz?

Scarlet nie czuła się na siłach powiedzieć siostrze, co o tym naprawdę sądzi.

- Nie uważasz, że dobrze by mu było powiedzieć?

- Nie! Umarłby ze strachu.

- Ale dziecko potrzebuje ojca.

- Myślisz o ewentualnych wadach genetycznych?

- Niekoniecznie - odparła słabo Scarlet.

- Nie martw się tym. Facet jest genetyczną doskonałością. Kiedy robiłam listę...

- Miałaś listę?!

- To logiczne, a on był znacznie lepszy niż cała reszta - wyjawiała Abby, całkowicie nieświadoma tego, że jej słowa są niezwykle. - Jego rodzina z obu stron jest zdrowa i długowieczna.

- Wygląda na to, że pomyślałaś o wszystkim.

- Nie pochwalasz tego, prawda? Wiedziałam, że tak będzie, ale tak strasznie chciałam mieć dziecko...

Scarlet starała się ukryć, do jakiego stopnia jest zaszokowana, podczas gdy jej śmiertelnie chora siostra ujawniała szczegóły swojego makiawelicznego planu.

- Co by pani zrobiła, gdyby ojciec nagle się pojawił? - Głos Romana przywró-

cił Scarlet do rzeczywistości.

- Ojciec Sama?

Jak zawsze, gdy myślała o tajemniczym mężczyźnie, którego jej siostra tak bezdusznie wykorzystała, ogarnęło ją gwałtowne poczucie winy. Kiedyś miała zamiar dowiedzieć się, kto to jest, ale nie miała pojęcia, jak go zidentyfikować. A poza tym, nawet gdyby jej się to udało, czy on by jej za to podziękował? Według Abby ten człowiek, gdyby dać mu wybór, nie chciałby wiedzieć o dziecku, gorzej - wyparłby się ojcostwa.

- To się nie zdarzy - odparła spokojnie.

- Ale ta myśl panią niepokoi?

- Tego nie powiedziałam.

- Nie musiała pani. Ma pani bardzo wyrazistą twarz.

- Bardzo pana przepraszam, nie chcę być niegrzeczna, ale nic z tego, o czym mówimy, pana nie dotyczy.

- Dotyczy ojca Sama.

- Który się nie zmaterializuje, zapewniam pana.

- A gdyby jednak? - nalegał. - Co by pani zrobiła, gdyby chciał zaistnieć w życiu chłopca?

Bardziej prawdopodobne że odrzuciłby to dziecko, w którego spłodzenie został wmanewrowany, i kto by go za to mógł potępić? W każdym razie nie Scarlet.

- To nieprawdopodobne - stwierdziła.

- Ale załóżmy.

- Hm. Coś bym wymyśliła dla dobra Sama, ale to się nie zdarzy.

- Jest pani bardzo pewna siebie.

- Tak.

- Dlaczego?

- Abby mu o tym nie powiedziała - wyjawiała.

- A więc ona wiedziała, kto to jest?

Scarlet skoczyła na równe nogi. Uderzyła go w twarz.

- Nieźle...

- Przepraszam. - Bardzo się wstydziła, że straciła panowanie nad sobą. - Ale zasłużył pan sobie na to.

- Być może - powiedział, wstając z krzesła.

Patrzyła na niego zdziwiona. Nie takiej reakcji się spodziewała.

- Co chce pan przez to powiedzieć?

- Czy pani pamięta, jak moja matka zasłabła podczas ceremonii otwarcia?

- Oczywiście, że tak.

- To dlatego, że zobaczyła kogoś znajomego.

Scarlet nadal nie rozumiała.

- Kogo?

- Sama.

- Nie rozumiem.

Przez chwilę patrzył na nią z tajemniczo ponurą miną.

- Sam wygląda dokładnie tak jak ja w tym wieku. To właśnie przestraszyło moją matkę.

- To, że Sam pana przypomina?

- Bo jest moim synem.

Scarlet nie była przygotowana na taką rewelację. Potem, kiedy przypomniła sobie całą rozmowę, doszła do wniosku, że musiała być ślepa, głucha i pozbawiona rozumu.

Roman podszedł do niej, gotów ją podtrzymać, bo nagle krew odpłynęła jej z twarzy

- Na miłość boską, niech pani usiądzie.

- Pan i Abby? - Zrobiło się jej niedobrze. - Spał pan z moją siostrą? - załkała.

Dlaczego czuje się, jakby ktoś ją zdradził? Przecież to Roman został po-  
krzywdzony. Nie potrafi sobie nawet wyobrazić, co musiał czuć, w ten sposób od-

krywając, że ma dziecko! Zbudziło się w niej współczucie i poczucie winy.

- Na to wygląda. Abby powiedziała, że do niczego między nami nie doszło, ale fakty świadczą o czymś przeciwnym.

- To śmieszne, to nie może być pan! - wykrzyknęła Scarlet piskliwie. - Ona powiedziała, że on ... że pan - poprawiła się.

- Co powiedziała?

- Że ojciec ucieknie gdzie pieprz rośnie, kiedy się dowie o dziecku.

Roman zadrżał.

- A pan nie ucieka.

- Bo Abby się myliła - stwierdził posępnie. - Bardzo.

Oczy Scarlet wypełniły się łzami.

- Dlaczego pan tak mówi? Po co?

- Jak to po co? Przecież mam syna.

- Pan nie chce Sama. Nie może pan. Abby już nie można ukarać, proszę więc nas zostawić w spokoju. - Scarlet walczyła z panicznym strachem, który odbierał jej jasność myślenia. Zakryła twarz ramieniem i wybuchnęła szlochem.

- Dlaczego miałbym karać matkę mojego dziecka? To była moja wina.

Słyszając, że sam siebie oskarża, ogarnęło ją takie poczucie winy, że nie miała odwagi podnieść na niego oczu. Wyraźnie Roman nie jest tak niemoralny, jak myślała jej siostra.

- Trudno uznać, że mnie nie stać na utrzymanie syna. Być może myślała, że zakwestionuję swoje ojcostwo i nie potrafiła znieść myśli o niesławie.

Ten sposób interpretacji motywów siostry tak zdumiał Scarlet, że nie potrafiła wydobyć z siebie ani słowa. On chyba przyjął jej milczenie za potwierdzenie swoich przypuszczeń.

Dlaczego nie jest płytkim, samolubnym playboyem, za którego wzięła go Abby? Nie chce mu współczuć, zwłaszcza że może próbować odebrać jej Sama. To ona jest prawną opiekunką chłopca, ale co będzie, jeśli Roman zechce zakwestio-



nować ten stan rzeczy? Przeraziła ją perspektywa walki o prawa do dziecka. Lepiej żeby on nadal żył w przeświadczeniu, że ciąża była przypadkowa. Po co wyjawiać mu prawdę? Jedyne, co z tego wyniknie, to skalenie imienia jej siostry.

- Pani siostra podjęła błędną decyzję o samotnym macierzyństwie. Ale trzeba ją za to podziwiać. Większość kobiet w tej sytuacji zażądałaby ode mnie pieniędzy.

- Abby ich nie chciała. - Scarlet uniosła głowę, a w jej oczach pojawił się cień nadziei. - Nie może pan udawać, że o niczym pan nie wie? Na pewno tak będzie dla pana wygodniej, a ja nikomu nic nie powiem.

- Mam udawać, że nie mam syna? *Dio!* Za kogo mnie pani uważa? - zapytał, a każdy miesiąc w jego ciele drżał.

- Ale to ciągle tylko spekulacje. Nie może pan tego udowodnić. To, że przespał się pan z Abby, nie dowodzi, że jest pan ojcem Sama. - Trzymała się uparcie nadziei, że cała sytuacja może być tylko okropnym nieporozumieniem.

- Ale analiza DNA tak. Nie przychodziłbym do pani, gdybym nie był pewny swego. Wtedy w żłobku wziąłem włos Sama i oddałem go do analizy.

Dziewczyna opadła bezwładnie na krzesło.

- O mój Boże - wyszeptała, wiedząc, co ją czeka.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie ma żadnej wątpliwości. Sam jest moim synem.

Scarlet potrząsnęła głową, po czym przycisnąwszy dłoń do ust, pognęła w stronę łazienki.

- Przepraszam! - jęknęła.

Zbyt się spieszyła, by zamknąć drzwi, i Roman słyszał, jak wymiotuje. Wróciła kilka minut później, bledsza i poważniejsza, ale jej opanowanie było bardzo wątpliwe.

- Jeśli pan sądzi, że może mi go zabrać... Wiem, że pan ma pieniądze.

Roman niemal widział, jak w jej głowie powstaje podejrzenie, że on ma zamiar odebrać jej dziecko.

- Niech pani nie będzie melodramatyczna.

- Ucieknę i nigdy pan nas nie znajdzie - zagroziła.

- Widzę, że wyznaczyła mi pani rolę czarnego charakteru przy omdlewającej heroinie.

- Nigdy w życiu nie zemdlałam.

- Miło mi to słyszeć. Nie znoszę niesamodzielnych kobiet. - Wyciągnął ręce i ujął ją za ramiona. Kiedy nie napotkał oporu, przyciągnął ją łagodnie do siebie. - Nie zabiorę pani Sama. Chcę po prostu stanowić część jego życia.

I ma do tego prawo, ale jaki to będzie wstrząs dla dziecka, nie wspominając o niej samej. Scarlet nie czuła się na siłach zastanawiać nad konsekwencjami tego zdarzenia.

- Życie Sama jest związane ze mną - zapewniła go.

Roman westchnął głośno i zdjął ręce z jej ramion.

- On jest moim synem. Będzie znacznie łatwiej, jeśli rozpracujemy to razem. Jeśli będziemy przyjaciółmi.

- Kim? Nawet gdyby nic się nie zdarzyło, nigdy nie moglibyśmy nimi zostać.

Tego przynajmniej Scarlet była pewna. Jak może się zaprzyjaźnić z człowiekiem, którego sposobu życia nienawidzi, z którym nie ma absolutnie nic wspólnego, który na dodatek doprowadza jej hormony do obłądu?

Jej słowa go zirytowały.

- Trochę więcej życzliwości z pani strony to zbyt wielkie żądanie? - zapytał, targając i tak już zmierzwiłone włosy, co obudziło w Scarlet irracjonalną chęć przyglądzenia ich.

- Życzliwie, z własnej woli oddam panu Sama, tak? On ma trzy lata - gdzie pan był, kiedy zachorował na ospę wietrzną? Czy trzymał go pan za rękę, kiedy trzeba było zszyć mu rozbitą głowę?

- Przecież nie wiedziałem, że mam syna.

Dotąd myślał tylko, jakie zmiany dziecko wprowadzi w jego życiu. Po raz pierwszy zastanowił się nad tym, co już go ominęło, nad zdarzeniami, których nigdy nie będzie świadkiem: na przykład nie zobaczy jego pierwszych kroków. Nie był przygotowany na uczucie wielkiej straty, które go ogarnęło.

- A teraz pan wie? I co z tego? Zmieni pan swój styl życia? Jasno widać, że pan tego nie przemyślał. Co ma pan zamiar zrobić - upchnąć Sama w swój harmonogram między zarobieniem następnego miliona a zalotami do kolejnej supermodelki? Nie może pan tak po prostu wejść tutaj i zażądać udziału w jego życiu.

- Niczego nie żądam.

- Inaczej to wygląda z mojego punktu widzenia.

- Są rzeczy, które mogę Samowi dać.

- Pieniądze? - zasugerowała pogardliwie.

- Stabilizację finansową na pewno - przyznał spokojnie.

- To było do przewidzenia. Zastanawiałam się, kiedy pojawi się forsa. - Uniosła brew i lekceważąco pociągnęła nosem. - Może pan odłożyć książeczkę czekową, my nie potrzebujemy pańskich pieniędzy.

Na chwilę zapadła cisza pełna napięcia.

- Czy ma pani poczucie moralnej wyższości, gdy rzuca mi moje pieniądze w twarz?

- Nie może mnie pan kupić - oznajmiła wyzywająco.

- Nie zamierzam tego robić. Staram się zadbać o interes mojego syna.

- Ja też! - odburknęła, uświadamiając sobie, że jej odpowiedzi zaczynają być coraz bardziej dziecinne.

- Czyżby? Jestem zamożnym człowiekiem - czy pani spodziewa się, że nic mu nie zostawię?

- No... o tym nie pomyślałam.

- Zrobię Sama spadkobiercą w moim nowym testamencie - powiedział.

- To chyba rozsądne - przyznała.

- Jedynym spadkobiercą.

- Och!

- Oczywiście zwrócę pani koszty...

- Nie chcę żadnego zwrotu kosztów. Nie rozumie pan? Niczego od pana nie chcę! Myślę, że jest pan...

- Czy możemy na chwilę zostawić na boku uczucia, którymi pani mnie darzy?

Scarlet czuła się urażona, że przejął na siebie rolę rozsądnej osoby.

- Uczucia dla pana? Nie ma żadnych.

- Doskonale wiem, jakie światło rzuca na mnie ta cała sytuacja. Ale do tego trzeba dwojga, a pani siostra nie powiedziała mi, że mam syna.

- Proszę zostawić Abby w spokoju! Wiedziała, co robi.

- Uważa pani, że podjęła słuszną decyzję?

- Jak najbardziej. - Scarlet skłamała bez skrępowań. - Zepsuty, obawiający się stałych związków playboy nie jest najlepszym materiałem na ojca.

Wiedziała, że jest strasznie niesprawiedliwa, ale nie potrafiła się powstrzymać.

Popatrzył na nią bezradnie, pustym, zimnym wzrokiem.

- Nie ja przyczyniłem się do tej sytuacji, ale teraz zrobię, co uważam za słuszne, czy to się pani podoba, czy nie. Będzie pani musiała ze mną współpracować, Scarlet.

Stawianie ultimatum wyraźnie nie sprawiało mu trudności. Kiedy robił się apodyktyczny, w niej natychmiast budził się sprzeciw.

- A jeśli nie?

- Obydwoje chcemy tego co dla Sama najlepsze, tak więc będzie pani.

- Gdyby pan rzeczywiście chciał tego dla Sama, zostawiłby nas pan w spokoju.

- Tak się nie stanie. - W jego tonie dawało się wyczuć pewną nutę sympatii, niemniej jego zachowanie wskazywało, że nie ma zamiaru negocjować. - Mam syna. Sam ma ojca i rodzinę, która zechce go poznać. Pozbawi go pani tego?

Zamrugnęła, a na jej twarzy pojawił się wyraz zakłopotania. Jak często martwiła się, że nie może zaoferować siostrzeńcowi dużej, kochającej rodziny?

- A czy pana rodzina wie o jego istnieniu?

- Moja matka nie potrzebowała wyników testu DNA - była pewna, że to jej wnuk od pierwszej chwili. Jest zachwycona, że go ma.

- I powie o tym pana ojcu?

Roman potrząsnął głową.

- Nie będzie szczęśliwy, że ma wnuka? - zapytała.

- Mój ojciec jest nieugiętym, upartym człowiekiem. Zrozumie go pani lepiej, jeśli przyjmie do wiadomości, że jest ślepy na niuanse. Dla niego coś jest albo słuszne albo nie. Z dużą dozą pewności można założyć, że nieślubne dziecko należy do kategorii rzeczy niesłusznych.

- Odrzuci Sama? - Myśl, że ktoś mógłby chcieć ukarać dziecko za to, co uważa za grzechy rodziców, wywołał grymas niezadowolenia.

- Nie, oczywiście, że nie - skwitował jej niepokój.

Zareagował spontanicznie, ale Scarlet nadal nie była przekonana. Dziadek

Sama wyglądała na osobę przerażającą i niemiłą.

- To chyba nie jest dobry wzorzec dla małego chłopca.

Roman zażartował.

- Jak pani może tak mówić, widząc, jakim ideałem ja jestem?

Scarlet zmarszczyła czoło. Nie podobało się jej, że potrafi śmiać się sam z siebie. To sprawiało, że stawał się niemal sympatyczny, a jej nie wolno go polubić.

- Nie dogaduje się pan z ojcem?

- Nie ja jeden, ale rzeczywiście, nie zgadzamy się w większości spraw. Mój ojciec ma wyrobione zdanie na każdy temat, w tym na kwestie współczesnej moralności, głównie mojej.

- To głupie, musi przecież wiedzieć, że dziennikarze przesadzają, żeby gazety się sprzedawały.

- Scarlet Smith... czy pani mnie broni? - Przyglądał się jej przez kilka sekund, po czym dodał bez zwykłej kpiny: - Jestem wzruszony.

Ich oczy się spotkały. Scarlet się zarumieniła.

- Wszyscy wiedzą, że historii o celebrytach nie należy brać całkiem na poważnie - odparła ze złością.

Jeszcze bardziej się zaczerwieniła, ponieważ Roman przyglądał się jej z jedną brwią uniesioną pytająco.

- Mój ojciec uważa, że nie ma dymu bez ognia - stwierdził po dłuższej chwili milczenia.

- Ludzie tak na ogół myślą, a jak podejrzewam, jego pokolenie...

- Nie chodzi tylko o różnicę wieku. Ojciec, dopóki nie poznał matki, zamierzał iść do seminarium.

- Dobry Boże, nic dziwnego, że nie pochwała pańskiego trybu życia.

- Świetnie się będziecie rozumieć - powiedział Roman suchym tonem. - Jest także... - Wykazując niezwykły dla siebie brak zdecydowania, zamilkł na chwilę i przeczesał włosy palcami. - No dobrze, może pani równie dobrze usłyszeć tę histo-

rię ode mnie, bo ojciec na pewno przekaże pani swoją wersję, gdy go pani spotka.

Scarlet była tak zaciekawiona, że zostawiła bez komentarza sugestię, jakoby miała kiedyś poznać starszego pana O'Hagana.

- Byłem zaręczony z pewną dziewczyną. Sally...

Szeroko otworzyła oczy.

- Pan był zaręczony?

- Tak, pięć lat temu. Dlaczego tak się pani dziwi? Większość mężczyzn w moim wieku ma za sobą przynajmniej jeden dłuższy związek.

- Ale ja myślałam, że pan jest...

- Płytkim kobieciarzem? - Z cynicznym uśmiechem patrzył, jak się rumieni. - Spokojnie, jedno nie zaprzecza drugiemu.

- Czy pana ojciec jej nie zaakceptował?

- Wręcz przeciwnie, uwielbiał ją. Do dzisiaj nie przestał. Znałem Sally od dziecka, jej rodzice dzierżawią grunty w naszej posiadłości wiejskiej. Widywaliśmy się bardzo często. Ponownie spotkaliśmy się na studiach i trochę ze sobą chodziliśmy. Nic poważnego. Kilka lat później wpadliśmy na siebie na przyjęciu. Miesiąc potem odbyły się zaręczyny. Moja rodzina wpadła w zachwyty, zwłaszcza ojciec - wspominał.

- I co się stało?

- Sally uciekła z pierwszym drużbą w przeddzień ślubu.

- O Boże! To... to... - Mało co mogło ją bardziej zaszokować. - To musiało być dla pana straszne.

- Miewałem już lepsze dni. Ale to było bardzo dawno temu.

Scarlet zastawiała się, czy za pozorną obojętnością Roman nie kryje swoich prawdziwych uczuć. Czy nadal kocha tę kobietę, która go tak podle potraktowała. A może zyskał reputację playboya, bo starał się zapomnieć o utraconej miłości?

- Nie rozumiem? Jeśli to ona pana rzuciła, dlaczego pański ojciec obwinia pana?

- Sally zostawiła list. Prosiła mnie, żebym nic o tym nie mówił rodzicom, dopóki ona sama z nimi nie porozmawia. Przypuszczam, że nigdy tego nie zrobiła. Tylko moja matka i ja wiemy, że moja niedoszła żona uciekła z Jake'em.

- Ale...

- To nie trwało długo... wyjechała z Francji i wróciła do Anglii sama. Natomiast mój ojciec uważa, że miałem kobietę doskonałą i ją odstraszyłem. Może... - Zamyślił się na chwilę. - Ma rację? Prawdopodobnie spotka ją pani w Irlandii - uczy w podstawówce.

- Kiedy się spotkaliście... - Nagle dotarł do niej sens jego ostatnich słów. - Nie zamierzam jechać do Irlandii.

- Jestem pewny, że Sam wolałby, żeby pani z nim była.

- To jest szantaż moralny - oskarżyła go zagniewana.

- Ale to rozsądne. Proszę się nie martwić, moi rodzice pokochają Sama - stwierdził cieplejszym głosem. - Nie ma żadnej poważnej przyczyny, dla której jeszcze o nim nie powiedziałem ojcu, po prostu najpierw chciałem załatwić sprawę z panią.

- Załatwić sprawę? - powtórzyła, a na jej twarzy pojawił się krzywy uśmiech.

- No i co, załatwił pan?

- Chodziło mi tylko o... - Przymknął oczy, ale ona zdążyła w nich zauważyć frustrację. - Jest pani okropnie drażliwa, wie pani o tym?

- Nie podoba mi się, że się mnie traktuje jak sprawę do załatwienia.

- To tylko takie sformułowanie...

- To może powinien pan staranniej dobierać słowa.

- Dobry Boże, przecież już chodzę wokół pani na paluszkach. Następnym logicznym krokiem powinno być porozumiewanie się przez osoby trzecie. Proszę o tym pomyśleć. Kiedy tu przyszedłem, wiedziałem tylko, że Sam jest moim synem, a pani go nie urodziła. Potrzebowałem kilku odpowiedzi.

- A co, myślał pan, że go porwałam? - zasugerowała sarkastycznie.



- Żadnej możliwości nie wykluczyłem. Jak już mówiłem, wiedziałem tylko, że to nie pani dziecko.

- Jak to dobrze, że nie jestem piękną blondynką - zakpiła. - Inaczej nie zorientowałby się pan, że nie mogę być matką Sama.

- Zaczynam myśleć, że pani wrogość wynika z zazdrości.

- Zazdrości? Że przespał się pan z moją siostrą? Chyba pan oszalał! - Jej pogardliwy śmiech brzmiał pusto.

- Myślałem raczej, że jest pani zazdrosna, bo pojawił się ktoś, kto ma prawa do Sama, a pani jest zaborcza i chce go mieć dla siebie. Ale jeśli to pani ma rację...

- Nie przespałabym się z panem, nawet gdyby od tego miało zależeć moje życie! A gdybym szukała ojca dla mojego dziecka, pan nawet nie znalazłby się na liście kandydatów! - Zamilkła, a na jej twarzy odmalowało się przerażenie, jako że o mały włos ujawniłaby sekret Abby.

Chociaż nie lubiła tego faceta, nie chciała go poniżyć, zdradzając, że nie tylko ciąża nie była przypadkowa, ale jej siostra wszystko zaplanowała.

Czy Roman nie miałby pretensji do dziecka zrodzonego w takich okolicznościach? Skąd mogła wiedzieć, że prawda nie zepsuje relacji między ojcem i synem?

Przez kilka chwil Roman się nie odzywał. Kiedy w końcu to zrobił, na jego twarzy malowała się stanowczość.

- Sam stanowi dla pani pretekst, żeby unikać świata, prawda?

Scarlet nie zrozumiała.

- Czy zawsze bała się pani związków uczuciowych?

- Pan myśli, że używam Sama jako wymówki? Że nie potrafię się z nikim związać? - Roześmiała się niedowierzająco. - To, co pan wie o związkach, można spisać na pudełku zapalek. A jeśli pod terminem „świat” postrzega pan przesiadywanie w barach i czekanie, by ktoś mnie poderwał, to rzeczywiście aż tak napalona nie jestem.

- Cieszę się. Chciałbym móc to samo powiedzieć o sobie. - Westchnął ciężko.

- Czy możemy wrócić do głównego tematu naszej rozmowy?

- Czyli?

- Chciałbym poznać swojego syna. Zanim pani coś powie, proszę mnie najpierw wysłuchać. Nie oczekuję, że to się stanie z dnia na dzień. Dla Sama będzie oczywiście lepiej, jeśli będę się stawał częścią jego życia stopniowo.

- Jeśli pan stanie się częścią życia Sama, to także mojego.

- Właśnie - zgodził się, nie reagując na malującą się na jej twarzy odrazę. - Dlatego pomyślałem, że pani może mieć jakieś pomysły w tej sprawie.

Scarlet spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Pan chyba żartuje. Po tym wszystkim, co pan mi tu nagadał, nie potrafię myśleć rozsądnie!

- Musi pani pamiętać o Samie - upomniał ją surowo.

Dobre sobie! Jakby pamiętała o czymkolwiek innym przez ostatnie trzy lata. On nie ma o tym bladego pojęcia.

- Musi pani przestać traktować całą tę sprawę jak atak na swoją osobę.

Scarlet podparła się pod boki i odrzuciła głowę do tyłu.

- Jeszcze czego!

- No dobrze, skoro tak pani do tego podchodzi... - Zbliżył się do niej, ujął jej twarz w ręce i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Czy o taki atak pani chodzi?

I pocałował ją namiętnie. Nie napotkał żadnego oporu, stopniała w jego dłoniach jak ciepłe masło. Ogarnęło go pożądanie i dopiero po chwili z wielkim trudem uniósł głowę. Nie odsunęli się od siebie od razu.

- Racja, to było głupie - stwierdził, opierając podbródek o czubek jej głowy. - Ale nie do uniknięcia - dodał na wpół do siebie - zważywszy na siłę wzajemnego przyciągania.

Jego uwaga sprawiła, że Scarlet odskoczyła od niego gwałtownie. Patrzyła na niego zagniewana.

- Jedyne, co jest między nami nie do uniknięcia, to wzajemna antypatia. - Otarła usta rękawem. Gest był czysto symboliczny, przez chwilę nawet nie wierzyła, że uda się jej zapomnieć o tym zdarzeniu. Nigdy dotąd nikt jej tak nie pocałował. Sama myśl o tym sprawiała, że kręciło się jej w głowie.

Roman wzruszył ramionami.

- Jeśli pani tak mówi - powiedział.

- Proszę nie używać takiego protekcjonalnego tonu i nie traktować mnie jak dziecko.

- To niech się pani tak nie zachowuje - stwierdził zniecierpliwiony. - Nie mam zwyczaju narzucać się kobietom. Nie może pani twierdzić, że pocałowałem ją wbrew jej woli.

Mogę, pomyślała Scarlet odpowiadając na jego spokój wzruszeniem ramion.

- Że nie pragnęła pani pocałować mnie tak bardzo, jak ja panią - ciągnął przez zaciśnięte zęby. - Że żadne z nas nie chciało przestać. Nie może pani tego udawać i spodziewać się, że będę panią traktował serio - dokończył, a niedowierzanie w jego głosie przeszło w pogardę.

Scarlet pomyślała, że głupotą byłoby myśleć, że mężczyzna z takim doświadczeniem, nie wie, co ona odczuwa.

- Jak pan powiedział, to było niemądre. - Nie było sensu udawać, że nie oddała pocałunku.

- Być może - powiedział w zamyśleniu. - Ale ani pani, ani ja nie chcieliśmy przestać.

Ich oczy się spotkały. Podeszedł do niej bliżej z tym swoim pewnym siebie uśmiechem i ujął jej twarz w dłonie. Zaparło jej dech w piersiach.

- Masz ładne włosy - wychrypiął. - I miłą twarz. - A potem ją pocałował.

- Proszę... - jęknęła, gdy podniósł głowę.

- Proszę co?

- Sprawy są już wystarczająco skomplikowane bez tego.

- To niczego nie skomplikuje - powiedział, głaszcząc jej policzek. - Boże, jaką ty masz gładką skórę!

Reagując na jakiś zwariowany impuls, pocałowała wewnątrz jego dłoni. Usłyszała gwałtowne westchnienie i dotarło do niej, że igra z ogniem.

- Przepraszam - wyszeptała. - Nie powinnam tego robić. To nierozsądne.

- A kto potrzebuje rozsądku? - Roześmiał się.

Scarlet uniosła głowę.

- Ja.

- W porządku. Spójrzmy więc na to z tej strony. Wykorzystajmy to, co czujemy.

- Co mamy wykorzystać?

- Wzajemny silny pociąg seksualny.

- Nie rozumiem.

- Kiedy czułaś coś takiego ostatni raz?

Trudne pytanie. Nigdy nie czuła czegoś takiego.

Nigdy nie chciała przytulić się do nieznanego mężczyzny.

- Jestem zbyt zajęta na stałe związki, a przygody na jedną noc w ogóle nie wchodzi w grę. - Nie zdziwiłaby się, gdyby jej nie uwierzył, zważywszy jej zachowanie w ostatnich minutach.

- Wątpię, czy jedna noc wystarczy. Umawiałaś się przecież z facetem na randki, prawda?

- Na randki? - powtórzyła, jakby zwrócił się do niej w obcym języku. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że kolacja albo kino z tobą zmieni cokolwiek?

- Kiedy kobietę pociąga jakiś mężczyzna, który odwzajemnia to uczucie, większość właśnie tak postępuje, chociaż kolacja nie jest konieczna. Jestem elastyczny i mogę pominąć ten etap rytuału. Pomyśl o tym. Sam musi mnie poznać, ale nie w sztuczny, udawany sposób. Gdybyśmy ze sobą chodzili...

- Co nie ma miejsca.

- Gdybym został twoim nowym chłopakiem, musielibyśmy spędzać więcej czasu ze sobą.

Scarlet nie widziała, czy ma się śmiać, czy płakać.

- Mówisz serio? Chcesz, żebym udawała, że ze sobą chodzimy, by Sam mógł cię lepiej poznać?

Ja dziewczyną Romana O'Hagana - z pewnością nawet trzylatek pozna się na takim kłamstwie!

- Nie chcę, żebyś udawała.

Zbladła, po czym zaczerwieniła się znowu.

- Nie mówisz chyba serio.

- Sam jest chyba przyzwyczajony do tego, że twoi znajomi cię odwiedzają.

- Nie, nie jest.

- Czy to znaczy, że nie masz żadnego życia towarzyskiego? - zapytał, wyraźnie nie dowierzając.

- Oczywiście, że mam! Chodzę na zajęcia z jogi, na lekcje patchworku...

Jego twarz wyrażała najwyższe zdumienie.

- Patchworku? Czasami wydaje mi się, że mnie wpuszczasz w maliny.

- Nie rozumiem, dlaczego to, że wspominam o lekcjach patchworku, miałyby być wpuszczaniem cię w maliny.

- Nie mam na myśli robótek ręcznych!

- To bardzo relaksujące zajęcie - stwierdziła z godnością. - A pod koniec dnia ma się coś ładnego i praktycznego. Niewiele jeszcze potrafię, ale to nie znaczy, że nie powinnam się tym zajmować.

- Przestanieś gadać o patchworku? Mnie chodzi o seks. Chyba nie złożyłaś ślubów czystości?

Na twarzy Romana pojawił się wyraz zaszokowania, gdy Scarlet, zamiast roześmiać się, odwróciła wzrok.

- W ogóle nie umawiasz się z facetami?

- Oczywiście, że tak.

- No to nie widzę problemu. Możesz umawiać się ze mną.

- A skąd wiesz, że nie mam chłopaka?

- Powiedziałaś, że nie masz na to czasu.

- No właśnie.

- To prawdopodobnie wyjaśnia twoje humory.

- Tobie wszystko kojarzy się z seksem, prawda? - zapytała oskarżycielskim tonem. - Masz na ten temat obsesję.

Scarlet zamknęła oczy i zaczęła liczyć do stu, ale udało się jej tylko wpaść w panikę.

- Nic nie wiem na temat seksu - usłyszała własny głos - i nie chcę od ciebie żadnych lekcji na ten temat.

- Lekcji... hm, to brzmi interesująco. - Nagle zamilkł, a żartobliwy wyraz zniknął z jego twarzy. Przyglądał się jej uważnie zmrużonymi oczami. - Dobry Boże! Ty jesteś dziewicą!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jestem czy nie, to nie twój interes - odparła zażenowana Scarlet.

- To będzie miało znaczenie dla faceta, który się z tobą prześpi - stwierdził ponuro Roman. - To oczywiście zmienia wszystko - dodał.

Scarlet spojrzała na niego oburzona.

- Niby dlaczego? Może nie mam wielkiego doświadczenia, ale potrafię chyba za tobą nadażyć. To nie może być takie trudne.

Coś mignęło w jego wzroku.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. - Słyszał, co mówi, ale nie mógł uwierzyć, że to robi. - Czekasz na idealnego faceta?

Scarlet zamruła, zaskoczona jego gniewem.

- A to wyklucza ciebie!

- Może nie jestem idealny, ale czasami taki ktoś bywa jak zakazany owoc, znacznie bardziej ekscytujący.

Scarlet była podniecona. Wiedziała, że to, co czuje, ma wypisane na twarzy. Kocha go. Ona, która zawsze szydziła z miłości od pierwszego wejrzenia, zakochała się jak szalona w Romanie O'Haganie. Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się z nadzieją. Czyż nie ma prawa do odrobiny szaleństwa?

Okolo drugiej nad ranem obudził ją dzwonek telefonu. Rozespana tarła oczy, wyciągnęła przed siebie rękę i natknęła się na nagie, męskie ciało. Otrzeźwiała nagle. Ostrożnie podniosła słuchawkę.

- Słucham.

- Po pierwsze, nie wpadaj w panikę. Z Samem wszystko w porządku. Szybko zasnął. - Tom Bradley wyjaśnił jej, że to ich syn zachorował. Wezwali pogotowie, które zabrało go do szpitala z podejrzeniem zapalenia wyrostka robaczkowego.

- Biedna Nancy - Scarlet wyraziła współczucie. - Jak się czuje?

- Płacze - przyznał Tom. - Źle znosi choroby.

- Chcielibyście, żebym zabrała Sama, tak?

- Jak uważasz. Jest tu niania, a on śpi, ale...

- Zaraz przyjadę - powiedziała Scarlet, wstając z łóżka. - Będziecie w szpitalu, zanim dojadę?

- Właśnie wychodzimy.

- Na pewno wszystko dobrze się skończy, ale trzymam kciuki na wszelki wypadek - powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Była w połowie pokoju, gdy zapaliła się lampka przy łóżku.

- Czy coś się stało Samowi?

Nie można powiedzieć, że on nie wie, co najważniejsze. Naga kobieta stoi o kilka kroków od niego, a jego pierwsza myśl dotyczy syna...

- Nie. To jego kolega ma chyba zapalenie wyrostka robaczkowego. Dzwonił ojciec, Tom Bradley, ten, którego nie znasz - wyjaśniła sucho. - Możesz wezwać taksówkę? Pojadę po Sama.

- Nie bądź głuptasem, zawiozę cię. - Łóżko zatrzeszczało, gdy wstawał.

- To niepotrzebne - zaczęła mówić i zdrętwiała, czując dotyk jego palców na karku.

Ubrali się szybko i wyszli do samochodu.

- Przepraszam, że cię obudziłam.

- Nie szkodzi. Będą inne poranki.

- Nie będzie.

- Dlaczego? Przecież to, co się stało między nami, było niezwykle.

- To nie będzie dobre dla Sama. Nie może zobaczyć nas razem, a potem już nas tak nie widywać. Dzieci potrzebują ciągłości. Poza tym spałeś ze mną tylko z jego powodu.

Roman na moment zacisnął szczęki.

- Kochałbym się z tobą nawet wtedy, gdyby on nie istniał. Mimo tych okrop-



nie brzydkich okularów. To się nazywa chemia, *cara!* Ale Sam istnieje i dobrze mu zrobi, jeśli będziemy razem, temu nie możesz zaprzeczyć.

- To tylko wprowadzi zamęt w jego życiu. On potrzebuje jasno określonych sytuacji. Nie możesz narażać swoich relacji z synem dla przypadkowego seksu. Będiesz obecny w życiu Sama przez długi czas, a więc ja też.

- Widzę, jaka jesteś z tego powodu szczęśliwa.

- To poważna sprawa. Najważniejsze są potrzeby dziecka.

Zbliżali się do świateł, więc zwolnił i spojrzał na nią.

- Życie rodziców wygląda fantastycznie: poświęcenie i żadnego seksu.

- Wyrwałeś z kontekstu to, co powiedziałam. Seks w stałym związku jest w porządku.

Stojący z tyłu samochód zatrafił i Roman zaklął pod nosem, bo światło zmieniło się na zielone.

- Nie dziwię się, że byłaś dziewicą, jeśli oczekujesz oświadczyn, by przyjąć zaproszenie na kolację.

Jakiś czas później wygłosił jakąś namiętą tyradę po włosku.

- Dobrze, niech ci będzie. Trzymaj mnie na wyciągnięcie ręki. Będę stał z boku tak długo, jak zechcesz - westchnął głęboko.

Zapadła niezręczna cisza, którą przerwała dopiero Scarlet, gdy dojechali do domu Bradleyów.

- To tutaj. - Odpięła pasy.

- Chcesz, żebym tu poczekał?

- Nie, chyba że ty nie masz zamiaru wchodzić. - Spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie chcę go przestraszyć. Jestem przecież dla niego obcy.

Denerwował się! Nie zdawała sobie z tego sprawy wcześniej.

- Nie, Romanie, jesteś jego tatą. - Miała ochotę go objąć.

Ich oczy spotkały się na moment. Uśmiechnął się do niej, a wtedy jej serce zaczęło walić jak szalone. Wyskoczyła z auta, zanim zdążyła zrobić coś naprawdę głupiego.

Niania wyraźnie na nich czekała.

- Sam śpi.

Scarlet zobaczyła, że dziewczyna szeroko otwiera oczy na widok Romana. Rozbawiło ją, że w tej samej chwili ona stała się dla niej niewidzialna.

- Proszę, zaprowadzę państwa.

Sam spał zaróżowiony. Scarlet coś ścisnęło za gardło, gdy dostrzegła pełen nabożnej czci wyraz twarzy Romana, przyglądającego się dziecku. Podała mu puszysty kocyk, który przywiozła ze sobą.

- Owiń go w to, dobrze? To jego ulubiony.

- Chcesz, żebym go niósł?

Widok nadzwyczaj na ogół pewnego siebie Romana w takim stanie zdenerwowania wzruszył ją.

- A jeśli się obudzi i mnie zobaczy...

- Sama niełatwo obudzić - uśmiechnęła się zachęcająco.

A jednak to się stało. Otworzył oczy i spojrzał w twarz człowieka, który go niósł, ospale marszcząc brwi.

- Przyniosłeś mi piłkę nożną?

- Następnym razem - obiecał Roman.

Chłopczyk uśmiechnął się i zamknął oczy.

- Dobrze - powiedział i wtulił się w ramiona potężnego mężczyzny.

Roman uśmiechał się, oczy mu błyszczały. Wyglądał jak ktoś, kto właśnie wygrał w Lotto.

- Zapamiętał mnie.

W głosie Scarlet brzmiało wzruszenie:

- Niełatwo o tobie zapomnieć - powiedziała i szybko odwróciła głowę, żeby nie zobaczyć, że płacze.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Scarlet dostrzegła zarys jego sylwetki w przydymionej szybie: wysoki mężczyzna, którego szczupła postać wypełniła światło drzwi. Na jego widok zawsze ogarniało ją pożądanie. Był elegancki i seksowny i całkowicie nie na miejscu ani w jej kuchni, ani w jej życiu.

Może nie zabawi w nim długo?

Perspektywa zniknięcia Romana z ich świata powinna ją uszczęśliwiać. Czy nie o to jej chodziło od samego początku? Miała bardzo wiele odczuć, ale szczęście do nich nie należało.

Od kiedy wdarł się do jej życia, nieustannie była zestresowana i podminowana. Chociaż musiała przyznać, że on zachowuje się nienagannie. Nawet nie mrugnął okiem, gdy pokazała mu rozkład spotkań z Samem, chociaż gdy przypinała go na tablicy w kuchni, nie potrafił się powstrzymać od komentarza na temat jej doboru kolorów.

Trzy tygodnie po wprowadzeniu umowy nie pamiętali już, że kiedyś Romana nie było w życiu Sama.

To nie on był problemem, ale Scarlet!

Minęły trzy dni od ostatniej wizyty. Roman miał wtedy wolne popołudnie i zabrał Sama do parku. Mimo świetnej pogody, chłopiec nie był w dobrym humorze. Ogarnęło go zmęczenie, a wtedy zawsze okazywał rozdrażnienie. Scarlet nie pozwoliła mu też oglądać w telewizji programu, który według niej był dla niego nieodpowiedni.

Roman nigdy dotąd nie widział syna w takim nastroju. Wyglądał całkiem bezradnie, próbując szarpiącemu się Samowi włożyć płaszczyk. Na dodatek, jak typowo

wy trzylatek, chłopczyk nawet nie spojrzał na przyniesiony dla niego prezent.

Roman, nietolerancyjny i porywczy w kontaktach z nią, w obecności dziecka wykazywał się bezmierną cierpliwością. Scarlet uznała, że bezradny wobec upartego malucha mężczyzna jest niebezpiecznie pociągający.

- Pójdę z wami, jeśli chcecie. Przyda mi się łyk świeżego powietrza. - Usłyszała własny głos.

Oczywiście powinna mu pozwolić iść tylko z Samem, żeby zrozumiał, że wychowanie dziecka to nie sama radość. Chociaż podnosiła ciągle wyrzucaną ze spacerówki zabawkę, spacer nie okazał się udany. Jednak warto było iść, by zobaczyć przerażoną twarz Romana pchającego rozhisteryzowanego malucha przez całe miasto.

- Co się z nim dzieje? - zapytał szeptem. - Może jest chory?

Zaprzeczyła. Bawiło ją zadane udreńczonym głosem pytanie, ale nie okazała tego.

- Nie jest także opętany przez demony - dodała wesoło. - To zmęczenie, nic więcej. Zdrzemnie się i będzie wesoły. Walczy ze snem, nie chce się mu poddać - wyjaśniła.

- Walczy też ze mną. Ludzie się gapią.

- Powinieneś być do tego przyzwyczajony - odparła sucho.

Mimo swojego zakłopotania, Roman jak na ironię nie wykazał najmniejszego zażenowania tym, że przyciąga spojrzenia, gdy kilka minut później wystąpił w obronie syna.

Przechodzący obok nich mężczyzna, który wyraził opinię, że to dziecko potrzebuje twardej ręki lub kilku klapsów, stanął oko w oko z rozwścieczonym ojcem. Głosem, od którego Scarlet ciarki przebiegły po plecach, Roman oznajmił, że każdy, kto bije dziecko, jest co najmniej tchórzem i despota. A ten, kto odważy się uderzyć jego syna, będzie tego żałował do końca swoich dni!

Trzeba było zobaczyć minę tego faceta!

Roman miał przyjść poprzedniego dnia, ale odwołał swoją wizytę w ostatniej chwili. Scarlet zastanawiała się, czy po przygodzie w parku nie ma przypadkiem wątpliwości co do rozkoszy ojcostwa.

Nie odwróciła się od razu, chociaż czuła ciężar jego wzroku na swoich plecach. Czekala, aż puls się jej uspokoi, i nadal wycierała naczynia, jakby błyszcząca zastawa stanowiła główny cel jej życia.

- Umawialiśmy się na dziś wieczór? - zapytała, sprawdzając starannie, czy na talerzu nie zostały smugi.

- Musiało mi się coś pomylić - odparł z równą ironią.

- Nie strój sobie żartów - warknęła. - Nie możesz wpadać tu, kiedy chcesz. Ja mam swoje życie.

- To pozostaje do udowodnienia.

- Nasza umowa będzie funkcjonować tylko wtedy, gdy ty będziesz respektować moją prywatność...

- Żebyś mogła wycierać talerze? Istotnie, to bardzo intymny moment między naczyniem i kobietą. Przepraszam, że przeszkodziłem.

Scarlet odwróciła się rozgniewana.

- A ty byłbyś zadowolony, gdybym ja tak wpadała do twojego biura albo domu, kiedy mi się spodoba?

- A często masz na to ochotę?

- Nieustannie - odparła sarkastycznym tonem - ale powstrzymuję się siłą.

Przyjrzała mu się uważnie. Wyglądał wprost fantastycznie. Zatrzymał wzrok na jej wargach, a ją ogarnęła słabość. Nie miała wątpliwości, że bawi go jej zmieszanie.

- Zasada numer jeden brzmi - odezwała się chłodno - nie wolno robić Samowi obietnic, których nie można dotrzymać. Nie rozczarowuj go tylko dlatego, że masz coś lepszego do roboty!

- Naprawdę chodzi o rozczarowanie Sama? - zapytał Roman z ciekawością.

- Oczywiście.

- A nie jesteś trochę zazdrosna, że spędziłem ten wieczór z kimś innym? Tęskniłaś za mną?

- Chciałbyś!

- Owszem. Mieć cię w swoim łóżku - przyznał, a w jego głosie brzmiała frustracja. - Jestem całkowicie przekonany, że ty też tego chcesz. Nie rozumiem, dlaczego tam ciebie nie ma.

- Już raz się z tobą przespałam.

- Nie wypadło mi to z pamięci. Gdzie jest Sam?

- Na górze, bawi się z Tessą, córeczką Isobel.

- Dobrze się składa.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się do niej w ten swój irytująco tajemniczy sposób.

- Uważam, że ten weekend będzie doskonały na podróż do Irlandii.

Scarlet wolniutko dokończyła wycierać kubek.

- Miłej wycieczki - powiedziała, starając się nie wyrażać żadnych emocji.

Mój Boże, będzie mi go brakowało! Kiedy zdała sobie sprawę, do jakiego stopnia, była zaszokowana.

- Nie pojedę tam sam.

Z przerażeniem stwierdziła, że jest zazdrosna, co uznała za głupotę - sama przecież tego chciała.

- Wybierasz się z kimś, kogo znam? - zapytała swobodnie.

- Z tobą i Samem. Mój ojciec chciałby poznać was oboje.

Scarlet zamrugnęła gwałtownie.

- Mnie i Sama? Nie rozumiem.

- Ja też nie - stwierdził zagadkowo. - Chciałbym, żebyście ze mną pojechali do Irlandii - powtórzył cierpliwie, patrząc jej prosto w oczy. - A kogo niby miał-

bym przedstawiać swoim rodzicom?

- Nic mnie to nie obchodzi. - Odsunęła się od niego.

- A co cię obchodzi? - zapytał cicho, co sprawiło, że znowu na niego spojrziała.

Mogłabym tak na niego wiecznie patrzeć i nigdy by mi się to nie znudziło.

- To, że znowu próbujesz zorganizować życie i przejąć nad nim kontrolę! - oskarżyła go.

- Jesteś śmieszna - stwierdził i wyglądał na zaskoczonego takim obrotem sprawy. - Zrelaksuj się.

Jego dotyk był bardzo lekki, ale sprawił, że każde zakończenie nerwowe w jej ciele przeszył prąd. Tak chciała, by to się nigdy nie skończyło!

- Mogłeś mnie chociaż zapytać o zdanie, a nie informować o podjętej decyzji.

- OK. Uznaj więc, że cię zapytałem.

- Co?

- Pytam, czy ty i Sam pojedziecie ze mną do Irlandii?

- To niemożliwe. Taka podróż zburzy przyzwyczajenia Sama, a ja w poniedziałek pracuję.

- Sama mówiłaś, że z dzieckiem trzeba postępować elastycznie.

- Nie o to mi chodziło.

- Zdziwiasz mnie. A jeśli chodzi o twoją pracę, przed końcem przyszłego miesiąca musisz wykorzystać cztery tygodnie urlopu. Całkiem przypadkiem wiem, że nikt nie będzie protestował, jeśli weźmiesz kilka dni wolnego.

- A skąd niby wiesz?

- Dobrze jest myśleć z wyprzedzeniem - stwierdził, nie zważając na jej zagniewaną minę.

- Jak śmiesz wtrącać się w moje życie? Nie jestem kukielką, którą można manipulować.

- Wtedy życie byłoby znacznie prostsze - stwierdził i podał jej wyjętą z kie-

szeni gazetę.

- Co to jest? - zapytała podejrzliwie.

- Na drugiej stronie jest ciekawy artykuł. To jest wieczorne wydanie, ale jutro rano znajdziemy się na pierwszych stronach gazet. Myślę, że to, co tam przeczytasz, skłoni cię do zmiany zdania. Londyn przestanie być dla ciebie takim wygodnym miejscem. - Wpatrywał się przy tym w Scarlet, kiedy odwracała stronę dziennika.

- Niedobrze mi! - oświadczyła na widok wielkiego tytułu „RODZINNA SIELANKA”. Zdjęcie przedstawiało uroczą scenę: w parku Roman pchał wózek z Samem, który spał z główką przechyloną na bok. Scarlet patrzyła z uśmiechem na ojca dziecka.

- Ja nie wyszedłem dobrze, ale ty wyglądasz uroczo.

- Jak możesz z tego żartować? - Podniosła na niego zdumione oczy i zapytała:

- Przecież jeszcze nie jesteśmy powszechnie znani.

- Chyba właśnie tacy się staliśmy. - Roman miał wyraźnie filozoficzne podejście do tej sprawy. - Chociaż ty nadal jesteś tajemniczą kobietą i nie powiedzieli otwarcie, że Sam jest moim synem, ale pięć razy zwrócili uwagę na podobieństwo.

- To przypadkiem nie twoja sprawka?

Hałaśliwie wciągnął powietrze.

- Nie, nie moja. Jestem przekonany, że to robota twojej sąsiadki z góry.

- Isobel by tego nie zrobiła.

- A jak długo ją znasz? Tydzień?

Scarlet rozejrzała się za czymś do wytarcia. Roman odwrócił ją twarzą do siebie.

- Być może twoja znajoma nie ma z tym nic wspólnego, ale kiedy ją spotkałem, zdawała się bardzo zainteresowana moimi relacjami z tobą i Samem.

- Nie wiedziałam, że ją znasz.

- Któregoś dnia, gdy wchodziłem do budynku, ona właśnie wychodziła. Mówi-



wiałaś, że ona nie ma pieniędzy. Jej mąż chyba stracił pracę, prawda?

- Chcesz przez to powiedzieć, że mnie wykorzystała? - Scarlet była załamana.

- Jestem pewny, że cię lubi, ale może zorientowała się, że na tym da się zrobić kasę i pokusa była zbyt duża. To doprawdy niesłychane, do jakiego stopnia zasady moralne stają się elastyczne, gdy człowiek nie ma na czynsz!

- Ty nawet nie jesteś zły! - Spojrzała mu w oczy zażawionym wzrokiem.

- Czy wydaje ci się, że nikt z moich znajomych nigdy nie wyciął mi żadnego podłego numeru? - zapytał.

- To okropne. Nic dziwnego, że taki jesteś cyniczny - zauważyła. - Co nie znaczy, że potępię kogokolwiek bez dowodów.

- Słusznie, to tylko moje przypuszczenia.

Uważnie przyjrzał się jej bladej twarzy, podszedł do lodówki i wyjął butelkę wina. Nalał jej kieliszek, mówiąc:

- Jesteś w szoku. To powinno być brandy, ale nie przypuszczam, żebyś miała jakiś mocniejszy alkohol.

- Jestem dla ciebie otwartą księgą - stwierdziła.

- Wypij duszkiem - nalegał, stojąc nad nią, by na pewno to zrobiła. - Lepiej?

- Nie, tylko kręci mi się w głowie. Co teraz zrobimy?

- Nic. Nie będziemy odpowiadać na pytania dziennikarzy...

- Ale jeśli...?

- Nie odpowiadamy - powiedział stanowczo. - Słuchaj, wiem, że nie jesteś przyzwyczajona do popularności, dlatego pomyślałem, że kilka dni w Irlandii to dobry pomysł.

- Czy to nie jest ucieczka?

- Nie.

- Ale przecież to się do tego sprowadza - zaprotestowała, marszcząc brwi.

- A wolisz być tutaj, kiedy telefon zacznie dzwonić jak szalony, a na progu domu będą biwakować paparazzi?

Scarlet aż się wzdrygnęła na tę sugestię.

- Czy tak to się odbywa? - zapytała z lękiem.

- Będziesz miała kamerę nakierowaną na każde twoje okno - zapowiedział.

Rozejrzał się po maleńkim pokoju. - A tu nie ma gdzie się przed tym schronić.

- Przecież nie mogę zmienić całego swojego życia tylko z powodu jakichś głupot w gazecie - jej głos przeszedł w pisk. - Może powinnam wyjechać i zatrzymać się u jakiejś przyjaciółki?

- Mogłabyś, jeśli chcesz ją narazić na kontakt z tymi samymi nachalnymi mediami - zgodził się. - Albo pojechać ze mną do Irlandii.

- Myślisz, że przestaną się nami interesować, zanim wrócimy? - dopytywała się z nadzieją. - To chyba może umrzeć śmiercią naturalną, jeśli znikniemy na chwilę?

Nastąpił moment ciszy. Potem Roman spojrział jej prosto w oczy.

- Wszystko jest możliwe.

Ta wymijająca odpowiedź nie pocieszyła Scarlet.

- Ale jeśli chcą mieć zdjęcia, mogą pojechać za nami, prawda?

- Oczywiście, ale na nic im się to nie zda. Dom stoi pośrodku dużej posiadłości ziemskiej, mocno zalesionej, tak że nawet z helikoptera nic nie widać. Na dodatek sąsiedzi są równie niechętni prasie jak geografia. Czasami przyjaciele są skuteczniejsi niż drogie środki bezpieczeństwa - dodał.

- Twoja prześladowczyni...?

- Musiałaś o tym czytać.

- Nie, twoja matka coś o tym wspomniała, a poza tym widziałam bliznę, pamiętasz? - W palcach poczuła mrowienie, przypomniawszy sobie, jak jej dotykała.

Ich oczy się spotkały.

- Pamiętam.

Nagle pojawiło się między nimi seksualne napięcie. Scarlet wiedziała, że u jej stóp otwarła się gigantyczna czarna dziura, ale bardzo chciała w nią wskoczyć.

Przecież coś, co jest takie wspaniałe, nie może być złe. Z trudem udało się jej odzyskać panowanie nad sobą.

- To musiało być straszne. A co z tą kobietą?

- Jest w szpitalu psychiatrycznym. Jej stan się poprawia i prawdopodobnie wypiszą ją pod koniec roku.

- Na twoim miejscu tego bym nie chciała - powiedziała Scarlet zduszonym głosem.

Świadomość, że on mógł zginąć z rąk tej szalonej kobiety, zmroziła ją.

- Ale w ogólnym rozrachunku nic się nie stało - przerwał jej stanowczo. - Gdybyśmy cały czas się martwili, że coś się nam może zdarzyć, nie wstawalibyśmy rano z łóżek.

- A jeśli pojedziemy z tobą, to czy po powrocie prasa nadal będzie na nas czatować?

Roman przytaknął.

- Czy w takim razie nie lepiej mieć to z głowy raz a dobrze, zamiast odkładać? - Spojrzenie, które mu rzuciła, nie zawierało tej samej śmiałości co jej stwierdzenie.

- Zdaje się, że masz szczególną skłonność do unikania tego, co nieuniknione - zauważył.

Uśmiechnął się, widząc, jak się rumieni.

- Proszę, nie rozpraszaj się.

- To bardzo trudne, gdy stoisz tu przede mną taka pociągająca.

- Nie bądź głuptasem! - Scarlet trudno było uwierzyć, że ktoś, kto miał do czynienia z najwspanialszymi kobietami w kraju, może patrzeć na nią, ubraną w najstarsze dzinsy i spraną koszulkę, bez makijażu, z włosami związanymi w koński ogon, i czuć pożądanie.

Podczas gdy jej umysł mówił jej, że to niemożliwe, jej ciało pragnęło przytułić się do tego człowieka. Jakoś jednak udało się jej nie rzucić na niego.

- Ja oczywiście nie dam im okazji do robienia zdjęć, ale czy to ma sens zmieniać swoje życie z powodu kilku ludzi z kamerami?

- Zapewniam cię, że to nie będzie kilku ludzi - powiedział tak łagodnie, jak potrafił. - To będzie horda. Obleżenie. Dziennikarze będą do ciebie dzwonić, oferując pieniądze za twoją opowieść, będą wsuwać liściki pod drzwi, jeśli nie będziesz na ich telefony odpowiadać...

Scarlet słuchała go i robiła się coraz bledsza. W końcu podniosła rękę.

- Przestań! - Wargi jej drżały. - Dlaczego to się dzieje? To niesprawiedliwe. - Westchnęła głęboko, gdy Roman ją objął i przytulił do siebie.

- Wiem - wymruczał w jej włosy. - To minie, zapewniam cię.

Z wielką czułością pogłaskał ją po policzku i odsunął kosmyk włosów z czoła.

- To pojedziesz ze mną do Irlandii?

Serce Scarlet biło bardzo mocno.

- W tej chwili pójdę za tobą tam, dokąd zechcesz - wyznała szeptem.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Dlaczego nie wspomniałaś, że cierpisz także na chorobę morską, gdy mówiłaś o swoim strachu przed lataniem? - zapytał Roman, gdy Scarlet wyszła wreszcie z toalety, gdzie spędziła większość podróży.

Spojrzała na niego z niechęcią i usiadła ostrożnie obok śpiącego dziecka.

- Ale to jest jak dziesięć w skali Beauforta - oznajmiła, odwracając wzrok od szarych fal za oknem. - Szkoda, że nie mogę usiąść na zewnątrz. Zawsze lepiej się tam czuję. Dlaczego tutaj nie ma pokładu? - narzekała.

Roman się roześmiał.

- Wolisz konwencjonalny prom z pokładem, czy ten, który płynie dwa razy szybciej?

Przytaknęła ponuro.

- Rozumiem twój punkt widzenia.

- Poza tym nie ma ani jednej fali. Ja płynąłem, kiedy...

- Oszczędź mi swoich heroiczych wyczynów. - Scarlet podniosła rękę do czoła. - Dziwię się, że kiedykolwiek byłeś na promie.

- Płynąłem tu i tam w czasie studiów. Ale to nie jest mój ulubiony środek transportu.

Przez dziesięć minut musiał przekonywać Alice, żeby zarezerwowała trzy miejsca na promie płynącym przez Morze Irlandzkie.

- Może powinienem zarezerwować miejsca w hotelu, zanim ruszymy dalej?

- Nie, wszystko wróci do normy, gdy znajdę się na lądzie stałym - obiecała mu.

Roman przyjrzał się jej bladej twarzy, ale zatrzymał wątpliwości dla siebie.

- Naprawdę wolisz to od latania samolotem?

- Nigdy jeszcze nie leciałam.

- Nigdy?!

- Raz miałam taki zamiar, ale przepisane mi lekarstwo nie pasowało do whisky, którą wypiałam w barze, zanim wsiadłam do samolotu. Zemdlałam i musieli mnie wynieść na noszach. Abby była strasznie skrępowana i udała, że mnie nie zna.

- I zostałaś sama w domu?

Coś w jego głosie kazało jej na niego spojrzeć.

- Nie przeszkadzało mi to. Nie lubię leniuchować na plaży. Jest kilka miejsc, które chciałabym zobaczyć - przyznała, tłumiąc ziewnięcie. - Rzym, Paryż... no wiesz... może później, kiedy Sam będzie starszy.

- Może byś coś zjadła?

Zamknęła oczy i wydała cichy jęk.

- Jesteś naprawdę okropnym człowiekiem, wiesz o tym?

- Po prostu staram się odwrócić twoją uwagę od dolegliwości. - Pomyślał o innej metodzie, która jednak mogła doprowadzić do aresztowania go za nieprzyzwoite zachowanie w miejscu publicznym.

- Jeśli próbujesz udowodnić, że wszystko dzieje się w mojej głowie i muszę tylko zacząć pozytywnie myśleć, to zaraz cię zamorduję. A poza tym całkowicie się mylisz - wszystko zależy od mojego ucha.

Otworzyła nagle oczy, czując powiew ciepłego powietrza na wspomnianym organie.

- Bardzo ładnego ucha - stwierdził Roman, prostując się. - Mógłbym je zjeść.

- Och przestań. Nie musisz mi mówić takich rzeczy tylko dlatego, że raz - no dwa razy - spaliśmy ze sobą. To się zresztą nie powtórzy.

- Nie? - zapytał lekkim tonem. - Dorośnij, Scarlet. Nie możemy dzielić łóżka tak, by nic między nami nie zaszło - stwierdził po prostu.

- Przecież nie będę z tobą dzielić łóżka - powiedziała z goryczą.

- Ale ja już uzgodniłem z rodzicami, że będziemy spać razem.

- No to będziesz musiał to odwołać.

- Nie mogę.

- A to dlaczego?

- Bo według nich zaręczona para powinna spać w tym samym łóżku.

Znieruchomiała i zbladła jeszcze bardziej.

- Co powiedziałaś?

- Świetnie słyszałaś.

- A czemu twoi rodzice mieliby myśleć, że jesteśmy zaręczeni.

- Bo ja im tak powiedziałam.

Roześmiała się.

- Czy ty straciłeś rozum? - wybuchła.

Roman rzucił jej równie zagniewane spojrzenie.

- Sama siebie możesz o to winić. Nie chcesz ze mną spać, a jednocześnie patrzysz na mnie takimi głodnymi oczami.

- Ja nie mam głodnych oczu!

- I nie znosisz się ze mną kochać.

- Jesteś - powiedziała obrażonym tonem - nieokrzesany. Kobieta, która wyszłaby za ciebie za męża, musiałaby być szalona.

- A ty jesteś?

Zamarła.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Czy wyjdiesz za mnie, Scarlet?

- Wydawało mi się, że już rozstrzygnęliśmy ten problem - stwierdziła.

Uśmiechnął się tylko, ale milczał.

- Czy chcesz to zrobić dla Sama? - zapytała.

Otworzył usta, po czym je zamknął. Kiedy wreszcie zaczął mówić, bardzo starannie dobierał słowa.

- Myślę, że jemu to by się podobało. Prawdziwa rodzina... braciszek albo siostrzyczka.

Usłyszała własny, nieco histeryczny śmiech.

- Chcesz mieć dzieci?

- A ty nie?

- Tak - odparła. - Ale jestem pewna, że takiej odpowiedzi udzieli większość kobiet.

- Nie oświadczam się większości tylko tobie i nadal czekam na odpowiedź.

Trzeba go szanować za to, że nie udaje miłości.

Ludzie w zaaranżowanych związkach czasami się w sobie zakochują, a nawet jeśli tak się nie stanie, potrafią być szczęśliwi.

- Tak, wyjdę za ciebie.

Na jego twarzy pojawił się tryumfalny uśmiech.

- Doskonale.

Tak po prostu, pomyślała.

Nie oczekiwała fanfar ani szampana, ale „doskonale”?



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Roman nie przesadził, opisując nieprzystępność posiadłości rodziny O'Haganów. Wjazd był oddalony od najbliższej wioski o ponad sześć kilometrów, a podjazdem jechali od dziesięciu minut i nadal nie było ani śladu domu.

Scarlet bardzo się obawiała spotkania z przyszłymi teściami. A jeśli się im nie spodobam? Sama na pewno polubią. Każdy go lubi.

- Dlaczego tak ci zależy na uznaniu innych? - zapytał Roman, widząc jej spiętą twarz.

- Nie zależy mi - zaprzeczyła oburzona.

- Tylko mnie się musisz podobać.

- A podobam ci się?

- Tak, bardzo. Ale poczekaj - powstrzymał ją gestem.

Scarlet spojrzała przez okno i zobaczyła kobietę na koniu, która na widok samochodu zaczęła gwałtownie machać rękami.

Dziewczyna odwróciła głowę, ale Roman patrzył na postać na koniu, uśmiechając się z wyraźną przyjemnością.

- To ktoś znajomy?

Roman nie odpowiedział, tylko zatrzymał samochód.

- Zaraz wracam. Czy przyszło ci do głowy, że oni też się martwią, co ty o nich pomyślisz?

- O twojej rodzinie?

- O naszej rodzinie.

- Ale ja jestem okropna.

- Okropna? - powtórzył namiętym głosem. - Ja uważam, że urocza.

Nastrój Scarlet poprawił się na chwilę. Kobieta na koniu zdjęła toczek i brązowe włosy spłynęły falą na jej plecy. Była bardzo ładna. Gdy Roman się do niej zbliżył, pochyliła się i pocałowała go w usta.

- Miałem szczęście - powiedział, wsiadając z powrotem do samochodu. - To była Sally.

- Ta sama, która uciekła sprzed ołtarza?

- To dawno zapomniane. Czy potrafisz jeździć konno?

- Nie - odparła Scarlet.

- Szkoda, mogłabyś się wybrać z Sally i ze mną na przejażdżkę jutro rano.

- Pojedziesz z nią?

- To jakiś problem?

Scarlet wydała cichy syk.

- Jeszcze jaki!

- O co ci chodzi?

- To dowodzi, jakim jesteś niewrażliwym draniem! Cholera! - zaklęła, a w oczach pojawiły się łzy.

- Nie rozumiem - powiedział lekko zirytowanym tonem.

- Oczekujesz, że twoja rodzina potraktuje serio nasze małżeńskie zamiary, podczas gdy już w chwili przyjazdu planujesz wycieczkę z jedyną miłością swojego życia.

- Mówisz o Sally?

- A ile miałeś miłości swojego życia?

- Tylko jedną.

- I uważasz, że powinnam przymknąć na to oko?

- Na co?

- Pocałowałeś ją!

- A tobie się to nie podobało?

Scarlet podniosła głowę - Roman nie wyglądał już na zagniewanego. Trudno było wyczytać z jego wyraźnie spokojnej twarzy, co naprawdę czuje.

- A tobie by się podobało, gdybym całowała się z moimi byłymi chłopakami?

Głupie pytanie, na pewno byś tego nawet nie zauważył.

- Zauważyłbym. I nie podobałoby mi się. Bardzo by mi się nie podobało.

Pocałował ją.

- Trudno mi przestać cię całować, kiedy już raz zacznę.

- To dlaczego przestałeś?

Skinął głową w kierunku tylnego siedzenia, gdzie Sam tarł piąstkami rozspane oczy.

- Mamy widza.

- Chce mi się pić - oznajmił chłopczyk głośno.

- Zaraz się napijesz. Popatrz, tam jest dom - powiedział Roman i włączył silnik.

- Wygląda jak z książki Jane Austin - powiedziała Scarlet pełnym nabożnej czci tonem i spojrzała na Romana z wyrzutem. - Mówiłeś, że jest nieduży.

- To tylko cegły i zaprawa murarska, nie daj się onieśmielić jego rozmiarom.

- Jest bardzo stary?

- Późnogeorgiański - wyjaśnił. - Z brzydkimi wiktoriańskimi dobudówkami. Zapytaj mojego ojca o historię budynku. Ty tego pożałujesz, ale wiele zyskasz w jego oczach. Podoba ci się dom?

- Tak... „Podoba się” to nie jest odpowiednie słowo - poprawiła się. - Jest duży i bardzo piękny. Ludzie w tamtych czasach mieli dużo dzieci.

- Mama stara się przekonać tatę do zamieszkania we Włoszech. I mówi o odnowieniu jednego z domków na terenie posiadłości, w razie gdyby chcieli wrócić. Uważa, że ten dom jest dla nich za duży.

Scarlet spojrzała na imponującą fasadę i usiłowała sobie wyobrazić, jak Sam ogląda tam bajki w telewizji. Bezskutecznie.

- Rozumiem ją.

Zdrętwiała na widok dwóch postaci idących w ich kierunku.

Roman rzucił okiem na jej pobladłą twarz.

- Pokochają cię.

Wysiadła z samochodu, uśmiechając się z wysiłkiem. Wiedziała, że są już dość blisko, by usłyszeć, co oni do siebie mówią, jednak chyba nie dotarło do nich ostatnie zdanie Romana:

- A nawet jeśli oni cię nie pokochają, pamiętaj, że ja cię Kocham i tylko to się liczy.

Scarlet ledwo zdążyła mu rzucić zdumione spojrzenie, bo wpadła w objęcia przyszyłych teściów.

- Mam nadzieję, że pokój ci się podoba - powtórzyła cierpliwie Natalia.

- Oczywiście, jest prześliczny - odparła nieco nieprzytomnie Scarlet, ciągle pod wrażeniem wyznania Romana.

- Sama umieściłam tuż obok, sądziłam, że tak będzie najlepiej.

- Sam! - Scarlet rozejrzała się gwałtownie po pokoju. - Gdzie on jest?

Natalia patrzyła na nią dziwnie.

- Poszedł do kuchni zobaczyć szczeniaki, pamiętasz? Powiedziałaś, że może. Chcesz, żebym po niego poszła?

Speszona Scarlet zaczerwieniła się.

- Och nie, wszystko w porządku. Zawsze chciał mieć psa.

- Wszystkie dzieci lubią szczeniaki. Alice jest z Samem. Musisz być zmęczona po podróży. Połóż się na chwilę przed kolacją, jeśli chcesz. Mam nadzieję, że Luca zdąży do tej pory przyjechać i będziesz mogła poznać całą naszą rodzinę.

- Rzeczywiście jestem zmęczona - przyznała Scarlet. - Wezmę prysznic i trochę się przejdę.

- Dobrze. Będę w salonie, gdybyś mnie potrzebowała. Roman też na pewno niedługo skończy. Napijesz się herbaty?

- Nie, dziękuję. Poczekam na niego.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Scarlet czekała, ale wbrew zapowiedzi Romana długo nie było, a przynajmniej tak się jej zdawało. Rozpakowała ubrania swoje i Sama w ślicznym pokoju, który wglądał na świeżo urządzony. Ktoś, prawdopodobnie gospodarze domu, zadał sobie dużo trudu, by czuli się mile widziani.

Udało się jej samą siebie przekonać, że Roman nic nie powiedział, że to tylko jej wyobraźnia. W końcu stwierdziła, że jeśli dłużej będzie nad tym rozmyślać, oszaleje, i że zaniedbuje swoje obowiązki rodzicielskie.

Poszła do kuchni, gdzie Sam pod okiem Alice oglądał szczeniaki. Przeprosiła asystentkę Romana, że mały jest nieznośny, ale ta wyraźnie uległa urokowi dużych, brązowych oczu chłopca, bo stwierdziła, że świetnie się bawi.

Kucharka pozwoliła im robić, co chcą, pod warunkiem że po sobie posprzątają. Alice zamierzała piec ciasteczka. Sam jej pomagał, co polegało na umorusaniu się mąką od stóp do głów.

Wracając, Scarlet zgubiła się, a kiedy wreszcie dotarła do głównego holu, nie miała pewności, jak tam trafiła. Zwolniła koło drzwi gabinetu, w których jakiś czas temu zniknął Roman. Zatrzymało ją imię siostrzeńca. Głęboki głos narzeczonego wzbudził w niej miłe wspomnienia, ale potem dosłyszała rozgniewanego Finna O'Hagana.

- Przypuszczam, że lepiej późno niż wcale... - stwierdził z niechęcią. - Mężczyzna nie powinien wstydzić się własnego dziecka.

Zaszokowana dziewczyna zamarła bez ruchu. Czy Roman powiedział swojemu ojcu, że wstydzi się Sama? Czy wszystko, co jej powiedział, to kłamstwo?

- Kiedy patrzę na to niewinne stworzenie, wstydzę się, że wychowałem mężczyznę, który nie dostrzega nic więcej niż własna, egoistyczna przyjemność.

Scarlet wzdrygnęła się, słysząc, że coś upadło i się potłukło.

- Wstydzę się, że jestem twoim ojcem.

- Przykro mi, że tak cię rozczarowałem, ojcze. - Przeciwnie do starszego pana O'Hagana Roman doskonale panował nad swoim głosem. - Nie denerwuj się tak.

- Ja się nie denerwuję, tylko jestem zdegustowany.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, pchana instynktem, który jej mówił, że nie może pozwolić, by Roman odpowiadał za coś, co nie jest jego winą, Scarlet weszła do pokoju. Żaden z dwóch mężczyzn jej nie zauważył.

- Proszę cię, usiądź i porozmawiajmy rozsądnie. - Scarlet widziała napięcie na twarzy Romana.

- To bez znaczenia jak bardzo rozsądnie będziemy rozmawiać. Nic nie zmieni faktu, że przez ciebie kobieta straciła życie, wydając na świat twoje dziecko.

Scarlet ogarnął spokój, mający swe źródło w przekonaniu, że musi to zrobić.

- Nie! - Jej łagodny głos zabrzmiał jak dzwon. - Przestańcie natychmiast.

Odwrócili się w jej stronę jednocześnie.

- Scarlet, zostaw to - powiedział Roman i ruszył w jej stronę, by ją powstrzymać.

- To nie tak.

- Czy pani broni mojego syna?

- Ktoś przecież musi.

- Po tym, co on zrobił pani siostrze?

Pogarda w głosie starszego człowieka sprawiła, że rumieniec wystąpił na jej policzki.

- Nic jej nie zrobił.

- Czy właśnie to ci powiedział, dziewczyno?

Roman przerwał mu zagniewany.

- Ona ma na imię Scarlet, ojcze. Jeśli chcesz się wyżywać na kimś, niech to będę ja. Ją zostaw w spokoju.

Scarlet uniosła dumnie podbródek.

- Potrafię się bronić sama - powiedziała, a potem zwróciła się do ojca Roma-

na: - Nikt mi nie mówi, co mam myśleć, proszę pana.

- Teraz mi powiesz, że Roman nie jest ojcem Sama.

- Jest - przyznała.

- No to fakty świadczą przeciwko niemu.

- Nie, nie świadczą. Roman nie uwiódł mojej siostry. To nie był przypadek.

- O czym ty mówisz, Scarlet? - zapytał Roman.

- Abby chciała mieć dziecko.

- Wiem.

- Nie, nie wiesz - Scarlet przerwała mu głośno.

- Nic nie wiesz. Chciała mieć dziecko i wybrała sobie ciebie na ojca.

- Wybrała? - Roman potrząsnął głową. - O czym ty mówisz, Scarlet?

Nie potrafiła na niego spojrzeć. Wyobrażała sobie, jaki zły i zde gustowany musi być. Nie oczekiwała, że zrozumie, iż mówiąc mu prawdę, szarga pamięć swojej siostry.

- Chęć posiadania dziecka stała się jej obsesją. Krótko przed śmiercią powiedziała mi, że wszystko zaplanowała. Odpowiednio doprawiła twoje drinki i zadbała, by żadne zabezpieczenie nie zadziałało. Nie miała zamiaru włączać cię w wychowanie Sama - przyznała żałośnie. - Następnego ranka, chcąc mieć pewność, że niczego nie podejrzewasz, zapewniła cię, że do niczego między wami nie doszło, że po prostu zasnęłaś.

Zapadła głęboka cisza. Finn O'Hagan popatrzył na Scarlet, a potem odwrócił się do swojego syna.

- Dobry Boże, czy to może być prawda?

Roman nie odpowiedział na to pytanie. Nieprzenikniony wyraz jego twarzy nie pozwalał zgadnąć, co się kryje za tym milczeniem.

Scarlet odezwała się do niego błagalnym tonem:

- Abby nie była niedobra. Wszystkie jej związki źle się skończyły i musiała pomyśleć, że nigdy nie znajdzie odpowiedniego mężczyzny, a bardzo chciała mieć

dziecko.

- I znalazła rozwiązanie - upić kogoś i się z nim przespać...?

- Proszę cię, nie myśl o niej źle... A panu, panie O'Hagan, nikt nie powiedział, że Roman wcale nie odwołał ślubu z Sally. To ona uciekła z drużbą. Jak pan widzi, nie pierwszy raz źle go pan ocenia. Na pana miejscu byłabym wdzięczna losowi, że mam takiego syna. - Ledwo wypowiedziała słowa nagany, a jej opanowanie znikło i wybiegła z pokoju, płacząc.

Przez kilka minut po jej zniknięciu żaden z mężczyzn się nie poruszył. W końcu Finn O'Hagan podszedł do barku, nalał sobie szklaneczkę irlandzkiej whiskey i wypił duszkiem. Drugą podał synowi.

- Czy to prawda, co ona mówiła o Sally?

Roman wzruszył ramionami.

- To było dawno temu.

- Zakładam, że to znaczy „tak”. Czyli jestem ci winien przeprosiny.

- Ty mnie miałeś za egoistycznego drania, ja też tak o sobie myślałem. Zapomnijmy o tym.

- To wymagało odwagi, przyjść tutaj, tak jak ona to zrobiła.

- Tak sądzisz?

- A ty nie?

Około pół godziny później rozległo się pukanie do drzwi Scarlet.

- Już idę! - zawołała, siadając na łóżku, na którym spędziła ten czas, łkając rozpaczliwie.

Drzwi się otworzyły.

- Nie fatyguj się.

Bała się tego spotkania, ale wiedziała, że wcześniej czy później musi mu stawić czoło. Teraz przynajmniej nie było już między nimi kłamstw i półprawd. Związek oparty na miłości przetrwa prawdę, a jeśli nie, to być może nie jest wart zachodu.



- Wiem, że mnie w tej chwili nienawidzisz - powiedziała, uważnie wpatrując się w wyfroterowaną podłogę.

Skrzywił się.

- Naprawdę?

- I nie mam ci tego za złe - pośpieszyła dodać. - Mam jednak nadzieję, że później, gdy wszystko straci na ostrości, zrozumiesz... Nie miałam racji, nie mówiąc ci o tym, teraz to widzę.

- A dlaczego teraz to powiedziałaś, Scarlet? - zapytał.

- Bo usłyszałam twojego ojca. Nie mogłam pozwolić, żeby tak o tobie mówił, żeby cię oskarżał o coś, za co nie ponosisz winy.

- Dlaczego nie?

- Po prostu nie mogłam.

- Nie przejmowałaś się tym dotąd - przypomniał jej. - Nie protestowałaś, wręcz przeciwnie, słuchałaś i bardzo mnie wspierałaś, gdy się oskarżałem. Nie powiedziałaś ani słowa. Ani jednego cholernego słowa - powtórzył z niedowierzaniem. - Czy miałaś z tego jakąś frajdę, że zżera mnie poczucie winy?

Niezdolna znosić dłużej jego zagniewanego wzroku, odwróciła oczy.

Widok płynących po jej policzkach łez roznamiętnił go jeszcze bardziej.

- A ja nie mogłem uwierzyć, że jesteś tak szlachetna, by mi wybaczyć! Zastanawiałem się, czym sobie zasłużyłem na kogoś tak słodkiego i miłosiernego. Do diabła! - wykrzyknął i zaczął nerwowo przemierzać pokój tam i z powrotem. - Ależ ty mnie musisz nienawidzić!

Scarlet wyznała przez zaciśnięte gardło.

- Ja cię kocham, Romanie.

Stanął jak wryty.

- Chciałam ci powiedzieć o Abby.

- Ale udało ci się od tego powstrzymać - zauważył z ironią.

- Nie mogłam ci powiedzieć i nie ....

- Mówić źle o zmarłej? - Potrząsnął głową. - Nie żartuj.

- Ale to prawda - zaprotestowała słabo. - Na początku myślałam, że nie ma sensu ci o tym wspominać. A potem chciałam ci oszczędzić tej prawdy, poza tym obawiałam się, że twoje uczucia do Sama mogą się zmienić, kiedy się dowiesz.

- Oszczędzić mi prawdy?

- Wszystko wyjaśnię twoim rodzicom. Przynajmniej tym razem nie wysłałeś jeszcze zaproszeń.

- O czym ty, u diabła, mówisz? - warknął.

- No przecież teraz nie możemy się pobrać, nawet ze względu na Sama. - On jej nigdy tego nie wybaczy. Później będzie czuła żal i cierpienie, teraz jest na to zbyt odrętwiała. W sumie to dobrze.

- Nigdy nie miałem zamiaru się z tobą żenić ze względu na Sama.

Podniosła głowę, a to, co zobaczyła w jego oczach, wprawiło jej serce w drżenie.

- Kiedy powiedziałeś, że mnie kochasz, to była prawda? A może wtedy mnie kochałeś, ale teraz już nie...?

- Miłości nie można tak powstrzymać.

Mrugała oszołomiona.

- Ale mną pogardzasz i nigdy mi nie wybaczysz.

- Czy wyglądam na takiego głupca? - Przesunął dłonią po włosach. - Nie odpowiadaj, wiem, że tak. Za dużo mówię, kiedy jestem zły - przyznał z zakłopotaniem. - Zupełnie nie byłem przygotowany na to, co powiedziałaś. Świadomość, że człowiek został wykorzystany, nie jest przyjemna.

- Wiem. Powinnam ci o tym powiedzieć.

- Nie rozzłościło mnie to, że nie powiedziałaś, ale jak mogłaś przypuszczać, że to coś zmieni w moich uczuciach do Sama!

- Przepraszam - szepnęła.

Na jego twarzy nagle pojawił się uśmiech. Podeszedł go niej i wziął jej twarz

w dłonie.

- Nie bądź pokorna, Scarlet. To do ciebie nie pasuje.

- Nie gniewasz się na mnie?

- Ja też mam swoje na sumieniu. Potrafię cynicznie manipulować ludźmi.

- Kim na przykład?

- Tobą - przyznał. - Poprosiłem cię o rękę z powodu Sama. Wykalkulowałem sobie, że chętniej się zgodzisz, jeśli zasugeruję ci szczęśliwą rodzinę, niż kiedy wyznam ci prawdę.

- A co to za prawda? - wyszeptała zduszonym głosem.

- Zakochałem się w tobie, moja dzielna, zadziorna i przepiękna Scarlet. - Na jego twarzy malował się zachwyt. - Nie potrafiłem myśleć o niczym innym.

- Nigdy bym nie zgadła!

- A ja myślałem, że to się rzuca w oczy. Czy naprawdę myślisz, że popłynąłbym promem dla kogoś innego niż ty?

- Pomyliłeś się, Romanie.

- Tak?

- Prawda byłaby znacznie skuteczniejsza - powiedziała po prostu.

Z ulgą przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie.

- Odtąd będziemy sobie mówić wyłącznie prawdę - powiedział.

